

# CARLA CASSIDY

OBIETNICA SZEJKA

scandal015

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy Wasza Wysokość zawitał do Teksasu w interesach czy może tylko turystycznie, zwiedzić nasz stan i odpocząć?

Szejk Omar Al Abdar posłał dość chłodny uśmiech w stronę dziennikarki, której głos przebił się przez gwar wzniesiony przez pozostałych przedstawicieli lokalnych mediów. Kilka minut temu wysiadł z prywatnego odrzutowca, którym przyleciał z Gaspar, swej niewielkiej ojczyzny na Bliskim Wschodzie, i wylądował na prywatnym pasie startowym tuż za granicami miasta Mission Creek w stanie Teksas.

- W każdym razie nie miałem pojęcia, że moja obecność tutaj postawi na nogi całą prasę - odparł.

- No cóż, skoro przybywa do nas jedna z najlepszych partii na świecie, cały Teksas siedzi jak na szpilkach i pilnie się przygląda - odrzekła dziennikarka z olśniewającym uśmiechem.

Ale dla Omara przestała już niemal istnieć. Zmarszczył czoło, skupiony na swojej misji.

A jeśli ona mu odmówi? To pytanie powracało do niego jak bumerang, a on wciąż odsuwał je od siebie. Nie chciał w ogóle brać podobnej możliwości pod uwagę.

Rashad Aziz uniósł rękę, żeby powstrzymać dalsze ataki nachalnych reporterów.

- Proszę państwa, bardzo proszę. Jego Wysokość ma za sobą długą, męczącą podróż i chciałby jak najszybciej znaleźć się u jej celu. Nie będzie w tej chwili odpowiadać na więcej pytań.

Jednocześnie wysunęło się na swoje pozycje kilku ochroniarzy, tworząc mur, który oddzielił szejka od grupki dziennikarzy i pozwolił mu bezpiecznie dotrzeć do czekającego na niego samochodu.

- Dziękuję, Rashad. - Omar uśmiechnął się do swego sekretarza. Usadowili się w limuzynie i ruszyli, zostawiając za sobą wścibską prasę. - Odnoszę wrażenie, że to właściciel tego lądowiska powiadomił ich o naszej wizycie.

Rashad skrzywił się znacząco. Był mężczyzną po pięćdziesiątce, o skórze koloru skorupy kokosa i cynicznym poczuciu humoru, który często bawił szejka.

- I na dodatek na pewno został hojnie wynagrodzony za to, że przekazał informacje tym hienom. - Wyjął niewielki notes z kieszeni na piersi. - Zarezerwowaliśmy apartament Ashbury w Brighton Hotel w Mission Creek. Będzie do dyspozycji tak długo, jak Wasza Wysokość sobie zażyczy. Właściciel hotelu zapewnił mnie, że cały personel jest na usługi Waszej Wysokości.

- Jestem pewien, że wszystko będzie pierwszorzędnie - odrzekł Omar nieobecny głosem. - Poproś kierowcę, żeby najpierw zajechał na ranczo Carsonow, dobrze?

Rashad nawet nie mrugnął, chociaż wstępny plan przewidywał, że wprost z samolotu skierują się do hotelowego apartamentu. Przesunął się za siedzenie kierowcy i czym prędzej przekazał mu nowe polecenia związane ze zmianą planów. Pozostał już na tym miejscu do końca podróży - czuł instynktownie, że szejik pragnie spędzić kilka chwil wyłącznie z własnymi myślami.

Tymczasem Omar wyglądał przez okno na mijany krajobraz. Zdenerwowało go, że prasa wie o jego przyjeździe. Planował, że przyleci do Mission Creek, załatwi, co ma do załatwienia, i wróci do Gaspar bez wiedzy mediów.

Nie życzył sobie, by wściubiano nos w jego życie prywatne, a podróż do Teksasu miała właśnie taki charakter. Gdy uda mu się osiągnąć zamierzony cel, to co innego, wówczas z wielką radością podzieli się tym z całym światem.

A jeżeli jednak ona mu odmówi? Sięgnął do kieszeni na piersi i wyjął z niej fotografię.

Zdjęcie przedstawiało młodą kobietę w błyszczącej, srebrnej balowej sukni. Ciemnobrązowe falujące włosy otaczały jej twarz w kształcie serca, podkreślając brzoskwiniowo-kremową karnację. Zachował dotąd w pamięci jej szmaragdowe oczy, zalotne i pełne życia, ocienione przez długie, gęste rzęsy. Pieprzyk w kąciku jej warg przyciągał wzrok i zapraszał do pocałunku.

Nazywała się Elizabeth Fiona Carson. Kiedy robiono jej to zdjęcie, miała dwadzieścia jeden lat. Omar uczestniczył wówczas w tamtym balu. Od tamtej pory

minęło już sześć lat, a on przyjechał teraz, by poprosić ją o rękę.

Ale co zrobi, jeżeli ona go nie przyjmie?

Wsadził fotografię na powrót do kieszeni i wyprostował się. Co za bzdury, na pewno go nie odrzuci. Jak by nie było jest szejkiem, władcą Gaspar, nazywa się Omar Al Abdar. Każdą kobietę, którą wybrałby za żonę, rozpierałaby słuszna duma.

Kierowca skręcił właśnie ku posiadłości Carsonów. Omar ponownie wyjrzał przez okno. To ranczo było znane w całym stanie, przede wszystkim z wysokiej jakości hodowanego tam bydła. Jego jednak interesowało zwłaszcza jako dom Elizabeth, miejsce, gdzie przyszła na świat i gdzie dorastała.

W ciągu minionych lat korespondowali ze sobą. Elizabeth zawsze pisała o swoim domu rodzinnym i rodzicach z wielką serdecznością.

Główny budynek mieszkalny rzeczywiście robił wrażenie, choć daleko mu było do rozmiarów pałacu szejka. Wzdłuż całego frontu tej masywnej budowli biegł ganek, na ścianie frontowej mieścił się tuzin sporej wielkości okien. Grunt wokół domu był porządnie utrzymany, zadbane wręcz do perfekcji, z miłym dla oka ogrodem kwiatowym i bogactwem drzewostanu.

Limuzyna wjechała tymczasem na podjazd w kształcie półksiężyca. Omar natychmiast pochylił się do przodu.

- Nie tu - rzucił. - Nie do głównego budynku. Tu gdzieś jest nieduży dom dozorczy. - Wskazał na boczną drogę, prowadzącą między innymi do garażu.

Kierowca zakręcił, minął garaż i jeszcze jakieś budynki. Wtedy Omar wypatrzył przed sobą niewielki dom, w którym, jak wiedział z korespondencji, mieszka Elizabeth.

Od razu go poznał, i to nie tylko z opisów, które z taką przyjemnością czytał w jej listach. Z tego samego źródła wiedział, że kwiaty są jej wielką miłością, a na widniejącym właśnie przed nim ganku nie brakowało ich.

Wreszcie limuzyna zatrzymała się przed skromnie wyglądającym budynkiem. Omar mimo wszystko nie pozbył się obaw, chociaż nie chciał świadomie przypisać nerwom lekkich skurczów w żołądku. W końcu jest szejkiem, myślał, głową państwa. Władca nie wie, co to nerwy, może co najwyżej wywołać zdenerwowanie u innych.

Wreszcie znalazł zadowalające go wyjaśnienie; Jest głodny. No tak, to jasne. Cały dzień lecieli do Teksasu, nie pamiętał już, kiedy ostatnio coś jadł.

Rashad otworzył mu drzwi. Omar, zatopiony w myślach o kobiecie, która znajduje się w tym małym domku, wygładził mimowolnie marynarkę od Armaniego. Podeszedł do drzwi, dwaj ochroniarze zajęli pozycje z dwu stron ganku, Rashad zaś zawrócił do samochodu.

Nabrał głęboko powietrza. Miał przed sobą jeden z najważniejszych, decydujących momentów w swoim życiu. Skończył trzydzieści osiem lat, w zasadzie już dawno powinien był się ożenić. Na dodatek nie widział Elizabeth Fiony Carson od sześciu lat, a mimo to to ją właśnie wybrał na swoją przyszłą towarzyszkę życia.

Zapukał, czując słodki zapach kwiatów z wiszącego w pobliżu koszyka. Zapisał sobie przy okazji w pamięci, żeby w pokoju jego żony w pałacu nieodmiennie stały świeże kwiaty.

Wtem skrzydło drzwi uchyliło się nieśmiało i wychyliła się zza nich wybrana przez niego kobieta.

- Elizabeth - odezwał się, spijając ją wzrokiem, zadowolony, że się nie zmieniła.

- Omar! - Otworzyła szeroko ze zdumienia swoje zielone oczy, równocześnie podnosząc jedną rękę do włosów, a drugą poprawiając sukienkę.

Tak, jej włosy były w lekkim nieładzie, i miała na sobie prostą dzinsową suknię, a mimo to wyglądała ładnie. Tak ładnie, że pożądanie, które poczuł przed sześciu laty na jej widok, obudziło się gwałtownie, jakby nie rozstawali się ani na sekundę.

- Co... co ty tutaj robisz? - wykrztusiła. - Nie miałam pojęcia, że się tu wybierasz. Właśnie wczoraj dostałam twój ostatni list, ale słowem w nim nie wspominasz, że będziesz w Teksasie. - Przygryzła wargi, uprzytamniając sobie, że plecie jak najęta.

Omar uznał jej paplaninę za bardzo kobiecą i czarującą. Upewniony w swoim matrymonialnym postanowieniu, zwrócił się do niej z uśmiechem.

- Chciałem ci zrobić niespodziankę, dlatego nie uprzedzałem cię o przyjeździe.

- I udało ci się - oznajmiła. - Uff, no to w takim razie zapraszam do środka.

- Nie, nie jestem aż tak bezczelny, żeby pojawiać się znienacka na twoim progu i oczekiwać, że naty-

chmiał zacząć mnie zabawiać - odparł. - Wpadłem tu tylko w drodze do hotelu. Chciałem cię jak najszybciej zobaczyć i zadać ci pewne ważne pytanie.

- Pytanie? - Wciąż nie mogła otrząsnąć się z osłupienia. Raz jeszcze przeczesła włosy palcami. Omar spostrzegł, że jej dłoń lekko drży. - Jakie pytanie?

Chwycił tę drżącą dłoń i zamknął ją w swojej. Jej zielone oczy zaokrągliły się jeszcze bardziej. Czuł jej zapach, kwiatowy zapach, który z miejsca przywołał wspomnienie nocy z kotylionem. Tamtej nocy Elizabeth po prostu go zafascynowała. Jawnie i bezceremonialnie flirtowała wtedy ze wszystkimi obecnymi na balu mężczyznami, nie wykluczając jego skromnej osoby. Wówczas jednak nie był jeszcze gotów do małżeństwa, jej zresztą również było do tego daleko.

- Elizabeth, przyjechałem tu, żeby powiedzieć ci, że listy, które wymienialiśmy przez te wszystkie lata, sprawiały mi ogromną przyjemność i mam wrażenie, że dzięki nim poznałem dobrze twoje serce i twój sposób myślenia.

Patrzyła na niego, coraz bardziej struchlała. On zaś zacisnął palce na jej dłoniach.

- Przyjechałem do Teksasu, żeby prosić cię o rękę. Wyjdiesz za mnie?

Elizabeth Cara Carson patrzyła na stojącego przed nią mężczyznę z takim przerażeniem, że niewiele brakowało, a wyrwałaby mu się, uciekła i schowała w swoim przytulnym, bezpiecznym domu. To niemożliwe, to gorsze niż zły sen, myślała nieprzytomnie.



- Omar... ja... ja... to taka niespodziewana propozycja - wydusiła w końcu, kiedy udało jej się jakoś oswobodzić rękę.

Właściwie, mało powiedzieć, że spotkała ją niespodzianka - Elizabeth stanęła w obliczu prawdziwej katastrofy!

- Wiem, wiem, że cię zaskoczyłem - rzekł, stwierdzając oczywisty fakt.

- Doprawdy, ogłędnie to nazwałś.

Przysyłał jej w listach swoje zdjęcia. Widziała na nich, że bardzo dojrzał i zmęźniał przez minione sześć lat od ich pierwszego i jedynego spotkania, i stał się atrakcyjnym, przystojnym mężczyzną.

Żadna fotografia nie przygotowała jej wszakże na te ciemne, niesłychanie ciepłe oczy ani na niebywałe szerokie ramiona. Na męskie, twarde rysy twarzy złagodzone jedynie przez długie czarne rzęsy i pogodny uśmiech.

Omar skinął głową, przyznając jej rację.

- Zostawię cię teraz, żebyś zastanowiła się nad moją propozycją. Czy zrobisz mi ten zaszczyt i zjesz ze mną jutro lunch? Będziemy mieli okazję porozmawiać o naszej przyszłości. Zatrzymam się w hotelu Brighton.

- Lunch - powtórzyła jak echo.

- Przyślę po ciebie samochód w samo południe. Czy to ci odpowiada?

Jego ciemne oczy były jak jeziora bez dna, które ją chytrze wabiły. Odwróciła wzrok, nie da się tak łatwo wciągnąć w ich kuszące głębie.

Ma kłopot, i to wielki kłopot. Liczyła na to, że do końca dnia zdoła się z nim jakimś cudem uporać.

- Tak, bardzo dobrze - zgodziła się. - Spotkajmy się jutro na lunchu.

- Znakomicie. Już się nie mogę doczekać.

Pożegnał ją uprzejmym, oficjalnym skinieniem głowy, obrócił się na pięcie i pomaszerował na powrót do czekającego na niego samochodu.

„Nasza przyszłość”. Te słowa dzwoniły w uszach Cary, kiedy odprowadzała wzrokiem oddalającą się limuzynę. A gdy auto zniknęło jej z oczu, wpadła do domu i natychmiast chwyciła za słuchawkę. Fiona. Musi niezwłocznie skontaktować się z Fioną. Czym prędzej wystukała numer telefonu, który powinien odezwać się w tej części głównego budynku rancza, która należy do jej siostry.

- Bardzo mi przykro - usłyszała znany jej kobiecy głos nagrany na sekretarce - ale nie ma mnie w tej chwili w domu. Proszę zostawić wiadomość po sygnale...

Rozłączyła się, nie czekając na resztę nagrania. Przypomniała sobie, że jej siostra narzekała tego ranka, że przy sobocie nie umówiła się z nikim na wieczór i w związku z tym postanowiła spędzić tę wolną od randek sobotę w Body Perfect, salonie piękności w klubie Lone Star.

Cara złapała w biegu kluczyki do samochodu i wybiegła z domu. Nie wolno jej odkładać rozmowy z Fioną. Musi ją niezwłocznie powiadomić, że przyjechał szejek Omar i właśnie zaproponował jej małżeń-

stwo, i to wyłącznie przez pomyłkę, ponieważ wzięła ją za Fionę. Ale się nagle wszystko poplątało!

W niespełna dziesięć minut dotarła do klubu. Za każdym razem, gdy podjeżdżała od frontu przed ten trzypiętrowy budynek z różowego granitu, wypełniała ją duma.

Klub golfowy wraz z przyległościami stanowił część jej spadku. Został zbudowany po części na gruntach Carsonów przez jej dziadka oraz jego sąsiada, J.P. Wainwrighta, w tysiąc dziewięćset dwudziestym trzecim roku. Od tamtej pory zdobył sobie renomę za oferowany klientom luksus, różnorodność wyposażenia rekreacyjnego oraz najwyższej klasy obsługę.

Tym razem Cara szybko zapomniała o swej dumie, popędzana koniecznością pilnego rozmówienia się z siostrą.

Zaparkowała samochód na zadaszonym parkingu.

- Dzień dobry, Larry! - zawołała do parkingowego.

- Dzień dobry, pani Carson, miło panią widzieć - odparł mężczyzna, odbierając od niej kluczyki.

- Zaraz wracam - rzuciła mu na odchodnym i pomknęła przez drzwi prowadzące do przestronnego holu. Witała mijanych znajomych pochyleniem głowy i uśmiechem, zmierzając szybkim krokiem w stronę wewnętrznego wejścia do salonu.

Body Perfect, salon piękności i gabinet fryzjerski dla kobiet, znajdował się w głębi korytarza. Recepcjonistka podniosła na nią zdumiony wzrok.

- Cara! - Zmarszczyła brwi i spojrzała na ekran

monitora. - Nie wiedziałam, że jesteś na dziś umówiona.

- Nie jestem umówiona. Szukam siostry - uspokoiła ją szybko Cara. - Nie wiesz, gdzie ją znajdę?

- Za kwadrans ma być u Heidi na masażu, a przedtem wybierała się do sauny.

- Dziękuję - odparła i pomknęła do szatni obok sauny.

Przebrała się, wzięła biały, miękki ręcznik i przypomniała sobie ten moment, gdy otworzyła drzwi i ujrzła na swoim progu szejka Omara. Chyba nawet wielkanocny zajac z całą wspaniałością swych zajęczych uszu nie zdumiałby jej w większym stopniu, gdyby stanął znienacka na jej ganku.

Omar Al Abdar poprosił ją o rękę. Żołądek Cary zawiązał się w supeł. Niewinne - wydawało się - oszustwo, na które pozwalały sobie z Fioną przez całe lata, okazało się nagle ryzykowne i niebezpieczne.

Zresztą Fiona nawet w takiej sytuacji wiedziałaby, jak się zachować. Fiona zawsze potrafi wyplatać się z kłopotów. Cara otworzyła drzwi i wkroczyła w wilgotną mgłę sauny.

Od razu wypatrzyła siostrę, rozpartą na ławce, z małym ręcznikiem na twarzy. Na szczęście prócz nich nie było tam nikogo.

- Fiona! - Szturchnęła ją w bok.

Fiona krzyknęła i zerwała ręcznik z twarzy.

- A co ty tu robisz? - spytała, usiadła prosto i spojrzała w oczy siostry.

Jako jednojajowe bliźniaczki były identyczne. Róż-

niły je tylko inaczej rozlokowane pieprzyki. Cara miała swój tuż nad lewym kącikiem warg, Fiona nad prawym.

- Mamy kłopot - zaczęła Cara bez zbędnych wstępów. Usiadła obok na ławce. - Zgadnij tylko, kogo zobaczyłam dziesięć minut temu na moim ganku?

- Pojęcia nie mam. - Fiona przeczesła palcami wilgotne włosy.

- Szejka Omara Al Abdara. - Widziała, jak oczy siostry, równie zielone jak jej, wytrzeszczają się w osłupieniu. - Chce, żebym za niego wyszła.

Fiona wlepiła w nią wzrok jeszcze przez moment, po czym roześmiała się w głos.

- No nie, nie wytrzymam!

Cara przełknęła westchnienie irytacji. Jej siostra niczego nie bierze poważnie.

- Fiona, cholera jasna. Ten facet oświadczył mi się, bo wziął mnie za ciebie.

Teraz Fiona spojrzała na nią z zaciekawieniem.

- Coś ty tam wypisywała w tych listach, że wpadł na taki pomysł?

Cara wzruszyła ramionami.

- Takie tam - odparła półgębkiem.

Pisała o swoich marzeniach, nadziejach, dzieliła się z nim swoimi najskrytszymi myślami. Lecz podpisywała te listy imieniem bliźniaczki.

Fiona machnęła ręką z lekceważeniem.

- Ech, ja nie mam najmniejszego zamiaru wychodzić za żadnego szejka! - zawołała. - Poza tym to chyba starzec.

- Ale skąd - zaprotestowała Cara, mając jeszcze przed oczami mężczyznę, którego dopiero co widziała.  
- Ma trzydzieści osiem lat. - A wygląda tak znakomicie, jakby miał dwadzieścia jeden, dodała w myślach. - Jest dość przystojny i zaprosił mnie jutro na lunch, żebyśmy przedyskutowali naszą wspólną przyszłość.

- No to idź na ten lunch i trzymaj buzię na kłódkę.  
- Pomimo unoszącej się pary Cara dostrzegła diabelski błysk w oczach siostry. - Och, zabaw się trochę, co ci szkodzi?

- Nie mogę tego zrobić - odparła Cara poważnie, chociaż słowa siostry ją prowokowały. - Powinien poznać prawdę.

- Po co? Po co ma wiedzieć, że znudziło mi się pisać i ty prowadziłaś tę korespondencję za mnie? - Ujęła dłoń Cary. - Twoje życie jest takie strasznie nudne. Przecież nie każę ci od razu za niego wychodzić, ale pomyśl sama. Masz dwadzieścia siedem lat i żadnych podniecających doświadczeń! No, może z wyjątkiem tego fatalnego incydentu w szkole. Nie chciałybyś przeżyć czegoś takiego, żeby ci ciarki przeszły po plecach, o czym mogłabyś kiedyś opowiadać wnukom?

Ów „fatalny incydent” zniechęcił Carę do przedłużania na kolejny rok umowy o pracę w charakterze nauczycielki angielskiego w miejscowej szkole.

- Patrząc na moje życie erotyczne, bardzo wątpię, żebym kiedykolwiek doczekała wnuków - powiedziała łagodnie.

- Ależ doczekasz! - zawołała Fiona. - Należysz do kobiet, które w pewnym momencie zakochują się do szaleństwa i zaczynają prowadzić proste, ustabilizowane życie, z mężem, dziećmiakami i psem.

Cara wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- W twoich ustach to brzmi jak wyrok śmierci.

- Bo to jest dobre dla innych kobiet, nie dla mnie - oznajmiła zuchwale. - Dla siebie mam trochę bardziej wzniosłe pomysły. - Jej uśmiech przyblakł i ponownie sięgnęła po dłonie siostry. - Cara, nie bój się. Ile razy w życiu zdarzy ci się jeszcze okazja, żeby zaręczyć się z szejkiem?

Cara milczała. Przez chwilę wspominała ciepłe ręce Omara, kiedy się z nią czule witał, i jego serdeczne spojrzenie. Czy zachowałyby się nagannie, gdyby na kilka dni z Elizabeth Cary Carson zamieniła się w Elizabeth Fionę Carson?

Musiała przyznać, że ma wielką ochotę porozmawiać osobiście z człowiekiem, którego listy wzbudziły jej spore zainteresowanie i szczerą sympatię. Nie miałyby też nic przeciw temu, by choć na chwilę stać się kimś specjalnym w jego życiu.

- Ja ci to ułatwię - oznajmiła Fiona, wrywając ją z zamyślenia.

- Niby jak?

Fiona otarła czoło ręcznikiem.

- Potwornie wynudziłam się przez ostatnie dwa tygodnie, do tego stopnia, że postanowiłam zrobić sobie wakacje. Jutro rano wskakuję do samolotu i lecę na tydzień lub dwa do Paryża. A to oznacza, że Omar

nie będzie miał okazji uświadomić sobie, że jest nas dwie i że się pomylił.

Cara nie odpowiedziała jej od razu. Myślała o tych wszystkich powodach, dla których absolutnie nie powinna angażować się w takie sztuczki. Równocześnie nie potrafiła wyciszyć miłego oczekiwania na myśl, że czeka ją przygoda.

- Aha, jeśli chcesz grać moją rolę, bądź tak dobra i przedstaw mnie w korzystnym świetle - dodała dość oschle Fiona, po czym zakryła twarz ręcznikiem i rozłożyła się na powrót na drewnianej ławce.

Tylko przez parę dni, mówiła sobie Cara kilka minut później, pod prysznicem i w przebieralni. Tylko parę dni będzie udawała, że jest kobietą, którą wybrał dla siebie szejk z dalekiego kraju, i której imieniem podpisywała dziesiątki listów pisanych do niego jej własną ręką.

Tylko parę dni. Chciała jedynie na krótko zyskać tę szansę i błyszczeć w czyichś oczach. Potem oznajmi Omarowi, że nie może go poślubić, a on wróci do tego swojego Gaspar nieświadomy prawdziwego powodu jej odmowy.

Ten plan zdawał się niezawodny, pomimo to czuła, że jeśli ktoś wyjdzie na nim źle, to właśnie ona...

Kiedy Cara opuszczała gmach klubu Lone Star, dwie kelnerki z mieszczącej się tam Yellow Rose Cafe wybierały się właśnie na przerwę.

- Daisy, masz jakieś plany na ten weekend? - zainteresowała się Ginger Watson, gdy zasiadły do małego stolika w pokoju służbowym.



Haley Mercado, która przez minione pół roku występowała pod przybranym nazwiskiem jako Daisy Parker, posłała koleżance uśmiech. Płomiennowłosa, niebieskooka młoda kobieta zaprzyjaźniła się z nią w ciągu ostatnich miesięcy.

- Tak, dziś wieczór pracuję, jutro też.

Ginger roześmiała się hałaśliwie.

- Ja też. Ale i to ma swoje dobre strony. Jak się siedzi w robocie o tej porze, to przynajmniej człowiek trzyma się z dala od kłopotów.

Haley pracowała dla FBI. Udawała kogoś innego, a tak naprawdę była związana, i to nie tylko emocjonalnie, z jedną z najpotężniejszych rodzin teksaskiej mafii. Należała do tej rodziny, i to właśnie stanowiło zaczątek jej problemów.

- Pomyśl tylko - ciągnęła Ginger, otwierając paczkę ziemniaczanych chipsów. - Może któregoś dnia będziemy akurat podawać do stołów na umęczonych nogach, ledwo zginając plecy, a nasz wymarzony książę wtańcuje tu ni stąd, ni zowąd i porwie nas do swojej bajki.

Haley prychnęła tak, jak miała w zwyczaju prychać Daisy.

- Kochana, ja już dawno odstawiłam na bok marzenia o księciu z bajki! - zawołała grubym głosem, z akcentem przybranym do swej nowej roli.

- A ja tam nie - odparła Ginger z rozanielonym wzrokiem. - Nie szukam faceta, żeby się mną opiekował czy coś takiego, nie? - dodała pospiesznie. - Od dawna sama się utrzymuję. Ale miło byłoby mieć ko-

gość, z kim by się dzieliło życie, kto by mnie podziwiał tak samo jak ja jego.

Słowa Ginger przywołały u Haley jedno szczególne wspomnienie, które rzadko do siebie dopuszczała. Jedną namiętą noc spędzoną w ramionach mężczyzny, którego kochała przez lata. Na myśl o konsekwencjach tamtej nocy zabołało ją serce. Odstawiła natychmiast wspomnienie na boczny tor, bo gdyby się w nim zanurzyła, gdyby przypadkiem zatoneła w myślach o tamtym mężczyźnie, jej życie stałoby się koszmarem. A i tak nie żyło jej się łatwo.

- Gdzie wstawił cię Harvey na jutrzejszy wieczór?  
- spytała rudowłosa.

- Do Men's Grilla - odparła.

- Szczęściara, tam zawsze dają dobre napiwki.

Tak, szczęściara ze mnie, pomyślała Haley. Przekazała już swojemu kontaktowi z FBI, że w najbliższy wieczór będzie obsługiwać w Men's Grillu. Znaczy to, że kiedy przyjdzie do pracy następnego dnia, zostanie podłączona, i będzie miała za zadanie nagrywanie wszelkich rozmów toczonych pomiędzy członkami mafii, którzy akurat wpadną do klubu.

To właśnie w tymczasowej siedzibie Men's Grilla dzielono się władzą, układano się i ubijano różne interesy. Tak zwana „rodzina” spotykała się tam w zadymionych prywatnych gabinetach i prowadziła pertraktacje.

Do owej rodziny należeli także najbliżsi Haley - Mercadowie. Zgodziła się zresztą pomóc FBI w unieszkodliwieniu mafii w zamian za gwarancję bezpie-

czeństwa dla jej ojca, Johnny'ego i brata Ricky'ego Mercadów.

Był wszak jeden człowiek, którego wyjątkowo pragnęła rozłożyć na łopatki. Nazywał się Frank Del Brio. Już samo jego nazwisko przyprawiało ją o dreszcz. Był to dreszcz strachu połączony z wściekłością.

Od śmierci Carmine'a Mercado, głowy rodziny, krążyły pogłoski, że to właśnie jej brat jest jego logicznym następcą. Dotarły do niej także plotki, że Frank Del Brio już zachowuje się, jakby został wybrany nowym donem.

Nie to stanowiło jednak powód, dla którego chętnie zobaczyłaby go za kratkami, i to najchętniej do końca jej dni. Frank Del Brio przez krótki czas był jej chłopakiem. To z jego powodu zmuszona była zagrać własną śmierć i przez niego współpracowała teraz z FBI. To on odpowiada za jej rozłąkę z rodziną, za operację twarzy, jakiej musiała się poddać, by jej nie rozpoznano, oraz za zabójstwo jej matki.

- Hej, czy ja wam przypadkiem płacę za wysiadanie tu cały wieczór i nic o tym nie wiem? - Harvey Smali, kierownik klubu, wsadził głowę do pokoju służbowego. - Koniec przerwy. Jesteście potrzebne na sali.

- No i znowu ta harowa - mruknęła Ginger. Zgniotła puste opakowanie po chipsach, wrzuciła je do kosza i wstała.

- Tak, nie ma odpoczynku dla grzeszników - rzekła na to Haley, podnosząc się z krzesła.

Może jutro wieczorem zdobędzie wreszcie tę cenę dla FBI informację i zapuszczają mafiosów. Frank wre-

szcie znajdzie się w więzieniu, a ona będzie mogła spokojnie wrócić do swojego dawnego życia i do ludzi, których kocha.

A może właśnie jutro wieczorem Frank Del Brio rozpozna ją za jej nową twarzą i cały jej wysiłek pójdzie na marne? Odsunęła czym prędzej tę przerażającą myśl i razem z Ginger pospieszyły do pracy.

scandalous

## ROZDZIAŁ DRUGI

Śniła o nim przez całą noc. Widziała w tym śnie szejka Omara Al Abdara i jego bajeczną ojczyznę o nazwie Gaspar, którą opisywał jej w jednym z listów, porównując swój kraj do klejnotu unoszącego się na wodach oceanu.

On zaś patrzył na nią w tym śnie swoimi niezwykłymi oczami i zapewniał ją o swojej miłości, twierdząc, że nie kocha tak nikogo innego na świecie. I mówił do niej Caro, nie Fiono. Obudziła się z dziką tęsknotą i marzeniem, by jej sen stał się rzeczywistością.

Tuż przed południem stała przed lustrem w łazience, przypatrując się sobie i oceniając krytycznie, czy wygląda dość dobrze na lunch z prawdziwym szejkiem.

Sen wzbudził w niej ogromne pragnienie zobaczenia kraju, który Omar z taką elokwencją przedstawiał jej w swoich listach. Miała też wielką chęć spędzić choć trochę czasu z człowiekiem, który potrafi tak pięknie posługiwać się słowami.

Kobieta w lustrze odwzajemniła jej spojrzenie, lekko marszcząc brwi. Długo grzebała w szafie w poszukiwaniu czegoś, co nadawałoby się na ten nadzwyczajny lunch i w czym mogłaby wystąpić Fiona. Ale Fiona

i Cara różniły się diametralnie, jeśli chodzi o gust i styl ubierania się.

Fiona była niczym wielobarwny kwiat, kochała intensywne, żywe barwy i wszelkie nowinki mody. Cara przeciwnie, była konserwatywna, a jej stroje wręcz mdłe i nijakie.

Na dnie szafy znalazła suknię w kolorze jadeitu, wciąż z metką. Kupiła ją kiedyś, zaspokajając kaprys, ale sukienka nie pasowała wcale do jej stylu. Dekolt wydawał jej się dość śmiały, a spódnica zdecydowanie za krótka. To była właśnie suknia w guście Fiony, i dlatego też wybrała ją tego dnia.

Poczucie winy nie dawało jej spokoju, odwróciła się więc plecami do tafli lustra. Z pełną świadomością zamierzała udawać własną siostrę, i to po raz pierwszy od wielu lat.

Jako dziewczynki wykorzystywały czasami niesłychane podobieństwo, by kogoś oszukać. Ale były to dziecinne zabawy bez żadnych konsekwencji. Teraz nie są już dziećmi, a tymczasem jej listowne udawanie Fiony sprowadziło do Teksasu ważnego człowieka, i to na dodatek z oświadczynami.

Tylko kilka dni, powtarzała sobie w duchu. Przecież nie ma chyba nic złego w tym, że będzie udawała Fionę jeszcze przez kilka dni. Te kilka dni wyposażą ją na przyszłość w niezapomniane wspomnienia! To gra warta chyba świeczki!

Serce skoczyło jej do gardła na odgłos pukania do drzwi. Zerknęła szybko na zegarek. Południe, pora, kiedy Omar obiecał po nią przyjechać.

Gdyby mogła, odłożyłaby to skwapliwie, stchórzyłaby, lecz było już na to za późno. Chwyciła torebkę z sofy, otworzyła drzwi i ze zdumieniem ujrzała za nimi nie Omara, lecz niskiego, chudego mężczyznę.

- Dzień dobry, panno Carson. Nazywam się Rashad Aziz. Jestem osobistym sekretarzem szejka Al Abdara. Szejk oczekuje pani na lunchu.

Cara wygładziła spódnicę i skinęła głową.

- Możemy jechać - powiedziała.

Niski mężczyzna uśmiechnął się uradowany.

- Och, jest pani wyjątkową kobietą, skoro nie trzeba na panią czekać.

Poprowadził ją do limuzyny, a kiedy się już usadowiła wygodnie na tylnym siedzeniu, zajął miejsce obok kierowcy.

Wolałaby, by Rashad siadł przy niej, mieliby szansę pogawędzić i nie zamęczałaby się myślami, że popełnia właśnie straszny błąd.

Limuzyna opuściła teren posiadłości i ruszyła do miasta.

Cara powtarzała sobie, że wszystko będzie dobrze. Była przekonana, że szejk nie zostanie długo w mieście, że obowiązki wezwą go wkrótce do kraju. A ona na razie skorzysta z jego pobytu i pozwoli sobie na przyjemność kilku spotkań, a potem odrzuci jego oświadczenia. On będzie pielęgnował miłe wspomnienia o Fionie, jej zaś zostanie cudowne wspomnienie randek z przystojnym szejkiem, który okazał się w liściach interesującym i miłym człowiekiem.

Cara od zawsze miała problem z mężczyznami.

W Mission Creek nie brakowało przystojnych kawalerów, lecz większość z nich co najmniej raz umawiała się z Fiona. Ona natomiast obiecała sobie, że nigdy nie spotka się z mężczyzną, który umówił się wcześniej z jej siostrą.

Nie chciała zamartwiać się potem, że jest tą drugą, bladą imitacją czegoś, o czym marzył jakiś mężczyzna i czego nie mógł zdobyć. Nie chciała występować w zastępstwie ani zastanawiać się, czy może ktoś spotyka się z nią wyłącznie dlatego, że jest repliką swojej siostry.

Niestety, ta ze swoją lekkomyślną naturą szybko pozostawiła ją niemal bez wyboru.

Omar nie miał okazji spotkać się z Fiona. Znał ją wyłącznie z listów, które pisała Cara. Co prawda sześć lat temu spędził chwilę z jej zalotną siostrą, ale trudno nazwać to randką. Tamtej nocy Fiona grała rolę królowej balu, przechodziła z rąk jednego mężczyzny do rąk drugiego niczym prawdziwa Scarlet O'Hara. Cara zaś, jak zwykle, szybko mieszała się z tłumem, złała się z tłumem, raczej obserwując zabawę niż w niej uczestnicząc.

Przedstawiono ją tamtej nocy szejkowi Al Abdarowi, lecz wątpiła, by to w ogóle zapamiętał. Ubrała się na bal w niewidoczną bladą różową sukienkę i nie próbowała nawet konkurować z siostrą o uwagę.

Przy wjeździe do Mission Creek jej serce забиło mocniej. Widziała już przed sobą Brighton, siedmioletni luksusowy budynek, do którego właśnie zdążali. Był to nie tylko niebotycznie drogi, pięciogwiazd-



kowy hotel, ale też jedyny tego rodzaju obiekt w ich niewielkim mieście poza pokojami gościnnymi oferowanymi w klubie Lone Star.

Limuzyna zatrzymała się przed zdobnymi w złocenia szklanymi drzwiami i natychmiast podszedł do nich odźwierny w służbowym uniformie. Otworzył jej drzwi samochodu i wyeksponował w uśmiechu lśniąco białe zęby.

- Szejk Al Abdar oczekuje pani. Proszę za mną.

Poprowadził ją przez drzwi frontowe do pełnego przepychu holu. Stały tam meble w złocie i ciemnej czerwieni, a kolorystykę wzbogacały akcenty żywej zieleni.

Cara nie bywała tam często, rozglądała się zatem z zaciekawieniem. Jej rodzina, planując większe spotkanie czy kolację, za każdym razem zamawiała salę w klubie Lone Star.

Dotarłszy do drzwi w końcu holu, Rashad wprowadził ją do restauracji Golden Room.

Przy stolikach siedziało kilka osób, lecz w tej zaopionej w półmroku sali nie rozpoznała Omara.

Dopiero kolejne drzwi wyjaśniły jej, że szejk wynajął dla nich prywatny gabinet. Po obu stronach drzwi stali jacyś mężczyźni. Sądząc po ich posturze oraz ponurych twarzach, zgadywała, że to ochroniarze.

Rashad zaprosił ją do środka i jeszcze raz uśmiechnął się.

- Szejk Al Abdar czeka na panią - rzekł.

Do tej pory nie obawiała się zbytnio tego spotkania. Trudno w końcu podejmować zbyt osobiste tematy,

kiedy dokoła siedzą obcy ludzie, szczękają sztucze i podzwaniają talerze.

Złękła się dopiero przed tymi zamkniętymi drzwiami. Prywatna sala restauracyjna znaczy... no cóż, oznacza właśnie prywatność. Będzie musiała bardzo się starać, by szejk nie zorientował się, że ma do czynienia z mistyfikacją. Wciągnęła głęboko powietrze i zapukała.

Drzwi otworzył Omar. Jego przystojną twarz z miejsca rozjaśnił ciepły uśmiech, który trochę ją uspokoił.

- Elizabeth - powiedział, ujmując jej rękę i przeprowadzając ją przez próg. - Wyglądasz doprawdy zachwycająco. - Zamknął za nią drzwi.

- Dziękuję - mruknęła pod nosem, a następnie wydała okrzyk zdumienia, rozglądając się po niewielkim pokoju.

Wszędzie, dosłownie wszędzie stały świeże kwiaty, liczne bukiety wypełniały pokój słodką wonią.

Podeszła do wielobarwnych róż stojących na marmurowym blacie i zaciągnęła się ich zapachem.

- Przepiękne!

Omar uśmiechnął się.

- Pamiętam, że bardzo lubisz kwiaty. Mam nadzieję, że sprawiłem ci przyjemność.

- Oczywiście, sprawiłeś mi wielką radość! - Była ogromnie poruszona. Po pierwsze dlatego, że zachował w pamięci te kilka słów o jej miłości do kwiatów, a po drugie, ponieważ postarał się o ów kwiatowy wystrój specjalnie dla niej.

- Usiądź, proszę.

Wskazał jej niewielki stół na środku pokoju. Stały na nim dwie zapalone świece. Odbicie ich gorących płomieni pląsało na kryształowych kieliszkach i srebrnych sztućcach.

Cara zajęła jedno z krzeseł i westchnęła cicho, kiedy Omar zgasił górne światło i pozbawiony okien pokój pograżył się w półmroku. Gdzieś w tle popłynęła łagodna melodia i Cara zdała sobie sprawę, że drobiazgowo przygotowano tam scenografię do romansu. Jej serce zaczęło bić szybciej ze zdenerwowania.

Omar usiadł naprzeciw niej, zaś przez drzwi, których wcześniej nie dostrzegła, wszedł kelner. Z obojętnym służbowym uśmiechem wniósł butelkę.

- Pozwoliłem sobie sam wybrać wino - rzekł Omar. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu.

- Ależ nie - zapewniła go, a kelner w międzyczasie napełnił ich kieliszki i oddalił się niemal bezszelstnie.

Szejk podniósł kieliszek i przysunął do niej rękę.

- Za przyszłość. Niech nam przyniesie dużo szczęścia.

Taki toast może wznieść bez wyrzutów sumienia. W końcu nie powiedział: „Za naszą wspólną przyszłość”, co już sprawiłoby jej niejaką trudność, ponieważ wiedziała, że nie będzie żadnej wspólnej przyszłości.

Omar upił łyk wina, oparł się o krzesło i z wyraźną satysfakcją zawiesił na niej spojrzenie.

- Jesteś tak samo piękna, jaką cię zapamiętałem - powiedział z pieszczotą w głosie. - Prawdę mówiąc, te sześć lat tylko ci się jeszcze przysłużyły.

Cara poczuła, jak czerwienieją jej policzki.

- Ty też jesteś równie przystojny, jak wtedy - odparła.

Tego dnia miał na sobie zachodni strój. Czarna marynarka leżała na nim jak ulał, na rękawach jego białej koszuli widniał wyhaftowany monogram. Lecz to wcale nie jego ubiór zapierał jej dech. Intuicyjnie wyczuwała pod tą marynarką szerokie i mocne ramiona. Pod spodniami widziała jego nogi, zaś biel koszuli podkreślała oliwkowy odcień jego skóry.

Jego oczy pod ciemnymi gęstymi brwiami pieściły Carę, kiedy uśmiechał się, zadowolony z jej komplementu.

- Będziemy bardzo atrakcyjną parą.

Zauważył, że chciała zaprotestować, i natychmiast uniósł znacząco rękę.

- Ale najpierw porozmawiajmy o czym innym.

Cara odetchnęła. Nie miała ochoty rozważać z marszu złożonej poprzedniego dnia oferty małżeństwa. Jedynie, czego pragnęła, to cieszyć się wspólnie spędzonym czasem.

- Mam nadzieję, że twoja wycieczka do Stanów jest udana - odezwała się, przechodząc na bezpieczniejszy temat.

- Bardzo - odparł i wypił kolejny łyk wina.

Wtedy zauważyła na jego palcu pierścień z potężnym szmaragdem otoczonym brylantami. Był spory,

a jednak nie przytłaczał jego dłoni. Ciekawe, jak by to było poddać się pieszczotom tych rąk? - pomyślała i wypłała spory łyk wina, by odegnać niepokój.

- No i jak tam, Elizabeth? Nie brakuje ci szkoły?

- I tak, i nie - odparła. Odstawiła kieliszek i poprawiła serwetkę na kolanach. - Cieszę się z wolności, ale z drugiej strony, kiedy ma się za dużo wolnego czasu, robi się nudno.

- Przyznam, że zdziwiłem się, kiedy napisałaś mi, że jesteś nauczycielką. Podczas naszego pierwszego spotkania na balu za nic bym nie odgadł, że właśnie tym się zajmujesz. Sprawiałaś wrażenie osoby, która kocha przygody i ryzyko i raczej nie zainteresowałaby się tego rodzaju pracą.

- To było sześć lat temu. To kawał czasu. Ludzie się zmieniają, ja też się zmieniłam. - Liczyła na to, że zdoła przekonać go, iż Fiona w ciągu minionych lat spoważniała i dorosła.

- Tak, zauważyłem tę zmianę w twoich listach. Na początku były dość frywolne i zabawne, delectowałem się nimi. A potem widziałem w kolejnych listach, jak dojrzewasz, ale wciąż czytałem je z równą przyjemnością.

Ta zmiana nastąpiła w momencie, gdy Fiona znudziła się pisaniem i przerzuciła ten obowiązek na siostrę.

Omar uśmiechnął się i pochylił do przodu. Na dnie jego oczu widziała dosłownie kipiące emocje.

- Ale wiem też, że za tą twoją dojrzałością i wrażliwością wciąż pozostaje podniecająca kobieta o wiel-

kim temperamentem. Stałaś się idealnym połączeniem śmiałej uwodzicielki i wnikliwej, myślącej kobiety.

Śmiała uwodzicielka?! Może w następnym życiu, pomyślała Cara. Bo na pewno nie w tym.

- Omarze - zaczęła, zdając sobie sprawę, że musi mu natychmiast powiedzieć prawdę.

Ale zanim wypowiedziała pierwsze słowo, do ich pokoju zawitał znowu kelner z menu. Powie mu po lunchu, postanowiła, godząc się na zbyt obfity posiłek.

Po lunchu powie mu, jak jest naprawdę, że ona to nie ta czarodziejka Fiona, która w cudowny sposób ustatkowała się, tylko owa zwykła, nudna Cara.

Niczego w swoim życiu Omar nie był dotąd tak pewny, jak wyboru swojej przyszłej żony. Upewniała go o tym każda chwila spędzona w jej towarzystwie. Miał świadomość, że znajdą się w jego ojczyźnie i tacy, którzy będą wybrzydzać, że przywiózł do domu Amerykankę. Ale był także przekonany, że znakomita większość jego rodaków z radością przyjmie fakt, iż ich władca ożeni się nareszcie i zadba o następców. Wiedział, że jego wybranka zdobędzie serca wszystkich bez wyjątku i zagłuszy każdą krytykę swoją urodą, życzliwością i czarem.

Złożyli zamówienie, kelner znów ich opuścił. Omar wpatrywał się w Elizabeth, stwierdzając, że wypiękniała przez lata, gdy się nie widzieli. W zderzeniu z zielonkawą sukienką jej oczy zdawały się wprost niemożliwie zielone. Za każdym razem, gdy się pochylała,

nieświadomie pozwalała mu zajrzeć za dekolt. Zanim usiadła, zauważył jej długie szczupłe nogi, wyeksponowane przez krótką sukienkę.

Miał przed sobą kobietę z taką klasą, że mogła jedynie być wielkim atutem i skarbem dla szejka. Była również wystarczająco ładna i wystarczająco seksowna, by stać się największym skarbem dla Omara jako mężczyzny.

- A jak tam twoi rodzice? - spytał.

- Dziękuję, w porządku. - Podniosła kieliszek i upiła kolejny łyk wina.

- A siostra?

- Też w porządku. Jest teraz w Paryżu, pojechała z wizytą do przyjaciół.

Zauważył, że jej ręka drżała lekko, gdy odstawiała kieliszek na blat stolika. A więc denerwuje się. Trochę go to zdziwiło. Kiedy jednak zastanowił się nad tym chwilę, stwierdził, że nie ma się czemu dziwić. Owszem, często wymieniali listy, dzielili się osobistymi myślami i marzeniami, a jednak przyjaźń na papierze to zupełnie co innego niż spotkanie w cztery oczy.

Sam, mówiąc szczerze, był trochę zdenerwowany. Znudzził się kawalerskim życiem, był już gotów związać się z jedną kobietą na dłużej i podjął decyzję, że to Elizabeth zostanie jego żoną. Ale to był wyłącznie jego pomysł, i wcale nie miał pewności, czy ona go zaakceptuje. A równocześnie myśl, że zostanie odepchnięty, zdawała mu się kompletnie absurdalna i wręcz niedopuszczalna.

Wiedział też, że najgorsza rzecz, jaką mógłby teraz zrobić, to żądać od niej natychmiastowej odpowiedzi. Kobiety to takie zabawne istoty, które kierują się w życiu emocjami. Zależało mu, by jak najszybciej załatwić tę sprawę, lecz zbyt ni pośpiech może obrócić się przeciwko niemu.

- Tyle się tu zmieniło od mojego poprzedniego pobytu - powiedział ni stąd, ni zowąd, by zapełnić ciszę.

Zaśmiała się, a on wstrzymał oddech, wsłuchując się w melodię jej śmiechu.

- To ciekawe, bo mieszkańcy bez przerwy narzekają, że nic się tu nie zmienia.

- Może zmiany zachodzą tak powoli, że ludzie tego na co dzień nie dostrzegają. W Gaspar jest inaczej.

Przekrzywiła głowę, rzucając zaciekawione spojrzenie.

- A co się dzieje w Gaspar?

- Przede wszystkim odkrycie tyłu pól naftowych ogromnie nas wzbogaciło. A za pieniędzmi idzie postęp i rozwój.

- To chyba dobrze?

Światło świec jest niezwykle przyjazne dla jej twarzy, pomyślał. Ciepły płomień nadaje blasku jej szmaragdowym oczom, podkreśla jej kremową cerę i uwypukla ten uroczy pieprzyk w kąciку pełnych warg.

Urzekła go urodą już pierwszego wieczoru. Chciał ją od razu poślubić, ale ledwo ukończyła dwadzieścia jeden lat i nie podołałaby wszystkim obowiązkom, ja-



kie spoczywają na żonie szejka. Zresztą, sam nie był wówczas jeszcze skłonny ustatkować się na dobre.

- Omar?

Wzdrygnął się, uprzytomnił sobie, że patrzy na nią w milczeniu i nie odpowiada na pytanie.

- Tak, oczywiście, postęp to dobra rzecz, o ile zachowa się równowagę między tym, co nowe, a tradycjami i dawnymi tradycyjnymi wartościami danej kultury. Mieliśmy z tego powodu trochę niepokojów w kraju. Niektórzy opierali się wszelkim nowościom, inni, przeciwnie, odrzucali tradycję i wyciągali ręce wyłącznie po nowe. Mam nadzieję, że w nadchodzących miesiącach i latach uda się to połączyć i nastanie epoka zdrowego połączenia starego z nowym.

- W jednym ze swoich listów wspominałeś, że chciałbyś, aby żadne dziecko w twoim kraju nie zasypiało głodne.

Wzruszył się, że tak dobrze to zapamiętała, bo przecież pisał o tym w jednym z pierwszych listów.

- No tak, program opieki społecznej na razie pracuje bardzo dobrze. Większość mieszkańców Gaspar świetnie prosperuje, ale w każdym, nawet najbogatszym państwie znajdują się też ludzie słabsi, potrzebujący wsparcia.

Rozmowę przerwał im kelner z zamówionymi daniami. Przez kilka następnych minut dyskutowali na temat swych ulubionych potraw oraz miejsc na świecie, gdzie smacznie jadali.

W naturalny sposób doprowadziło ich to do wymiany opinii na temat zwiedzania świata. Omar zdra-

dził, że nie przepada za podróżami i najchętniej wcale nie ruszałby się z Gaspar.

- Tym razem też będę musiał szybko wracać, ponieważ prowadzę właśnie negocjacje z kilkoma państwami na temat sprzedaży ropy - oznajmił, kiedy zabrano już ich nakrycia, a podano kawę. - Ale dość o tym. Wolę posłuchać ciebie.

- Obawiam się, że jeśli ograniczymy się do mojego życia, potwornie się znudzisz, i to szybko.

Jej skromność wydała mu się zabawna i urocza. Taką pełną życia i energii kobieta w żadnym wypadku nie może być nudna.

- Przeciwnie - odrzekł. - Wszystko, co ciebie dotyczy, jest niezwykle fascynujące.

Zaskoczyły go rumieńce na jej policzkach. Zaskoczyły go i spodobały mu się.

- Nie, to ty jesteś nadzwyczaj czarującą i interesującą osobą - powiedziała cicho.

Roześmiał się, pochylił się do przodu i przytrzymał jej spojrzenie.

- To dobrze, że tak uważasz. Chciałbym cię oczarować, tak zaczarować, skusić i uwieść, żebyś za mnie wyszła.

Jej czoło przecięła niewielka pionowa zmarszczka.

- Och, w Gaspar jest na pewno mnóstwo kobiet, które marzą tylko o tym, żeby wyjść za ciebie - odparła czym prędzej.

Skinął na to głową z uśmiechem.

- Setki. - Jego uśmiech znikł. - Ale co z tego, skoro żadna tak jak ty nie zdobyła mojego serca.

Jej zielone oczy zatańczyły figlarnie.

- Mówi się o tobie, że jesteś twardym i mądrym władcą, a przy tym bezwzględny i niestałym kochankiem.

- Aha, czytasz brukowce. Chyba wiesz, że nie można wierzyć wszystkiemu, co tam wypisują.

Wyciągnął ręce przez stół i ujął jej dłonie.

Miała delikatne filigranowe dłonie z paznokciami pomalowanymi blad różowym lakierem. Jej palce były chłodne, ale szybko się rozgrzały w jego rękach.

- No dobrze, przyznaję, że lubię kobiety i sporo się bawiłem. Ale to już przeszłość. Szukałem idealnej kobiety - inteligentnej, która mogłaby stać u mojego boku i pomagać mi w osiągnięciu zamierzonych celów. Kobiety wrażliwej, która zrozumie potrzeby moich rodaków. Kobiety namiętnej, która wyjdzie na spotkanie mojej namiętności. I wierzę, że właśnie ją znalazłem, że ty nią jesteś.

- Nie możesz być tego pewny. Prawie się nie znamy - zaprotestowała, bezskutecznie usiłując wyrwać mu rękę.

- Jesteś inteligentna i wrażliwa, udowodniłaś to już w listach. Wystarczy mi spojrzeć w twoje oczy, żebym miał pewność, że jesteś też namiętna. - Wolną ręką pogrzebał w kieszeni na piersi i wyciągnął pudełeczko.

Cara wytrzeszczyła oczy, nie mówiąc słowa.

- Zafascynowałaś mnie już sześć lat temu, kiedy się poznaliśmy, i od tamtej pory nie wychodzisz mi

z głowy. A ostatni rok naszej korespondencji jeszcze bardziej upewnił mnie, że jesteś tą jedyną kobietą i że chcę się z tobą ożenić.

Puścił jej dłoń, by otworzyć maleńkie jubilerskie pudełko. Widok pierścionka zaparł jej dech. Była to replika jego pierścienia, tyle że mniejszych rozmiarów. Duży szmaragd spoczywał w otoczeniu nadzwyczajnych brylantów.

- Zamówiłem to specjalnie dla ciebie. Długo zastanawiałem się, jaki kamień do ciebie pasuje. W końcu wybrałem szmaragd, pamiętając blask twoich oczu w tamtą noc na balu.

- Jest cudowny - powiedziała cicho.

Raz jeszcze ujął jej dłoń.

- Nie przesadzajmy, ale będzie cudownie wyglądał na twoim palcu. - Wsunął jej pierścionek na palec, zadowolony, że słusznie odgadł rozmiar.

- Omarze... naprawdę nie wiem...

Uciszył ją gestem ręki. Nie chciał słuchać tego, co zamierzała mu powiedzieć.

- Proszę, noś go. Nie odmawiaj mi tej przyjemności, chciałbym widzieć go na twojej dłoni. Nie musimy teraz rozmawiać o przyszłości, zrobimy to w najbliższych dniach. Na razie, proszę, weź ten pierścionek.

Wahała się, nie mógł tego nie zauważyć. Ściągnęła brwi i przez chwilę nie spuszczała wzroku z klejnotu. W końcu przeniosła spojrzenie na Omara.

- Dobrze - odrzekła. - Będę go nosić, ale to jeszcze nic nie znaczy. Potrzebuję czasu. To wszystko

jest dla mnie ogromnym zaskoczeniem, to mnie w tej chwili przerasta.

W tym momencie do pokoju wkroczył Rashad.

- Przepraszam, że przeszkadzam - rzekł, zwracając się do Omara. - Telefon do Waszej Wysokości w sprawie negocjacji z Cyprem.

Szejk zmarszczył czoło. Pertraktacje dotyczące ropy są zbyt poważne, by je lekceważyć. Po wyjściu Rashada zwrócił się do Cary, wstając z krzesła:

- Obawiam się, że muszę odbyć tę rozmowę. Bardzo cię proszę, dokończ kawę albo zamów sobie jeszcze coś na deser. Potem samochód odwiezie cię do domu.

- Nie, ja też już pójdę - powiedziała.

Delikatnie wytarła usta serwetką, wstała i razem ruszyli do wyjścia.

Omar chwycił klamkę, po czym coś mu wpadło do głowy i odwrócił się do niej.

- Jeszcze jedno, zanim wyjdiesz - rzekł.

- Tak?

Nie pozwolił jej zgadywać. Szybkim ruchem przygarnął ją do siebie i pocałował. Najpierw na krótki moment zeszytniała, potem uspokoiła się i oddała mu pocałunek tak namiętny, że poczuł ciarki na plecach.

Trwało to wszystko ledwie kilka sekund, ale jemu całkowicie wystarczyło. Poznał ciepło jej warg i żar, który w niej wyczuwał, skryty za łagodnością rysów. Tyle mu było trzeba, by zyskać absolutną pewność, iż żadnej kobiety od bardzo dawna nie pragnął aż tak gorąco.

Kiedy wypuścił ją z objęć, trochę kręciło jej się w głowie. Przesunął palcem w dół jej policzka.

- Chcę, żebyś została moją żoną, Elizabeth. Jestem przyzwyczajony do tego, że zdobywam wszystko, czego pragnę. A teraz Rashad odwiezie cię do domu.

Nie czekając na jej odpowiedź, otworzył drzwi i odszedł.

scandalous

### ROZDZIAŁ TRZECI

- Opowiadaj, jak było - domagała się Fiona.

Właśnie minęła dziewiąta, Cara siedziała przy kuchennym stole przy filiżance herbaty, kiedy zadzwonił telefon, po raz drugi tego ranka.

- O czym mam ci opowiadać? - spytała, drażniąc się z siostrą.

- Oj, dobrze wiesz, o czym! - zawołała Fiona do słuchawki. Była zniecierpliwiona, dzwoniła z Paryża. - Arabskie noce... czarodziejskie dywany. Chcę wiedzieć, czy zdobyłaś lampę Alladyna?

- Elizabeth Fiono! - wykrzyknęła Cara i uśmiechnęła się, słysząc po drugiej stronie linii dziki chichot. - Na twoje idiotyczne pytanie odpowiedź brzmi nie.

- Oj, to szkoda. A poważnie, dobrze się bawiłaś?

Cara spojrzała na pierścionek na swym palcu. Poranne słońce przedzierające się przez szyby igrało z brylancikami i rozświetlało szmaragd, który świecił, jakby mieścił w sobie zielone bożonarodzeniowe lampki.

- Fantastycznie - odparła.

- Gdzie zabrał cię na lunch?

- Byliśmy w prywatnym gabinecie w Brighton. Wyobraź sobie, że cały pokój dosłownie tonął w kwiatkach. Zapamiętał z moich listów, że uwielbiam kwiaty.

- Hm, jaka szkoda. Trzeba było napisać, że uwielbiasz brylanty.

Cara ponownie spuściła wzrok na pierścionek, który wcale jej się nie należał. Nie jest w końcu tą kobietą, którą wybrał sobie szejk, i nie miała najmniejszego zamiaru wychodzić za niego za męża.

- I co, powiedziałaś mu prawdę? Przyznałaś się, kim jesteś?

- Jeszcze nie, ale na pewno zrobię to dzisiaj.

- To znowu się spotykacie?

Cara wstała od stołu i postawiła czajnik z wodą na ogniu, by się zagrzał. Nabrała ochoty na jeszcze jedną filiżankę herbaty.

- Tak. Zadzwonił do mnie z samego rana i poprosił, żebym mu pokazała okolicę.

- Będziecie zwiedzać Mission Creek? A co tam jest do oglądania? Chyba tylko bydło.

- No i to właśnie chce zobaczyć - wyjaśniła Cara.

- Prosił, żebym mu pokazała nasze ranczo.

- O rany, to się wynudzisz - westchnęła Fiona ze współczuciem.

- Wcale nie. Z Omarem nigdy nie jest nudno.

W słuchawce zapadło milczenie.

- Słuchaj, ty go chyba lubisz, co? Na pewno chcesz mu dzisiaj powiedzieć, jak to z nami jest?

Cara westchnęła głęboko.

- Nie, nie chcę mu powiedzieć, jak to z nami jest.



I nie mylisz się, lubię go. - Przypomniał jej się pocałunek, który zakołysał nią jak burza. - Bardzo go lubię.

- No to nie spiesz się tak z tymi wyznaniem, Cara, przecież nie łamiesz żadnego prawa. Jak chcesz, wybierz sobie coś z moich ciuchów, będzie ci łatwiej udawać.

- Dzięki, pomyślę jeszcze - odparła, chociaż nie miała zamiaru ciągnąć w nieskończoność tej przebieżanki.

- To co, siostrzyczko, muszę lecieć. Umówiłam się ze znajomymi. Zadzwoń znowu do ciebie, żeby dowiedzieć się, jak się toczy to przedstawienie.

Pożegnały się, Cara odłożyła słuchawkę. Zdecydowanie musi wyjawić Omarowi prawdę. Poprzedni dzień w jego towarzystwie zaliczyła do najlepszych dni swojego życia. A pocałunek... ach, ten pocałunek. Zbyt krótki, a jednak nigdy jeszcze nikt jej tak nie całował.

Dotąd czuła na swoich ustach jego namiętne, a jednocześnie delikatne wargi, i od razu zrobiło jej się gorąco. Aż zawirowało jej przed oczami.

Powietrze rozdarł przenikliwy gwizd. Cara zdjęła czajnik z kuchenki i nalała wody do czekającej filiżanki.

Tak, musi mu wyznać prawdę. Oszukiwanie go w dalszym ciągu byłoby nieuczciwe. Zaniosiła filiżankę na stół i usiadła. Czy byłoby wielkim grzechem, gdyby jednak zaczekała z tym wyznaniem jakiś dzień czy dwa?

W końcu poprzedniego dnia kilkakrotnie nawiązy-

wał do jej listów. Powiedział, że zauważył w nich jej inteligencję i wrażliwość. A przecież to ona jest autorką owych słów, to ona zapisywała gęsto tamte strony, nie Fiona.

Nie stanie się nic złego, jeśli wstrzyma się parę dni i spędzi z nim jeszcze trochę czasu, dając mu do zrozumienia, że kobieta, której pragnie, to właśnie ona, Elizabeth Cara Carson. Ściągając brwi, wypita łyk herbaty. Co jej chodzi po głowie? Czyżby zamarzył jej się ślub z szejkiem? Nie, ona pragnęła tylko, by to ją wybrał i jej pożądał.

Dokończyła pić herbatę i postanowiła skorzystać z uprzejmości siostry i zajrzeć do jej szafy. Nagle zażęknęła za żywymi barwami, chciała wyglądać modnie i stylowo, żeby stać się jeszcze atrakcyjniejsza dla Omara. Jej własna szafa nie zawierała nic, co spełniałoby podobne warunki.

Włożyła filiżankę i dzbanek od zmywarki i wyszła z domu, kierując się ku głównemu budynkowi.

Był piękny listopadowy dzień. Słońce świeciło od rana, a temperatura sięgała dwudziestu stopni. Ten klimat, ta roślinność i zwierzęta na ranczo były jej tak bliskie i znajome jak bicie jej własnego serca.

Tutaj się urodziła i tu dorastała, wychowywana przez Grace i Forda Carsonów. I przez całe dwadzieścia siedem lat swojego życia była tara absolutnie szczęśliwa. Otaczała ją miłość najbliższych i niepowtarzalnej urody krajobraz z ziemią, której zawdzięczali swój dobrobyt.

Jednak w minionym roku zaczęło w niej narastać

niejasne poczucie rozczarowania, które ostatecznie wybuchnęło kompletnym nieszczęściem na trzy dni przed zakończeniem ubiegłego roku szkolnego.

Czegoś jej brakowało. Czegoś nowego... jakiejś odmiany. Teksas ją nagle znużył wraz z przewidywalnością życia, które sobie tam stworzyła.

Weszła do domu, zadowolona, że po drodze na piętro nie spotkała nikogo, i skierowała się do części zajmowanej przez Fionę. Przed niezaplanowanym wcześniej wyjazdem do Paryża Fiona pakowała się w pościechu, i to było widać. Na nie zasłanym łóżku walały się jej rzeczy, część wisiała bezładnie na krzesłach. Cara wiedziała, że wkrótce wkroczy tu jedna z pokojówek i zrobi z tym porządek.

Ruszyła od razu do przestronnej garderoby i omiotła wzrokiem jej zawartość. Tak, jej siostra uwielbia ciuchy. Ma stroje na każdą możliwą okazję: suknie wizytowe i koktajlowe, stroje do jazdy konnej i ubrania sportowe.

Bez trudu dokonała wyboru, zabierając kilka niezobowiązujących ubrań i dwie wyjściowe sukienki. Z naręczem rzeczy wymaszerowała z sypialni siostry.

- Fiona?

Głos matki zatrzymał ją w pół kroku. Odwróciła się, matka uśmiechnęła się serdecznie.

- Och, to ty. Przez sekundę sądziłam, że twoja siostra skróciła sobie wycieczkę.

- Nie, chciałam tylko pożyczyć od niej parę rzeczy. Dzwoniła rano i powiedziała, że mogę sobie wybrać...

Grace Carson nie wyglądała na matkę dwudziestosiemioletnich bliźniaczek, nie wspominając już o jej dwu synach - nie ułomkach - po trzydziestce.

Ze zdziwieniem i zaciekawieniem przypatrywała się teraz jednej ze swoich dwu córek.

- Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek pożyczała od niej stroje - zauważyła.

- Po prostu naszała mnie ochota na coś innego, coś bardziej kolorowego niż moje codzienne ciuchy.

Grace zajrzała jej w oczy i z namysłem skrzyżowała ręce na pulchnej piersi.

- Czy to ma coś wspólnego z rodzajem męskim? Bo kiedy kobieta zmienia fryzurę albo kupuje sobie coś nowego do ubrania, to zazwyczaj znaczy, że w jej życiu pojawił się nowy mężczyzna.

Cara zawahała się.

- Chodzi o szejka Omara Al Abdar - wyrzuciła z płomieniem na policzkach. - Nie mówiłam ci o tym, ale pisywaliśmy do siebie przez jakiś rok. Wczoraj przyjechał, żeby się ze mną spotkać.

Twarz matki przeciął uśmiech, najwyraźniej ucieszyła się tą wiadomością.

- To cudownie, kochanie. Za dużo siedzisz zamknięta w tym swoim domku. Koniecznie zaproś go do nas i przedstaw go mnie i ojcu. Pokażemy mu, jak wygląda słynna teksaska gościnność.

- Mamo - zaczęła Cara. - Szejk... jest bardzo oficjalny. Zwraca się do mnie Elizabeth. Byłabym wdzięczna, gdybyście z tatą mówili do mnie tak samo w jego obecności.

Przez twarz Grace przemknęła zmarszczka. Matka pilnie studiowała oblicze córki.

- Nie będę cię o nic pytać, kochanie. Jesteś dorosła i wiesz, co robisz, ale...

Ona już wie, pomyślała Cara. Intuicja podpowiada jej matce, że coś tu nie gra.

- Wszystko jest w porządku, mamó - zapewniła.  
- Nie martw się, wiem, co robię.

Prawdę mówiąc, pojęcia nie mam, przyznała w myślach chwilę później, wychodząc na zewnątrz i wracając do siebie.

Była pewna jedynie tego, że chce dać sobie więcej czasu. Tylko trochę więcej czasu. Potem na pewno nie będzie dłużej kłamać.

Omar wręczył Rashadowi swoją marynarkę. Wybierali się właśnie z Carą obejrzeć ranczo Carsonów.

Dopiero minęło południe, słońce świeciło jasno nad ich głowami, jego promienie grzały mu ramiona. Ale dla niego ważniejsze było, jak igrają z włosami jego Elizabeth, wyłuskując złote i czerwone tony w jej ciemnobrązowych kosmykach.

- Rashad zaczeka przy samochodzie, mamy tu telefon - oznajmił i ściągnął brwi z przepaszającą miną. - Niestety, nasze negocjacje są w impasie, i nie mogę za bardzo oddalać się od telefonu.

Cara skinęła głową ze zrozumieniem i posłała uśmiech sekretarzowi Omara.

- Rashad, jeśli pan albo któryś z panów zechce napić się czegoś, bardzo proszę czuć się jak u siebie w do-

mu i wziąć sobie coś z kuchni. - Ci inni panowie, o których wspomniała, to byli kierowca limuzyny oraz dwu ochroniarzy.

Rashad grzecznie pochylił głowę.

- Bardzo dziękuję za uprzejmość, damy sobie radę.

- To co, zaczynamy obchód? - zapytał Omar, biorąc ją za rękę z uśmiechem. - Równie dobrze mógłbym tu stać cały dzień i tylko patrzeć na ciebie. Wyglądasz dzisiaj tak promiennie.

Obdarzyła go z wdzięczności jednym ze swoich najpiękniejszych uśmiechów.

- Dziękuję.

Nie prawił jej pustych komplementów. W żółtych spodniach i bluzce w identycznym kolorze wyglądała rzeczywiście barwnie i radośnie. Żywy kolor podkreślał jej ciemne włosy, a fason stroju uwydatniał linie jej ciała.

- Rzadko ubieram się na żółto - tłumaczyła się nie wiadomo po co, kiedy oddalali się od jej domu.

- A szkoda. Bardzo ci w tym do twarzy. Kiedy się pobierzemy, dostaniesz co najmniej tuzin strojów w tym kolorze.

Flirtowała z nim spojrzeniem, zerkając na niego z ukosa.

- Jesteś bardzo pewny siebie. Jeszcze nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę.

- Ale powiesz. - Ścisnął lekko jej palce. - Zadbam o to, żebyś nie była w stanie mnie odrzucić. W Gaspar nie brakuje kobiet, które dałyby wszystko, byle znaleźć się na twoim miejscu. Zapomniałaś już o tym?

Popatrzyła na niego z iskierkami w oczach.

- Może mają mniejsze wymagania niż ja.

Zaśmiał się, zadowolony, że ta kobieta nie tylko jest inteligentna, ale i potrafi mu się przeciwstawić.

- W takim razie dla ciebie będę się bardziej starał.

Idąc w stronę budynków gospodarczych, które rysowały się przed nimi, Cara obejrzała się ukradkiem za siebie.

- Czy oni nigdy cię nie opuszczają? - spytała.

Od razu pojał, że chodzi jej o ochroniarzy, którzy kroczyli za nimi w pewnej odległości.

- Tylko w mojej prywatnej części pałacu w Gaspar jestem wolny od ich towarzystwa. Jako moja żona, będziesz musiała do tego przywyknąć, bo będą obecni także w twoim życiu.

Skinęła głową wyrozumiale.

- Życie w Gaspar jest z pewnością zupełnie inne niż tu, w Teksasie.

Puściła jego rękę, żeby otworzyć bramę prowadzącą na pastwisko. Szli po bujnej, zielonej trawie nakrapianej polnymi kwiatami. Cara opowiadała mu historię rodzinnego rancza, a on słuchał jej ze szczerym zainteresowaniem. Mówiła mu o Big Billu Carsonie i J.P.Wainwrightcie, którzy poznali się w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym ósmym roku podczas wyprawy na targ bydła i zostali przyjaciółmi. I o tym, jak w roku tysiąc dziewięćset dwudziestym trzecim te dwie zaprzyjaźnione rodziny, Carsonów i Wainwrightów, stworzyły klub golfowy Lone Star.

Na horyzoncie pojawiło się spore stado bydła. Oma-

ra zdumiała wiedza towarzyszącej mu kobiety na temat hodowli, kupna i sprzedaży tych zwierząt.

Jej słowa budziły jego zaciekawienie, ale jeszcze bardziej fascynowała go gra uczuć na jej twarzy. Ta twarz stworzona była do opowiadania, tyle mieściła w sobie ekspresji i tyle pełnych znaczenia grymasów. Bez trudu wyobrażał sobie ją jako matkę, która przekazuje ich dzieciom historie z odległego Teksasu.

- Z pewnością byłaś świetną nauczycielką - zauważył, kiedy zatrzymali się, by odpocząć w cieniu niewielkiej grupy drzew.

- Na jakiej podstawie tak mówisz? - Oparła plecy o pień drzewa.

Stał na wprost niej, wspierając jedną dłoń na pniu.

- Bo cała promieniejesz, twarz ci się rozświetla, kiedy opowiadasz o czymś, co lubisz. Na pewno wzbudzałaś u swoich uczniów entuzjazm do nauki.

- Lubiłam uczyć. - W jednej chwili cienie przesłoniły światło w jej oczach.

Z trudem powstrzymał się, by nie wyciągnąć ręki i nie pogłaskać jej lśniących włosów. Patrzył na nią z rosnącym zaintrygowaniem.

- Nigdy nie mówiłaś mi, dlaczego postanowiłaś zrobić sobie przerwę w pracy.

Jej delikatne czoło zmarszczyło się, przeniosła wzrok przed siebie, w jakąś dal. A gdy powróciła do niego spojrzeniem, cienie w jej oczach mocno pociemniały.

- To zdarzyło się trzy dni przed końcem szkoły, w zeszłym roku - zaczęła. - Zadzwonął dzwonek na



koniec ostatniej tego dnia lekcji. Uczniowie wychodzili. Zbierałam swoje rzeczy, szykowałam się do wyjścia, i wtedy do mojej klasy wpadł jak burza Donny Albright.

Urwała i ponownie rzuciła wzrokiem w dal.

- Kto to jest? - spytał Omar.

Westchnęła głęboko i z takim drzeniem, że chciał ją wziąć w ramiona i przytulić. Wyglądała w tej chwili na boleśnie zranioną i bezbronną jak dziecko.

- Uczeń ze starszej klasy, dorastający nastolatek z problemami. Do tamtej pory nikt z nas, nauczycieli, nie zdawał sobie sprawy z powagi tych problemów.

- Podniosła dłoń i nerwowo założyła za ucho kosmyk włosów. - W każdym razie kiedy wpadł do mojej klasy, był bardzo zdenerwowany, płakał i krzyczał, nie mogłam zrozumieć, o co mu chodzi. Wreszcie wydobylam z niego, że oblał matematykę i nie dostał promocji do następnej klasy.

Odsunęła się od drzewa i pokazała Omarowi, że jest gotowa ruszać dalej. Wziął ją za rękę, zdziwiony jej chłodem i tym, że wciąż drży.

- I co dalej?

- Donny chciał, żebym porozmawiała z panem Mcnaire'em, jego nauczycielem matematyki, żebym go przekonała, żeby zmienił mu ocenę na koniec roku. Powiedziałam Donny'emu, że nie mogę zrobić czegoś takiego, a wtedy on wyciągnął broń. Wycelował we mnie i trzymał mnie tak na muszce przez trzy godziny, dopóki nie udało mi się namówić go, żeby się poddał. Policja otoczyła w międzyczasie kordonem budynek szkoły.

Omar przeraził się, przystanął raptownie, objął ją i przytulił. Nawet sobie nie wyobrażał, przez jaki koszmar przeszła ta delikatna kobieta. A ona przyjęła z wdzięcznością jego ramiona, jak gdyby czerpała z nich siłę. Zapach jej świeżo umytych włosów wypełnił mu nozdrza i poruszył zmysły. Starał się udawać, że nie czuje jej ciepłych piersi przyciśniętych do niego.

- Na pewno się przeraziłaś...

Westchnęła, odsunęła się od niego i ruszyła dalej.

- To zabawne, ale wtedy się nie bałam. Nie wierzyłam, że Donny mógłby mnie naprawdę zastrzelić. Bardziej martwiłam się, żeby policja nic mu nie zrobiła.

Omar był pod wrażeniem.

- Gdyby podobna historia przydarzyła ci się w Gaspar, wrzuciłbym chłopaka do lochów.

- To macie tam lochy? - przestraszyła się.

- Nie, ale zbudowałbym je specjalnie dla tych, którzy nastają na to, co należy do mnie, dla tych wszystkich, którzy próbowaliby cię skrzywdzić.

Jej oczy pojaśniały, posłała mu uśmiech.

- Cóż, nie aprobuję takich metod, ale doceniam twoją troskę. - Jej uśmiech zgasł. - Poza tym Donny'emu nie były potrzebne lochy. On potrzebował pomocy. Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że jego rodzice są alkoholikami i Donny przez dwa poprzednie lata w zasadzie sam wychowywał trzy młodsze siostry. Wpadł w szal z powodu świadectwa, ponieważ był pewny, że dzięki niemu zdobędzie dobrą pracę, zaoszczędzi pieniądze i zabierze siostry z domu rodziców.

- Smutna historia - zauważył Omar. - Tak, teraz rozumiem, dlaczego nie chciałaś wrócić do szkoły.

- Jeśli chcesz wiedzieć, poszłam tam następnego dnia po tym zdarzeniu, zrobiłam, co miałam do zrobienia, i sądziłam, że wszystko jest w porządku. - Kolejne cienie przesłoniły jej oczy.

- Ale nie było.

Potrząsnęła głową.

- Zdaje się, że przez kilka dni byłam w szoku. Potem zaczęły mnie nękać koszmary. Teraz już nie nawiedzają mnie tak często, tylko czasami. W każdym razie postanowiłam, że w tym roku nie wracam.

- Rozumiem. Jestem przekonany, że trudno byłoby ci wejść spokojnie do tego budynku.

- To nie z tego powodu zrezygnowałam.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- A z jakiego w takim razie?

Minęli już pastwisko, dokładnie zamknęła bramę i odpowiedziała mu:

- Incydent z Donnym uprzytomnił mi, że nasze życie jest bardzo krótkie i kruche, że ktoś może je nam odebrać banalnym naciśnięciem spustu. No więc zdecydowałam się na przerwę, żeby nacieszyć się życiem.

- Aha, więc szukasz potwierdzenia, że warto żyć.

- Coś w tym rodzaju - zgodziła się.

Uśmiechnął się do niej.

- Niektórzy twierdzą, że najlepszym sposobem na taką niepewność jest seks.

Jej policzki nabrały żywszego koloru.

- Nic o tym nie wiem.

Popatrzył na nią zaskoczony.

- Nigdy się z nikim nie kochałaś? - spytał z niedowierzaniem.

Uniosła brodę, patrząc mu odważnie prosto w oczy.

- Okazji mi nie brakowało - broniła się głośno.

- Nie śmiałbym nawet pomyśleć inaczej - odparł rozbawiony. - Po prostu zakładam, że w tym wieku musiałaś już coś przeżyć.

Zbliżali się powoli z powrotem do domu Cary, przed którym cały czas czekała limuzyna szejka.

- Pozory mylą, pewnie jestem bardziej staroświecka, niż ci się zdaje. Poza tym nie spotkałam jeszcze odpowiedniego mężczyzny - oświadczyła.

Omar ponownie objął ją, z przyjemnością patrząc, jak zapalają się ogniki w jej oczach.

- Spotkałaś, Elizabeth. To ja wprowadzę cię w tajniki sztuki miłosnej...

- Omar...

Jej niewypowiedziane słowa zostały zakrzyczone przez Rashada, który stał z telefonem w wyciągniętej dłoni. Omar zmarszczył brwi, rozdarty między pragnieniem przytulenia kobiety i wzywającym go znowu obowiązkiem.

- Muszę odebrać - stwierdził w końcu. - Rashad nie wołałby mnie, gdyby to nie było ważne.

Skinęła potulnie głową, a on pospieszył do swego sekretarza i wziął od niego słuchawkę. Okazało się, że musi jak najszybciej wracać do hotelu, gdzie czekają na niego jakieś ważne dokumenty. Rozłączył się i wrócił na miejsce, gdzie zostawił Elizabeth.

- Bardzo mi przykro - rzekł. - Muszę wracać do hotelu, czymś się zająć. Wiesz, interesy.

- Oczywiście, rozumiem - odparła, łudząc się, że nie zauważył rozczarowania w jej oczach.

Nachylił się ku niej i przycisnął mocno wargi do jej czoła.

- Zjemy razem kolację?

- Bardzo chętnie - odpowiedziała.

- Dobrze, a zatem przyślę po ciebie samochód około siódmej.

- Będę czekać.

Tak bardzo chciał ją wziąć w ramiona i całować, ale nie był po temu odpowiedni czas ani miejsce.

- Jest doskonała - powiedział do Rashada kilka chwil później, w drodze do hotelu. - Jest po prostu idealna, taka, jaką sobie wyobrażałem. Podjąłem bardzo słuszną i mądrą decyzję.

Wyjrzał przez okno, myśląc o kobiecie, którą właśnie pożegnał, i powrócił znowu spojrzeniem do sekretarza.

- Jest tak inteligentna i wrażliwa, i ma w sobie tyle współczucia. Będzie dla mnie idealną żoną, zrobi wiele dobrego dla naszego kraju.

- I wcale nie przeszkadza, że przy okazji przyjemnie na nią popatrzeć - dodał sprytnie Rashad.

Omar uśmiechnął się do swojego sekretarza i jednocześnie wiernego przyjaciela.

- Nie, wcale nie przeszkadza.

Skupił znów uwagę na mijanym krajobrazie, myślami wracając do Elizabeth. Urzekła go nawet bar-

dziej, niż przypuszczał. Na podstawie jej listów spodziewał się, że znajdzie w niej wiele rzeczy, które mu się spodobały, lecz nie sądził, że jej towarzystwo okaże się aż tak miłe.

Było dla niego oczywiste, co prawda, że jego uczucia do tej kobiety nigdy nie zbliżą się nawet do tego, co potocznie nazywa się miłością. Jego ojciec, szejk Abdul Al Abdar, od dawna ostrzegał go, że miłość odbiera mężczyźnie siłę, że zakochany mężczyzna traci potęgę władzy i zaufanie swych poddanych.

A zatem miłość nie wchodzi w rachubę, za to pożądanie jest jak najbardziej na miejscu. Fakt, że Elizabeth nie była dotąd z mężczyzną, nie dawał mu jednak spokoju.

Gdyby mógł ją mieć jeszcze tej nocy! Czuł, że wtedy bez wahania przyrzekłaby mu, że za niego wyjdzie.

Oparł się wygodnie i zamknął oczy, planując, jak uwiedzie piękną Elizabeth Fionę Carson.

W dżungli, w tropikalnym lesie w środkowoamerykańskim państwie Mezcaya, Luke Callaghan oparł głowę o drzewo, zamknął powieki i przez moment wyobrażał sobie, że znajduje się w swoim domu w Teksasie.

Odległy odgłos wystrzałów, brzęczenie natrętnych moskitów i wyczerpująca wilgoć powietrza ulatniały się gdzieś, gdy myślał o domu. Wychował się w posiadłości dwadzieścia mil na północ od Mission Creek. W wieku siedmiu lat został sierotą z tak znacznym spadkiem, że można było śmiało nazwać go milionerem. On sam niewiele dbał o pieniądze.

Wojsko zastąpiło mu rodzinę, której tak dotkliwie mu brakowało. Teraz, mając trzydzieści cztery lata, osiągnął cel. Był podwójnym agentem, pracował dla wojska, prowadząc tak sekretną misję, że nawet jego najlepsi przyjaciele nie mieli o niej pojęcia.

Uśmiechnął się gorzko pod nosem i przesunął dłonią po zarośniętej brodzie na wspomnienie kumpli, którzy czekali na niego w Teksasie. Zapewne sądzą, że skoczył znów na jakąś bibkę, że bywa i zdobywa kobiety po całym świecie. Żaden z nich nie uwierzyłby, że siedzi w śmierdzącej dżungli, walcząc z pieprzonymi terrorystami.

Pomyślał o żeberkach z sosem barbecue i ślinka napłynęła mu do ust. Żeberka i zimne piwo. To będzie jego pierwsze zamówienie po powrocie do domu.

Jeżeli, oczywiście, wydobędzie się w ogóle z tej piekielnej dżungli.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Patrząc na swoje odbicie w lustrze, Cara po raz pierwszy w życiu poczuła się trochę jak Fiona. Czerwona jedwabna sukienka pożyczona od siostry sprawiła cuda. Cara czuła się seksowną, atrakcyjną i godną pożądania kobietą. A może to nie zasługa sukni, lecz Omara?

Całe popołudnie po rozstaniu z nim roztrząsała spędzone wspólnie godziny, każde spojrzenie jego oczu, przyprawiające ją o dreszcz podniecenia. Widziała w tych jego oczach jawne pożądanie. A gdy opowiedziała mu o incydencie w szkole, a on wziął ją w ramiona i przytulił, chciała już zostać w jego objęciach na zawsze.

Czuła się przy nim tak bezpiecznie, przez jakiś ulotny moment wydawało jej się nawet, że ich serca biją równym, jednakowym rytmem.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi. Odwróciła się, zostawiła lustro i popędziła otworzyć. Była przekonana, że przyjechał po nią kierowca Omara.

Ze zdumieniem ujrzała na progu swojego ojca.

- Tata! - zawołała, nie kryjąc zaskoczenia.
- Dzień dobry, kochanie. Aleś ty dzisiaj śliczna!



- Dziękuję - odparła, obdarzając go pełnym uczucia uśmiechem.

Ford Carson zajmował kawał przestrzeni. Był właścicielem rozłożystych barów i brzucha, który wylewał się znad jego potężnej klamry u paska, takiej, jakie lubił. W ciągu ostatnich paru lat włosy pobielały mu jak śnieg. Od dwóch lat, to jest odkąd Cara przeniosła się do osobnego domu, Ford wpadał do niej od czasu do czasu z wizytą.

Wszedł do pokoju, ale nie usiadł.

- Chyba się gdzieś wybierasz - stwierdził. - Twoja matka powiedziała mi, że szejk Al Abdar jest w naszym mieście i że się z nim spotykasz. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

Podniosła na niego zdziwione spojrzenie.

- Nie lubisz Omara?

- Nie, do diabła, lubię, ale bardzo by mi się nie podobało, gdyby moja córka poleciała do jakiegoś obcego kraju, nawet jeśli to sojusznik Stanów Zjednoczonych.

Cara uśmiechnęła się rozbawiona.

- Tato, nie jestem już małą dziewczynką. I na pewno przyjeżdżałabym do was, kiedy tylko bym chciała.

Ford zmarszczył czoło, jego krzaczaste brwi złączyły się na środku czoła.

- Aha, to znaczy, że to poważne.

- Och, sama jeszcze nie wiem. Ale bardzo go lubię - przyznała szczerze.

- Zawsze mi się wydawało - zaczął z westchnieniem - że to Fiona ewentualnie wyleci z gniazdka i za-

mieszka za granicą. Jej nigdy nie wystarczało Mission Creek. Ale ty... myślałem, że ty tu zostaniesz.

Zaśmiała się i objęła ojca za szyję.

- Jeszcze nigdzie nie wyjechałam - rzekła. - Jeszcze tu jestem, nie przejmuj się tak.

Ojciec ucałował soczyście jej policzek.

- Zawsze się martwię o moją rodzinę.

Cara cofnęła się i spojrzała mu w oczy.

- Przecież wiesz, że o mnie nie musisz się martwić. Nie zrobię żadnego głupstwa, nie zaszaleję.

- Wiem, cukiereczku. Wpadłem, żeby ci powiedzieć, że organizujemy jutro małe barbecue po południu. Przyjdą twoi bracia z żonami, może zaprosiłabyś też tego szejka? Zaczniemy koło trzeciej.

- Nie mogę ci teraz odpowiedzieć. Zobaczę, jakie on ma plany - wykręciła się, kiedy wyszli na ganek.

Potwornie się bała, że podczas takiego rodzinnego spotkania komuś z jej bliskich wymknie się jej prawdziwe imię. Dopóki sama nie powie Omarowi prawdy, lepiej żeby nie spotykał się z jej krewnymi. Ależ się poplątało, pomyślała, żałując nie po raz pierwszy, że w ogóle wdała się w tę grę.

- No to wracam do domu. Twoja matka pomyśli jeszcze, że wyrwałem się na dymka, ale przy tej jej przeklętej diecie, którą mi serwuje, to już prędzej wymknąłbym się na jakiś krwisty stek albo żeberka.

Roześmiała się, dobrze go rozumiała.

- Wiesz, że mama robi to tylko dla twojego dobra.

- Wiem, wiem. Ale jeśli każe mi obejrzyć jeszcze jeden strąk fasolki albo kawałek suchej kurzej piersi,

mogę dostać ataku serca, którego tak bardzo wszyscy się boicie.

Pocałował ją jeszcze na odchodnym i pomachał ręką, oddalając się w stronę głównego budynku.

Odprowadzała go wzrokiem, aż zniknął jej z oczu. Kochała tego człowieka, który wywarł tak znaczny wpływ na jej życie. Fiona była jego papugą, jak on żywa, głośna i energiczna. Ona była jego wróbelkiem, w stosunku do niej był zawsze wyjątkowo, jak na siebie, delikatny i czuły.

Nagle jej uszu dobiegł hałas zbliżającego się samochodu, który już po chwili stał się widoczny. Zdenerwowała się. Wbiegła do domu, zabrała małą elegancką torebkę wyszywaną koralikami, i wybiegła na dwór.

- Dobry wieczór, panno Carson - przywitał ją Rashad rozpromieniony, otwierając jej drzwi luksusowej limuzyny.

- Dobry wieczór, Rashad - odparła. Zajęła miejsce na tylnym siedzeniu i pochyliła się do przodu. - Byłoby bardzo sympatycznie, gdyby usiadł pan obok mnie.

Mężczyzna spojrział na nią z widocznym zdziwieniem.

- Dziękuję, mnie też będzie bardzo miło.

Zasiadł naprzeciw niej, plecami do kierowcy, zapukał w szybę dzielącą część dla pasażerów i szoferkę, i limuzyna zaczęła sunąć naprzód.

- Jak się panu podoba w Mission Creek? - zaczęła uprzejmie Cara, nie do końca wiedząc, o czym może z nim mówić.

- Bardzo ciekawe miejsce - rzekł z powagą sekretarz. - Teksas wydaje się jakąś nierzeczywistą krainą.

Zaśmiała się, słysząc tak trafne określenie, po czym spytała już całkiem serio:

- Długo pracuje pan dla Omara?

- Wiele lat, zatrudnił mnie jeszcze jego ojciec.

- Proszę mi o nim coś powiedzieć - zwróciła się do niego, pragnąc dowiedzieć się o Omarze możliwie najwięcej, w tym także o jego rodzinie.

- Szejek Abdul Al Abdar był dobrym i mądrym władcą, bardzo kochanym przez swoich poddanych. Kiedy Omar skończył trzydzieści lat i ojciec przekazał mu władzę, ludzie trochę się obawiali.

- Obawiali się? Czego?

Rashad posłał jej porozumiewawczy uśmiech.

- Szejek Omar cieszył się opinią playboya. Niektórzy bali się, że nie jest jeszcze gotowy objąć steru władzy i zastąpić ojca. Ale on szybko udowodnił, że jego krytycy nie mieli racji. Teraz jest w Gaspar tak samo kochany jak jego ojciec.

Zerknął na nią nieśmiało.

- Kobieta, którą poślubi, będzie kochana tak samo jak on przez nasz naród.

- Bawi się pan w swaty, Rashad? - zażartowała.

- Ależ skąd! - zaprzeczył i rozciągnął wargi w szerokim uśmiechu. - Dobrze wiem, ile przyjemności sprawiała szejkowi korespondencja z panią. Zawsze wiedziałem, kiedy przyszedł od pani list. Wtedy od razu inaczej się zachowywał, stawał się pogodniejszy i bardziej spolegliwy.

Cara była podniecona jego słowami. Ona tak samo z niecierpliwością wyglądała listów Omara. I zawsze, gdy je otrzymywała, była radosna i miała lepszy dzień.

Moje słowa, pomyślała. To moje słowa czytał, moje słowa sprawiały mu przyjemność. Moje, nie Fiony. Ta świadomość zmniejszała jej poczucie winy spowodowane udawaniem siostry.

Kiedy limuzyna zajechała przed Brighton, Cara wciąż pozostawała pod wrażeniem słów Rashada, który tym razem nie zaprowadził jej do tego samego prywatnego gabinetu, w którym jedli lunch, lecz do windy.

- Szejk Omar zamówił dzisiaj kolację do swojego apartamentu - wyjaśnił jej, kiedy wsiadali do kabiny.

Jego apartament. A więc będą sami, zupełnie prywatnie. Cara zadrżała z przejęcia. To niepowtarzalna okazja, by wyznać mu, że nie jest Fioną.

Spuściła wzrok na pierścionek na palcu. Wiedziała, że nie powinna dłużej kłamać, i że ujawnienie prawdy zapewne zakończy ich spotkanie.

A na to nie była jeszcze gotowa, niestety.

Kabina wjechała na ósme piętro, wysiedli i poszli korytarzem do kolejnej windy.

Rashad posłużył się kluczem, drzwi drugiej windy rozsunęły się przed nimi.

- Tutaj panią zostawię - rzekł z ukłonem. - Ta winda zawiezie panią bezpośrednio do apartamentu szejka.

- Dziękuję, Rashad.

Weszła do kabiny, drzwi zasunęły się niemal bezszelestnie.

Wytarła dłonie w sukienkę. Nagle doszła do wniosku, że chyba przesadziła z tą sukienką. Powinna ubrać się skromniej i na czarno. Gdyby była ubrana po swojemu, łatwiej byłoby jej powiedzieć mu, kim jest naprawdę.

Winda zatrzymała się, drzwi się otworzyły. Za nimi stał już Omar. Od razu zobaczyła to coś w jego oczach i zmieniła zdanie na temat niestosownej czerwonej sukienki.

- Elizabeth, jesteś olśniewająco piękna, aż mi brakuje słów - odezwał się, biorąc ją za rękę i prowadząc do środka.

- Ty też doskonale wyglądasz - odwzajemniła się.

Po raz pierwszy widziała go w tradycyjnym narodowym stroju. Miał na sobie lśniącą, białą, długą do kostek dżalabiję z jedwabiu, która podkreślała jego osmaganą słońcem oliwkową skórę. Turban ozdobiony szlachetnymi kamieniami zakrywał jego włosy, za to przyciągał wzrok do jego przystojnej twarzy.

Wyglądał obco i tajemniczo - dopóki się nie uśmiechnął. Wtedy znów stał się Omarem, mężczyzną, który omal nie skradł jej już serca.

- Proszę, wejdz. - Zaprosił ją na miękką białą sofę. - Kolację podadzą za moment. Masz tymczasem ochotę na lampkę wina? -

- Tak, chętnie - powiedziała, zatapiając się w sofie i rozglądając z zaciekawieniem po pokoju.

Umeblowanie sporej wielkości salonu utrzymane było w śnieżnobiałej bieli i złocie. Niewielka wnęka tworzyła intymną przestrzeń jadalną. Stół, zastawiony

białą porcelaną i błyszczącymi kryształami, zdobił świecznik z tuzinem świec.

Drzwi do sypialni były otwarte, widziała ze swojego miejsca luksusowe ogromne łóżko. W sypialni panował półmrok, zauważyła mimo to, że łóżko nie było zasłane, jak gdyby czekało tylko, że ktoś się na nim za chwilę położy.

Przez głowę przemknął jej obraz ich obojga w białej pościeli, jego ręce poznające jej ciało, jego usta rozgrzewające je. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe, czym prędzej wyrzuciła z głowy niebezpieczne marzenia.

W tle sączyła się jakaś egzotyczna melodia, orkiestra cymbałów, lutni i innych, nieznanych jej instrumentów. Odgadła, że to muzyka z ojczyzny Omara. Odniosła wrażenie, że szejek próbuje ją w ten sposób zdobyć.

Kiedy podawał jej kieliszek z winem, jego palce na moment zetknęły się z jej palcami. Poczowała jego zapach, zapach męskości i jakichś tajemniczych przypraw, zapach, który pobudził jej zmysły.

- Proszę - rzekł i siadł obok, zawieszając na niej spojrzenie czarnych oczu. - Wyglądasz dziś wieczór jeszcze bardziej oszalamiająco niż sześć lat temu - powiedział. Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów, jakby nie był w stanie odmówić sobie takiego choćby fizycznego kontaktu.

- A ty wyglądasz bardzo tajemniczo - stwierdziła Cara i wypła łyk wina. - Nigdy nie widziałam cię jeszcze w stroju szejka.

Omar roześmiał się, słysząc tę uwagę.

- A jak niby ubiera się szejek według ciebie?
- No, w długie jedwabne suknie i turbany z klejnotami.

Omar opuścił rękę i oparł plecy o kanapę. Uśmiech widniał na jego wargach i w jego oczach.

- Prawdę mówiąc, dzisiaj już niewielu szejków nosi tradycyjne stroje. Większość chodzi po prostu w garniturach i koszulach i przystosowuje się do współczesnego świata.

- A ty nie jesteś nowoczesnym szejkiem? - spytała.

- Mój ojciec posłał mnie do prywatnej szkoły do Anglii, potem na uniwersytet do Paryża, w końcu do szkoły biznesu do Nowego Jorku. Życzył sobie, żebym poznał świat, nauczył się go, i przeniósł do swojego kraju to, co dobre z tej nowoczesności, żeby Gaspar mogło się jak najlepiej rozwijać. Ale przy tym nie zapominał, że tradycja to coś bardzo ważnego. Poza tym - mówił z szerokim uśmiechem - tradycyjny strój jest bardzo wygodny.

- I bardzo atrakcyjny - dodała, po czym szybko sięgnęła po kieliszek. Trochę jej to wszystko zawróciło w głowie: romantyczna sceneria, przystojny mężczyzna, i ten błysk w jego oczach, kiedy na nią patrzył.

Początkowo sądziła, że to sukienka Fiony sprawia, że czuje się taka seksowna, ale potem przekonała się, że zawdzięcza to Omarowi. Każde jego spojrzenie czyniło ją jeszcze piękniejszą. Co za wspaniałe, niewiarygodne uczucie!

- Bardzo miło spędziłem z tobą czas na ranczu. No i jestem pod wrażeniem.



- Tak, cudownie było tam dorastać - powiedziała, uspokajając się nieco zmianą tematu rozmowy. - Tam człowiek nigdy nie jest sam. Są pracownicy, bardzo często dom jest pełen gości. Mój ojciec uwielbia urządzać barbecue i piec żeberka.

Przypomniało jej się barbecue, o którym mówił ojciec. Nie mogła się zdecydować, czy zaprosić na nie Omara. Była przekonana, że w towarzystwie jej dwóch braci i ich żon Omar nieuchronnie usłyszy od nich, że spotyka się z Carą, a nie Fioną. Ale może to i dobrze, może lepiej go zaprosić, i niech się dzieje wola Boża.

- Ano właśnie, ojciec wpadł do mnie tuż przed moim wyjściem i wspomniał, że urządza barbecue jutro po południu. Prosił, żebym cię serdecznie zaprosiła.

- O której? - spytał.

- Około trzeciej.

Na czole szejka pojawiła się głęboka zmarszczka, jakby rozważał coś przez moment.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Całe jutrzejsze popołudnie spędzę na konferencji telefonicznej.

Ulżyło jej ogromnie, ale zaraz potem zjawily się oczywiście wyrzuty sumienia.

- A jak idą twoje negocjacje?

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się.

- Gorzej niż oczekiwałem. - Przez chwilę wyglądał jakby był naprawdę wściekły, wydał nozdrza i zacisnął wargi. - Człowiek, z którym prowadzę rozmowę, uważa chyba, że ma do czynienia z głupcem. Chce ode mnie ropy dosłownie za nic, ale ja mu pokażę,

że nie pójdę na żaden kompromis. - Wciągnął powietrze i zmarszczka zniknęła. - Ale nie rozmawiamy dziś o interesach.

Wziął ze stolika butelkę wina i zaproponował jej kolejny kieliszek. Cara stwierdziła, że właśnie miała okazję zobaczyć przez moment prawdziwego szejka Al Abdara. Dumnego, twardego i bezkompromisowego, nie zgadzającego się na żadne półśrodki.

Omar dolał wina także sobie, a następnie zapadł się obok niej w sofę.

- Wspominałaś mi o swoich braciach. Powiedz coś więcej.

- Flynt - zaczęła - ożenił się w czerwcu tego roku. - Uśmiechnęła się, bo brat był bardzo szczęśliwy ze swoją żoną Josie. - Przez pewien czas martwiliśmy się o niego wszyscy. Prawie trzy lata temu stracił ciężarną żonę w wypadku samochodowym. Czasami myśleliśmy, że nigdy nie wygrzebie się z tej tragedii i nie stanie na nogi. Pomogła mu dopiero mała dziewczynka o imieniu Lena.

- Lena? To jego córka?

- Nie, znaleźli to dziecko na terenie klubu Lone Star. To dziwna historia. Nikt nie wie, czyje to dziecko ani skąd się tam wzięło. Któregoś dnia Flynt grał w golfa z kolegami i usłyszeli płacz dziecka. Zabrał tę małą do domu i to go kompletnie odmieniło.

- Zdumiewające. I do tej pory nie wiadomo, co się stało z rodzicami małej?

Cara pokręciła przecząco głową.

- Nie, ale Flynt i Josie nadal opiekują się nią i na

pewno niczego jej nie brakuje. - Znowu się uśmiechnęła, przypominając sobie ciemnowłosą błękitnooką dziewczynkę. - To słodkie maleństwo. Nie wyobrażam sobie, jak można porzucić dziecko na polu golfowym, jakim trzeba być człowiekiem, żeby dopuścić się podobnego czynu.

- Nie wiadomo, co każe ludziom posuwać się do takich kroków. Nie należy ich pochopnie oceniać.

Przysunął się do niej, ponownie podrażnił jej zmysły ten sam zapach.

- Ty na pewno będziesz doskonałą matką, jestem o tym przekonany.

- Mam nadzieję - odparła cicho. - W każdym razie mam doskonały wzór.

- Jesteś blisko związana ze swoją matką?

Cara skinęła głową.

- Bardzo blisko, z ojcem zresztą też. To wspaniali, kochający rodzice, są dla nas nieustającym wsparciem.

Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej przedramienia, poruszając w niej wszystkie najdrobniejsze nerwy.

- My też będziemy takimi rodzicami, kochającymi i wspierającymi nasze dzieci, dużo dzieci.

Śmiech Cary był jakiś rozedrgany, coraz trudniej było jej skoncentrować się na rozmowie, bo przeszkadzała jej pieśczoła jego palców.

- Dużo dzieci? Ile to jest dla ciebie dużo?

- Tyle, ile mi dasz - odparł miękko.

Odstawił kieliszek na stolik, zabrał jej kieliszek z ręki i postawił go obok swojego, po czym przyciągnął ją do siebie. Jej serce łomotało ciężko.

- Bardzo bym chciał zrobić ci dużo dzieci, Elizabeth. - Jego dłoń znalazła się w jej włosach, jego palce pociągnęły je lekko, odciągając do tyłu jej głowę.

Przytrzymał na chwilę jej spojrzenie, a zaraz potem zaczął ją całować. Najpierw był to czuły, delikatny pocałunek, i serce Cary wypełniło serdeczne ciepło. Cała ta rozmowa o dzieciach, o rodzinie okazała się równie skutecznym afrodyzjakiem co muzyka i świece. Ale niczym jej tak nie uwiódł jak miękkim jak piórko dotykiem swoich warg.

A kiedy jego język zaczął bawić się z jej wargami, a potem przedarł się przez nie, ogarnęło ją prawdziwe pożądanie. Najpierw poczuła je w żołądku, w którym rozpałił się jakiś ogień, rozprzestrzeniający się po całym ciele. Jej piersi nabrzmiały. Była w szoku, jej ciało zaskakiwało ją i zawstydzalo.

Wtem rozległ się jakiś brzęczyk. Omar niechętnie oderwał od niej wargi, otworzyły się drzwi windy i wszedł kelner z dużym załadowanym wózkiem.

Omar wstał, Cara nie ruszyła się z miejsca. Czuła, że nogi nie utrzymałyby jej ciężaru. Serce wciąż biło jej nienormalnym rytmem, skóra paliła jak poparzona. Sięgnęła po swój kieliszek i pociągnęła spory haust, łudząc się, że schłodzone białe wino zgasi ogień, który rozpałił pocałunek.

Gdy wreszcie stół został zastawiony i kelner opuścił pokój, mniej więcej odzyskała równowagę. Usiadła na krześle, które podsunął jej Omar, trzęsąc się tylko odrobine, kiedy jego ręce spoczęły przelotnie na jej ramionach.

- Mam nadzieję, że będzie ci smakować - powiedział, siadając obok niej. - Bo kelner zjawił się zupełnie nie w porę.

Uśmiechnęła się i rozłożyła na kolanach lnianą serwetkę.

- Mogło być gorzej. Gdyby tak przyjechał kwadrans później... to dopiero byłoby żenujące.

W jego oczach widziała głód, który nie miał nic wspólnego z suto zastawionym stołem.

- Może nie będziemy zamawiać deseru.

- Zobaczymy - odparła. - Chociaż, jeśli o mnie chodzi, nie wiem, co równałoby się z przyjemnością, jaką daje mi czekolada.

Żartowała, flirtowała z nim, zaskakiwała siebie samą. Rzadko starczało jej pewności siebie, żeby zachowywać się w ten sposób w towarzystwie mężczyzny.

Omar uniósł brwi, jego oczy błyszczały.

- Obiecuję ci, że to, o czym myślisz, będzie o wiele smaczniejsze od czekolady.

Uwierzyła mu na słowo i wprost nie mogła się doczekać. Nagle czekolada znalazła się na samym końcu listy jej przysmaków.

Gdy tylko stanęła w drzwiach windy, miał ochotę porwać ją na ręce i zanieść do sypialni, zerwać z niej tę cudownie seksowną czerwoną sukienkę i oglądać jej ciało.

Ta sukienka ogromnie jej się przysłużyła. Obcisła w talii, wyszczuplała ją, jednocześnie uwypuklając biust. Krótka, szeroka spódnica zwracała uwagę na dłu-

gie, zgrabne nogi. Omar nie myślał o niczym innym, jak tylko o tym, by przeciągnąć po nich palcami. Spodziewał się, że jej skóra jest jedwabście gładka i pachnie zniewalająco.

Jedli jagnięcinę i młode ziemniaki posypane natką pietruszki. Omar bez przerwy zerkał na Carę z pożądaniem.

- Zdaje się, że przerwano nam rozmowę o twoich braciach - odezwał się, by przestać myśleć o tym, że chciałby się z nią kochać. I że bardzo chce być tym mężczyzną, który wprowadzi ją w zaufki fizycznej bliskości. - Opowiedziałas mi o Flyncie, a co z drugim bratem?

- Ten drugi to Matt. - Wytarła lekko wargi chusteczką i wypila łyk wody. - W lipcu zszokował całą rodzinę, żeniąc się z Rose Wainwright.

- A co w tym szokującego? - spytał Omar, nie rozumiejąc.

- A to, że nasze rodziny, Carsonów i Wainwrightów, poróżniły się na dobre lata temu.

Omar wiedział już, że Wainwrightowie, podobnie jak Carsonowie, należą do najpotężniejszych rodów w Teksasie. A także, że te dwie rodziny stworzyły wspólnie klub golfowy.

- Mam nadzieję, że to nie jest kolejna historia Romea i Julii.

Cara popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Nie. Matt i Rose są bardzo szczęśliwi, ale ich małżeństwo nie pogodziło naszych rodzin. A jeśli już, to na krótko.

- To niedobrze, jednak ciebie łączą z nimi mocne więzy.

- Tak, to prawda.

Wypiła kolejny łyk wody i oblizała górną wargę.

- Nas zawsze łączyły bardzo mocne więzy.

Kiedy zakończyli posiłek, Omar miał wrażenie, że od dwóch godzin się gotuje i za moment wykipi. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek do tego stopnia pożądał kobiety. Nie pamiętał też, by się kiedyś tak przejmował tym, czy uda mu się ją zdobyć.

Wstali od stołu i przenieśli się na sofę. Omar podał teraz kawę z likierem.

- Och, jakie to pyszne - powiedziała, zlizując kroplę bitej śmietany z kącika ust. - Co tam jest?

- Odrobina likieru kakaowego, brandy, Kahlua, kawa i bita śmietana. Smakuje ci?

- To jest po prostu dekadencje. - Zamoczyła usta i znowu bita śmietana przykleiła się do jej górnej wargi. Zanim zdążyła ją oblizać, Omar powiodł po niej palcem.

Zdawało mu się, że serce rozsądzi mu żebra, kiedy Cara chwyciła go za nadgarstek i włożyła jego palec do ust, nie spuszczać z niego swoich zielonych oczu. Zabrał palec i zaczął ją całować.

Jej wargi miały smak kawy i Kahlui, były słodko-gorzkie i doprowadzały go do szaleństwa. Na pół świadomie zauważył, że Cara próbuje pozbyć się swojej filiżanki, więc przerwał pocałunek, pozwalając jej odstawić ją na stolik.

Potem przygarnął ją do siebie, a ona w odpowiedzi

zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego całym ciałem. Oparł plecy o sofę, ciągnąc ją za sobą, nie przerywając pieśczoćy i ciesząc się ciepłem jej ciała pod jedwabną sukienką.

Potem jego ręce zjechały niżej, tuż nad wypukłość jej pośladków. Westchnęła głośno, pobudzając go do dalszej wędrówki. Rozpoczął ten wieczór, mając w planie uwiedzenie tej kobiety w celu uzyskania jej zgody na małżeństwo, tymczasem szybko tracił nad sobą kontrolę.

Jego ręce przemieściły się teraz ku jej talii, a zaraz potem w górę, ku jej piersiom. A gdy się tam znalazły, jęknęła tak głośno, że oderwał od niej wargi i spojrzał jej w oczy, głębokie, zielone i rozpalone.

- Pragnę cię, Elizabeth. Chcę zabrać cię do łóżka i kochać się z tobą.

- Ja też chcę się z tobą kochać - odparła na to, odsuwając się i siadając prosto. - Ale zrobię to dopiero w naszą noc poślubną.

Omar zeszywniał, poczuł się zwycięzcą.

- Więc wyjdiesz za mnie?

Wargi jej zadrżały, ale powiedziała:

- Tak; wyjdę.

Chwycił jej rękę i podniósł ją do ust.

- Dzięki tobie jestem dzisiaj bardzo szczęśliwym człowiekiem - rzekł, całując grzbiet jej dłoni. - Jutro załatwimy niezbędne formalności i pobierzemy się najszybciej jak to możliwe.

- Nie - zaprotestowała nagle. - Nie tak szybko. Potrzebuję trochę czasu.



Zmarszczył czoło niezadowolony.

- Czasu? Na co?

Nerwowo przecesała włosy palcami, nie wiedząc, gdzie podziąć ręce.

- Nie wiem, po raz pierwszy mam wyjść za mąż. Muszę się przygotować, wybrać suknię ślubną. To będzie mój pierwszy i jedyny ślub, więc chciałabym zapamiętać go na całe życie.

Jest sentymentalna, ale to tylko potwierdza, że dokonał właściwego wyboru.

- Miesiąc ci wystarczy?

Wolałby, rzecz jasna, wziąć ślub jak najszybciej, ale nie mógł jej odmówić przyjemności bycia narzeczoną przez jeden miesiąc. Postanowił zrobić wszystko, co możliwe, by móc z nią zostać w Stanach przez najbliższe trzydzieści dni.

- Niech będzie.. Moglibyśmy pobrać się zaraz po Święcie Dziękczynienia.

Omar przytulił ją mocno.

- Do końca życia będę dziękować losowi...

Najchętniej znowu by ją całował, lecz Cara powstrzymała go.

- Wystarczy na dzisiaj. Zresztą czas już na mnie.

- Patrzyła w jego rozgoryczone oczy. - Czuję, że mogłabym zrobić coś, czego bym później żałowała. Naprawdę chciałabym, żeby nasza noc poślubna była wyjątkowa.

Jej szczerość zauroczyła go, i choć było to wbrew jego woli, zaakceptował jej prośbę i wstał.

- Wezwę Rashada, żeby cię odwiózł.

Podniósł słuchawkę, obserwując, jak Cara podnosi się i poprawia sukienkę. Jej wargi były spuchnięte od pocałunków, skóra lśniła urzekającym blaskiem.

Przypomniał sobie ów bal sprzed sześciu lat. Wówczas był jednym z wielu mężczyzn, którzy ubiegali się o uwagę pięknej, kuszącej Elizabeth. Teraz czuł ogromną satysfakcję, że to właśnie on ją ostatecznie zdobył.

Siedziała na tylnym siedzeniu limuzyny, która wiozła ją z hotelu do domu. Wciąż nie mogła uwierzyć, że zgodziła się poślubić Omara. Nie takie miała plany, ale jego wargi były tak gorące! Zaatakował jej zmysły i jej rozum poległ.

Nie miała najmniejszego zamiaru ulegać jego prośbie, a jednak nie mogła zaprzeczyć, że wypełnia ją nieznaną jej dotąd radość. Jest oficjalnie zaręczona z przystojnym szejkiem, mężczyzną, który przyspiesza bieg jej serca.

Nie chciała teraz rozważać powodów, dla których nie powinna była się zaręczać. Limuzyna zatrzymała się przed jej domem. Cara postanowiła, że tego wieczoru otuli się swoim szczęściem, a o tym, co złe, pomyśli sobie jutro.

- Przy siódemce siedzi podszcypywacz - fuknęła Haley do Ginger, gdy spotkały się w kuchni, by odebrać zamówienia.

Obie pracowały tego wieczoru w Men's Grillu. Dla Haley ten wieczór zaczął się kiepsko.

Jak zwykle chodziła z nadajnikiem FBI. Agenci li-

czyli na to, że podsłucha coś interesującego, co pomogłoby im w śledztwie dotyczącym mafijnego przemytu.

Podczas pracy w Men's Grillu Haley była zawsze podminowana. Sprawiała to świadomość, że ma na sobie nadajnik i że bawi się w niebezpieczną grę.

Tego wieczoru jej nerwy były jeszcze bardziej napięte niż zazwyczaj. Wylała drinka na pierwszego klienta, którego obsługiwała, i pomyliła zamówienia. Teraz, kiedy jakiś palant siedzący przy stoliku numer siedem trzy razy uszczypnął ją w tyłek, była gotowa stąd po prostu wyjść.

- Nie ma nic gorszego niż taki gość, który cię łapie za pośladki - powiedziała współczująco Ginger. - Chyba że łapacz cycków - dodała z posępnym uśmiechem.

Haley, wciąż zirytowana, nie mogła jednak powstrzymać radości i śmiała się serdecznie, załadowując tacę.

- No tak, kelnerowanie to praca związana z wysokim ryzykiem.

- Daisy...

Haley odwróciła głowę. Harvey Smali spieszył w jej kierunku ze zmarszczką między paciorkami oczu.

- Tak? - spytała.

- Odłóż tacę, Meagan przejmie twój rewir. Potrzebuję barmanki w Błękitnej Sali, mam tam prywatne przyjęcie.

- Teraz? - spytała znowu.

Zazwyczaj prywatne przyjęcia zamawiano z dużym

wyprzedzeniem, a jakoś nie obiło jej się o uszy, żeby tego dnia miało się coś dziać.

- Tak, teraz. Gość dzwonił kilka minut temu, mają przyjechać za kwadrans. Nawet nie wiem, czy w barze niczego nie brakuje, pędź tam lepiej i przygotuj wszystko.

- Dobra.

Odstawiła pełną tacę, pomachała Ginger i szybkim krokiem wymaszerowała z kuchni do Błękitnej Sali.

Ta nieduża sala do prywatnych przyjęć była udekorowana na niebiesko. Jedyne stół przeznaczony był dla ośmiu osób, ale od biedy mieściło się przy nim i dwanaście. Przy jednej ze ścian znajdował się wbudowany w nią bar. Haley podeszła do niego od razu, by sprawdzić, czy jest tu wszystko, co będzie jej potrzebne do serwowania drinków.

Nie miała nic przeciwko obsłudze gości w tej sali. Rachunek zawierał zawsze dodatkowe wynagrodzenie dla barmana, a i napiwki były tam zwykle hojniejsze.

A ona potrzebuje pieniędzy.

O ironio, dorastała w zamożnej rodzinie, nigdy niczego jej nie brakowało. Wiedziała, że gdzieś tam jest zapisany na nią rachunek bankowy. Niestety, obecnie jako zmarła, nie miała do niego dostępu. Albowiem w publicznej świadomości Haley Mercado nie żyje, utonęła w jeziorze wiele lat temu.

Niech żyje Daisy Parker, pomyślała z goryczą.

Czekając na gości, otworzyła słoik oliwek i drugi,

z wiśniami, pokroiła w plasterki limonkę i cytrynę, była gotowa przyjąć każde zamówienie.

Usłyszała ich, zanim jeszcze weszli do środka. Niskie ochryple męskie głosy i wysoki piszczący głos Harveya, który witał ich w drzwiach.

Potem wszedł pierwszy z nich, a ona przestała oddychać na kilka sekund. Jej ojciec, a potem jej brat. Przez moment sparaliżował ją strach, że ją rozpoznają i nie wiedziała, co jest silniejsze, ten strach czy chęć uściskania ich ze łzami w oczach. Za tym właśnie tęskniła i tego się bała. Tęskniła boleśnie za swoją rodziną, lecz gdyby ją rozpoznali, gdyby odkryli, że żyje, cały jej wysiłek poszedłby na marne, a ona sama znalazłaby się w niebezpieczeństwie.

Wzięła kilka głębokich oddechów, by się wyciszyć, i patrzyła, jak jej ojciec i brat zajmują miejsca przy stole.

Liczyła tylko na to, że ufarbowane na blond włosy i operacja plastyczna pozwolą jej ukryć prawdziwą tożsamość.

Nie mogła jednak nacieszyć oczu widokiem ojca. Nie widziała go od śmierci matki, toteż zdziwiła się, że tak bardzo się posunął. Jego niegdyś pełne połysku ciemne włosy poszarzały, a orzechowe oczy miały w sobie smutek, który łamał jej serce.

Natomiast Ricky był przystojny jak zawsze, a może nawet bardziej. Chciała go uściskać, w dzieciństwie uwielbiała go.

Odwróciła się do ściany z butelkami, zbierając się w sobie i odzyskując równowagę. Pod powiekami pie-

kły ją łzy, w piersiach gniotło. Nigdy jeszcze tak głęboko nie odczuła samotności. Tylko jeden raz czuła się podobnie - wtedy, gdy w przebraniu zakonnicy wchodziła do szpitala, gdzie leżała jej matka Isadora, pobita przez bandytów z mafii.

Tamtej nocy, kiedy ze łzami pożegnała się z umierającą matką, udała się do baru Sakwa. Tam zaś dopuściła się błędu, który pociągnął za sobą cały łańcuch zdarzeń, który z kolei doprowadził ją tu, do klubu Lone Star. Do ukrywania swojego prawdziwego ja i pracy dla FBI.

Jej uszu dobiegły nowe męskie głosy. Obróciła się, do sali weszli kolejni członkowie „rodziny”. Na widok jednego z nich zamarła. Nazywał się Frank Del Brio - to jego właśnie podejrzewała o wynajęcie zabójców matki.

Wysoki, dobrze zbudowany, krótko ostrzyżony mężczyzna wparadował do pokoju pewnym krokiem, jakby już został głową rodu. To właśnie zaręczyny z tym człowiekiem przyspieszyły jej decyzję o pozorowanej śmierci. A także chęć wyjścia z mafijnej rodziny. Okres ich narzeczeństwa nie trwał długo, wystarczył jednak, by przekonała się, że ma do czynienia z człowiekiem bezwzględny, o wybuchowym temperamencie, napędzanym przez ślepa ambicję.

Na szczęście do baru podszedł właśnie jej brat. Obdarzył ją krótkim uśmiechem, rzucając wzrokiem na tabliczkę z jej imieniem.

- Jak się masz, Daisy. Bądź tak miła i podaj nam dwie szkockie z wodą i jedną z lodem, i dwa razy dżin z tomkiem.

- W tej chwileczce - powiedziała z teksaskim akcentem.

Kilka minut później, serwując im drinki, była już spokojna. Żaden z mężczyzn nie zwracał na nią uwagi. Zdawało się, że jej nowa twarz jest niemal doskonała. Teraz pozostało jej tylko modlić się, by podczas tego spotkania padły takie słowa, które pozwolą FBI wsadzić tych drani do pudła. Potem Haley będzie mogła stać się na powrót sobą.

scandalous

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Miesiąc? - Grace Carson patrzyła szeroko otwartymi oczami na własną córkę, zupełnie jej nie poznając.  
- Niemożliwe, żebyś wyszła za mąż za miesiąc. Tyle to ja potrzebuję, żeby zrobić przyzwoitą listę gości.

Siedziały obie w oranżerii, tuż za kuchnią, gdzie Cara znalazła matkę przy porannej filiżance kawy.

- Mamo, my nie chcemy urządzać hucznego wesela - tłumaczyła spokojnie.

Tego ranka ona i Omar pojechali do ratusza po zezwolenie na zawarcie małżeństwa. Szukała po drodze jakiegoś sposobu, by powiedzieć mu, że nazywa się Elizabeth Cara, a nie Elizabeth Fiona. Ale on większość czasu spędził z słuchawką telefonu przy uchu, a przez te kilka minut, kiedy mogli porozmawiać, nie znalazła słów, by wyznać mu prawdę.

Obiecała sobie, że jeszcze przed ślubem znajdzie właściwy moment i miejsce i powie mu, jak się rzeczy mają. W końcu jest na to jeszcze cały miesiąc. Ale za każdym razem, gdy o tym myślała, jej serce protestowało szybszym biciem.

- A co ty myślisz, że skromnego przyjęcia nie trzeba przygotować?! - zawołała Grace, ściągając Carę na ziemię. - Ceremonia odbędzie się oczywiście w klu-



bie, a potem uroczyste przyjęcie. Ramon zajmie się kwiatami, ma do tego wyjątkowo dobrą rękę. Zastanawiałaś się już na kolorami, moja droga? Ile chcesz mieć druhen? Aha, a co z tortem? Komu zlecimy tort?

- Mamo, błagam cię. Powoli - przeraziła się Cara, której już zaczęło kręcić się w głowie.

Grace zamilkła, a potem zaśmiała się.

- No tak, muszę trochę zwolnić. - Pochyliła się do przodu i położyła dłoń na rękę córki, robiąc poważną minę. - A czy ty jesteś absolutnie pewna? Kochasz go, Caro?

- Tak - odparła.

I w tym właśnie tkwił problem. Zakochała się najpierw w autorze przepięknych listów, które przechowywała związane różową wstążką pod łóżkiem. W ciągu kilku minionych dni spędzonych w towarzystwie Omara jej miłość dojrzała. Szejk okazał się czuły, inteligentny i wrażliwy. Poruszał jej serce równie mocno jak zmysły.

Darował jej przemiłe poczucie, że jest niepowtarzalna, atrakcyjna i upragniona, i bardzo bała się go stracić, bo straciłaby przy okazji zyskaną właśnie pewność siebie.

- No to czeka cię nie lada wyzwanie - zauważyła Grace, poprawiając się na krześle i obejmując pulchnymi palcami filiżankę z kawą.

- Co masz na myśli?

- Zamieszkaż w obcym kraju, wśród nieznanymi ci ludzi o zupełnie innej kulturze i tradycjach. Pojedziesz tam jako żona człowieka, którego prawie nie znasz. Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

Cara wypła łyk kawy i uśmiechnęła się do matki.

- Wiesz, mam takie dziwne wrażenie, jakbym przez wszystkie dotychczasowe lata nie żyła naprawdę, jakby to była jakaś próba czy przymiarka, a prawdziwe życie zaczynało się dopiero w tej chwili.

Grace popatrzyła na nią ze zrozumieniem.

- Tak, nie każdy może być twoją siostrą.

Cara roześmiała się bez żalu.

- Mówiąc delikatnie. - Jej nagły śmiech ucichł, ściągnęła brwi w zamyśleniu. - Uwielbiam Fionę, ale Mission Creek zawsze było za ciasne dla nas obu. Tylko jedna ma tu szansę zabłysnąć. Omar patrzy jednak na mnie, a ja czuję się w jego oczach kimś jedynym. A co więcej, naprawdę chcę stworzyć z nim rodzinę w Gaspar.

Grace ponownie wyciągnęła rękę i uściśnęła ją z matczyną serdecznością.

- Pragniemy z ojcem wyłącznie twojego szczęścia. Jeśli będziesz szczęśliwa z Omarem w Gaspar, masz nasze błogosławieństwo.

Cara wstała i pocałowała matkę w policzek.

- Wiem, mam, dziękuję. Idę się przygotować na barbecue.

Tego popołudnia barbecue na ranchu Carsonów zamieniło się w przyjęcie zaręczynowe Cary. Jej szwagierki, Josie i Rose, wzdychały z podziwu nad jej pierścieniem i żartowały sobie, że złapała szejka, który zamknie ją w pałacu.

O zmroku barbecue miało się ku końcowi. Cara zniosła swój kieliszek do kuchni i znalazła tam Josie,

która siedziała przy stole z wysoką szklanką mleka w dłoni. Mała Lena siedziała obok niej w wózku spacerowym, smacznie śpiąc.

Cara włożyła kieliszek do zmywarki i przysiadła się do szwagierki.

- Co u ciebie? - zapytała.

Josie rozciągnęła wargi w uśmiechu i pogłaskała brzuch.

- W porządku.

- To chyba cudowne uczucie - powiedziała Cara. Wyobraziła sobie siebie z dzieckiem Omara pod sercem. Tak, to najprawdziwszy cud.

- To prawda - zgodziła się Josie. - Kocham to nie narodzone jeszcze dziecko i tym bardziej nie rozumiem, jak matka mogła ją porzucić. - Spojrzała na Lenę, po czym wróciła wzrokiem do Cary i wypogodziła się. - Ale co tam ja! To dopiero nowina, że wychodzisz za szejka Al Abdara i lecisz gdzieś na drugi koniec świata!

- On myśli, że jestem Fioną - wysnęło jej się. Powiedziała to, zanim pomyślała, co robi.

- Co takiego? - Josie pochyliła się i przypatrywała jej się z osłupiałą miną.

Cara poczuła nagłą potrzebę podzielenia się z kimś swoją tajemnicą. Czym prędzej zrelacjonowała szwagierce spotkanie Omara z Fioną na balu, powiedziała jej o listach, które pisała do niego w imieniu siostry.

- Nie muszę ci dodawać, że doznałam prawdziwego szoku, jak go zobaczyłam na ganku i jeszcze usłyszałam, że chce się ze mną zenić.

- I co, on wciąż sądzi, że jesteś Fioną? - spytała Josie. - Jak to możliwe? Nazywa cię Fioną?

Cara potrząsnęła głową skonsternowana.

- Podpisywałam listy imieniem Elizabeth i tak się do mnie zwraca. Teraz po prostu boję się wyznać mu prawdę.

- Dlaczego? Przecież to oczywiste, że przyjechał tu z powodu listów, a to ty jesteś ich autorką.

Cara tylko westchnęła.

- No tak, ale przyjechał też, mając w pamięci Fionę i tamtą noc na balu. I nie wiem już, w której z nas jest zakochany. W kobiecie, która flirtowała z kim się da, czy w tej, która zapisywała maczkiem kartki papieru? Kocham go, Josie, i śmiertelnie boję się zdradzić mu prawdę, żeby go nie stracić.

- I co zamierzasz?

Cara przygryzła wargi.

- Do ślubu mam jeszcze miesiąc. Im więcej będziemy razem przebywać, tym łatwiej przyjmie moje wyznanie. Taką mam nadzieję. Liczę na to, że przy mnie zapomni o tamtej kobiecie z balu, uświadomi sobie, że chodzi mu właśnie o mnie.

Josie chwyciła jej rękę i ścisnęła ją po siostrzanemu.

- Mam nadzieję, że ci się uda. Chyba nigdy nie widziałam cię tak szczęśliwej. Jeśli będzie wam choć w połowie tak dobrze jak mnie z Flyntem, zachowasz to swoje szczęście do końca życia.

Cara odwzajemniła uścisk i zabrała rękę.

- Mężczyźni bardzo często próbowali się do mnie zbliżyć tylko po to, żeby być bliżej Fiony. Albo kiedy

się kimś zainteresowałam, okazywało się, że wcześniej spotykał się z moją siostrą i wcale o niej nie zapomniał. Gdybym zbyt szybko powiedziała Omarowi prawdę, mógłby odejść, nawet się nie oglądając.

Zielone oczy Josie błysnęły.

- Chcesz przekonać mnie czy siebie?

Cara uśmiechnęła się z żalem.

- Sama nie wiem - przyznała. - Może nas obie.

- Mnie możesz zaufać, nie pisnę słowa, ale lepiej nie czekaj za długo. Prędzej czy później ktoś z rodziny albo znajomy w mieście nazwie cię twoim prawdziwym imieniem.

Tego właśnie Cara obawiała się najbardziej. Tak się szczęśliwie składało, że minione trzy dni spędziła z Omarem przede wszystkim w jego hotelowym apartamencie, poza jednym wieczorem, kiedy jedli kolację z jej rodzicami.

Ford i Grace spełnili jej prośbę i cały wieczór nazywali ją Elizabeth. Ford dał Omarowi wyraźnie do zrozumienia, że oczekuje od niego, że jego córeczka będzie mogła odwiedzać rodzinne strony, kiedy tylko zechce.

Szejk natomiast z miejsca go zapewnił, że nie śmiałyby zabraniać żonie kontaktu z rodziną, którą tak bardzo kocha.

Podczas owych trzech dni Cara co rusz zastanawiała się, jak ma przystąpić do swojego trudnego zadania. I za każdym razem, kiedy wydawało jej się, że jest dość silna, by się do tego zabrać, coś sprzysięgało się przeciw niej. A to dzwonił telefon, a to wchodził kel-

ner - i Cara przełykała swe wyznanie w milczeniu, przysięgając sobie, że następnym razem na pewno jej się uda.

Siedziała właśnie z tyłu limuzyny, która wiozła ją z domu do hotelu na lunch z Omarem. Zdziwiła się tylko, że tym razem przyjechał po nią sam kierowca, bez Rashada.

Polubiła tego człowieka skromnej postury, którą nadrabiał szalonym poczuciem humoru i zaraźliwym uśmiechem. Jazda do hotelu i z powrotem w jego towarzystwie sprawiała jej prawdziwą przyjemność.

W ciągu minionych trzech dni jeszcze mocniej pokochała Omara. Był dokładnie takim mężczyzną, o jakim marzyła. Każdy jego pocałunek osłabiał jej postanowienie, by nie kochać się z nim aż do nocy poślubnej.

Rashad czekał na nią w hotelowym holu.

- Proszę o wybaczenie, że nie mogłem pani dzisiaj towarzyszyć - powiedział, idąc z nią w stronę windy.

- Czy coś się stało? - spytała, spostrzegając napięcie na jego pomarszczonej twarzy.

- Nie, nie - zaprzeczył natychmiast, ale spięty uśmiech przeczył jego słowom. Wręczył jej klucz do windy jadącej wprost do apartamentu.

Jechała w górę sama, a gdy drzwi windy rozsunęły się przed nią, nie zobaczyła też za nimi Omara. Słyszała za to jego głos dobiegający z sypialni. Rozmawiał przez telefon, a rozmowa nie wyglądała na przyjazną.

- Powiedz im, że może jesteśmy małym krajem, ale nie głupim. - Jego głos miał w sobie moc i auto-

rytet, których dotąd nie znała. - Oni z nami nie rozmawiają, tylko się nami bawią. Dopóki nie przedstawią przyzwoitej oferty, nie będę z nimi w ogóle pertraktował!

Stała w salonie zmieszana, myśląc, że Omar nie jest świadomy jej obecności. Usłyszała jeszcze, jak rzucił słuchawkę i od razu podniósł ją znowu.

- Rashad - odezwał się. - Znajdź kopie wszystkich naszych umów handlowych, zwłaszcza tych z Kyrią, i przynieś mi je zaraz.

Kolejny trzask rzuconej słuchawki, po czym Omar wyłonił się z sypialni z grymasem złości na twarzy. Nigdy jeszcze nie widziała u niego tak pociemniałych oczu.

Tak, w tej chwili ma przed sobą szejka. Mężczyznę, który emanował siłą i arogancją kogoś, kto jest przyzwyczajony do tego, że wszystko układa się zgodnie z jego wolą. Człowieka o uderzającej pewności siebie, który wie, czego chce i jak to zdobyć.

Na jej widok Omar z miejsca się wyciszył.

- Moja droga - powiedział, idąc przez pokój i biorąc ją za rękę. - Wybacz, nie słyszałem, kiedy przyszłaś.

- Nie chciałam ci przeszkadzać - odpowiedziała.

- Ty nigdy mi nie przeszkadzasz. - Poprowadził ją ku sofie, posadził, a sam stanął obok. - No i jak zwykle wyglądasz dziś przepięknie.

- Dziękuję, ale zdaje się, że masz ważniejsze sprawy niż lunch ze mną.

Kiedy na nią patrzył, jego oczy jaśniały i łagodniały.

- Co może być ważniejszego od lunchu z moją narzeczoną?

- Negocjacje w sprawie ropy, które będą miały wpływ na los twojego kraju - odparła. - Możemy zjeść razem lunch jutro, jeśli jesteś teraz zajęty.

Pochylił się, żeby pogłaskać jej policzek.

- Każdego dnia, kiedy jesteśmy razem, potwierdzasz słuszność mojego wyboru. Będiesz idealną żoną, Elizabeth - rzekł czule. - Dziś też mnie w tym utwierdziłaś.

Jego spojrzenie, jego uwodzicielski głos i dotyk sprawiły, że dosłownie topniała w środku.

- Mówię poważnie, Omar. Jeżeli nie masz w tej chwili czasu, umówmy się na później.

- Niestety, może nie być żadnego później - odparł na to.

Cichy brzęczyk oznajmił im przyjazd windy. Drzwi otworzyły się, a za nimi pokazał się Rashad ze sporą stertą dokumentów. Omar wziął je od niego i poklepał go po plecach.

- Dziękuję i przepraszam, że potraktowałem cię rano trochę obcesowo.

Sekretarz skłonił głowę, jego oczy śmiały się zadziornie.

- Jestem do twoich usług, szejku, nawet wtedy, gdy zachowujesz się jak rozwścieczony wielbłąd.

Omar roześmiał się głębokim, dźwięcznym śmiechem.

- W zasadzie powinienem kazać ściąć ci głowę za taką bezczelność - rzekł pogodnie.



- Być może, ale brakowałoby ci mojej bezczelności  
- odrzekł na to Rashad, szczerząc zęby. Skłonił znów głowę, zakręcił się i zniknął w windzie.

- Lubię go - oznajmiła Cara.

Omar przysiadł się do niej i odłożył dokumenty na mały stolik, który stał przy sofie.

- Jest impertynencki i wygadany. Bywa, że naprzykrza się gorzej niż stara jędza, ale nie wiem, co bym bez niego począł.

- Wspominał mi, że wcześniej pracował dla twojego ojca.

Omar skinął potakująco głową.

- Jest zaufanym członkiem rodziny Al Abdar, odkąd sięgam pamięcią. Ale dość o nim. Są ważniejsze sprawy. Boję się, że nasze rozmowy handlowe zostaną zerwane. Muszę wracać do Gaspar.

- Kiedy?

- Powinienem wyjechać niezwłocznie, ale zaczekam do jutra, jeżeli zgodzisz się ze mną wyjechać już jako moja żona. - Wyciągnął rękę i ścisnął jej dłoń.

- Wyjdź za mnie, Elizabeth. Pobierzmy się dziś po południu, a jutro pojedziemy do domu. Nie chcę wracać do Gaspar bez ciebie. - Błagał ją wzrokiem, by spełniła jego prośbę.

Tymczasem jej serce waliło jak oszalałe. Patrzyła mu w oczy i myślała: powiedz mu. Teraz.

- Moglibyśmy pobrać się dzisiaj, spędzić tu naszą poślubną noc i z samego rana lecieć do Gaspar jako mąż i żona - mówił dalej. Przygarnął ją i trzymał tak blisko, że ich wargi dzieliło ledwie kilka centymetrów.

- Zgódź się, Elizabeth. Nie każ mi czekać na siebie dłużej.

- Tak. - Niby powiedziała, a niby westchnęła, i zanim zrozumiała w pełni, co się stało, poczuła na ustach jego wargi, które ostatecznie rozwiały wszelkie wątpliwości, odsunęły wszelkie wahania mistrzostwem pocałunku.

A potem nie wiedziała, czy zrobiła właśnie pierwszy krok ku spełnieniu swoich wszystkich marzeń, czy może przeciwnie, popełniła największy błąd swojego życia.

Następna godzina minęła niepostrzeżenie. Najpierw Omar całował ją w swoim apartamencie, a już po chwili znaleźli się w niewielkiej sali, czekając na sędziego pokoju, który miał udzielić im ślubu.

Wszystko działo się w takim tempie, że Cara nie potrafiła zwolnić biegu, wyhamować. Jej przystojny szejik zbijał ją z nóg, a ona mu na to pozwalała.

- Zanim to się stanie, muszę ci koniecznie coś powiedzieć - wyrzuciła w końcu zdesperowana.

W tej samej chwili do sali wpadł Rashad z naręczem zupełnie bajecznych kwiatów.

- Już się bałem, że nie zdążysz - rzekł Omar, odbierając bukiet z rąk swojego sekretarza. Podał go Carze. - Nie pozwoliłbym, żeby moja narzeczona wyszła za mnie bez stosownego bukietu ślubnego.

- Mówił serdecznym, ciepłym głosem, wyjaśniając jej: - Fiołki oznaczają wierność, margerytki niewinność, a lilie czystość, no a róże oczywiście są symbolem miłości.

Cara przypatrywała mu się, wzruszona kwiatami oraz ich symboliką. Pod jej powiekami zbierały się łzy.

- Boję się - zaczęła nagle. - Boję się, że nie jestem tą kobietą, o której myślisz.

Jego wzrok miał w sobie bezmiar czułości. Pogłodził delikatnie policzek Cary boleśnie znanym jej już gestem.

- Jesteś dokładnie tą kobietą, której pragnę - rzekł.  
- I przekonuje mnie o tym każda chwila, którą spędzamy razem.

W tym momencie dołączył do nich sędzia pokoju Jerrold Walker i zaprosił ich do swojego biura. Cara spanikowała, wiedziała, że jeszcze może to powstrzymać.

Ale gdy tylko Omar wziął ją za rękę, zobaczyła w jego oczach obietnicę przyszłości, o jakiej tylko śniła i która zawsze wydawała jej się nierzeczywista. I choć miała okazję wyjawić mu prawdę, nie zrobiła tego. Nie potrafiła...

Postąpiła źle, bardzo źle. Łudziła się tylko i modliła, żeby ten zły uczynek obrócił się mimo wszystko na dobre.

Kiedy ogłoszono ich mężem i żoną, Omar doszedł do wniosku, że nie jest to odpowiednia ceremonia, że powinna odbyć się inaczej. Przytulił swoją żonę, pocałował ją i zobaczył, że jej oczy błyszczą od łez.

- Weźmiemy drugi ślub w Gaspar - obiecał jej, domyślając się mylnie powodu jej płaczu. - Zaprosimy

twoich rodziców, twoją siostrę i braci. Urządzimy niezapomniane wesele, na które dziś brakuje już czasu.

- Nie dał jej szansy na odpowiedź, zamykając jej usta pocałunkiem.

- Nie trzeba, to jest niekonieczne - protestowała, uśmiechając się zażenowana i ocierając łzy.

Od tej chwili należała do niego, związana z nim przez prawo i tradycję. Kobieta, która urzekła go przed laty, została jego żoną. Ta myśl wypełniała go dreszczem oczekiwania.

Opuściwszy biuro sędziego pokoju, udali się do hotelu. Kiedy jednak limuzyna zbliżała się do podjazdu, Cara zwróciła się do męża ze słowami:

- Nie gniewaj się, ale muszę pojechać do domu i porozmawiać z rodzicami. No i spakować się, przygotować do jutrzejszej podróży. - Była ogromnie przejęta. Poprawiała co chwilę swoje ciemnobrązowe, lekko kręcone włosy.

Omar spostrzegł, że lekko drżą jej ręce.

- Nie musisz wiele zabierać, nie przejmuj się pakowaniem - rzekł z uśmiechem. - Zobaczysz, będę hojnym i pobłażliwym mężem i dostaniesz wszystko, czego tylko zapragniesz.

- Mimo wszystko muszę rozmówić się z rodzicami - upierała się. - Muszę im pierwsza powiedzieć o ślubie, zanim ktoś obcy im o tym doniesie.

Omar przytaknął, to jest oczywiste.

- No tak, jasne. A zatem jedźmy na ranczo.

- Wiem, że to brzmi głupio, ale chciałabym porozmawiać z nimi sama. - Unikała jego wzroku. - Po-

trzebuję trochę czasu sam na sam z rodziną, żeby się z nimi pożegnać.

Wiedział, że to dla niej trudna i nowa sytuacja i nie zamierzał się przeciwstawiać.

- Na pewno dasz sobie radę? - spytał łagodnie, a ona odpowiedziała mu skinieniem głowy. - Dobrze, w takim razie ja wysiadam, a samochód zawiezie cię na ranczo i zaczeka tam na ciebie. - Ujął jej drobną dłoń. - Ale nie siedź tam długo, kochanie. - Uniósł jej dłoń do ust. - Nie mogę się już doczekać naszej nocy poślubnej.

Zaśmiała się niepewnie, z lekkim drżeniem, które tylko go podnieciło.

- Jeśli zaraz nie przestaniesz całować mojej ręki, zrobimy to w tej limuzynie, a ja chyba nie chciałabym, żeby mój pierwszy raz odbył się w takim miejscu. - Jej policzki poczerwieniały jak młodej niedoświadczonej dziewczynie.

Przypomnienie, że jest jej pierwszym mężczyzną, jeszcze intensywniej go pobudziło. Obiecał sobie w duchu, że będzie dla niej czuły i cierpliwy, i zapamiętuje nad swoim instynktem do czasu, gdy ona będzie gotowa.

Kilka sekund później samochód wjechał na krawężnik, Omar i Rashad opuścili go, udając się do apartamentu szejka, gdzie sekretarz zajął się pakowaniem, Omar zaś tkwił w oknie i patrzył przed siebie, zadumany, duchem pozostając przy kobiecie, którą właśnie poślubił.

- Wasza Wysokość czymś się martwi - zauważył sekretarz.

Omar pokiwał głową.

- Martwię się tymi negocjacjami i chciałbym jak najszybciej *znaleźć* się w kraju. I chyba po prostu tęsknię za domem. Chciałbym zasięgnąć rady ojca i być już tam, gdzie jest moje miejsce.

- Pański ojciec będzie szczęśliwy, że wraca pan jako żonaty mężczyzna. Elizabeth na pewno mu się spodoba.

Omar uśmiechnął się szerzej.

- Mój ojciec nie dba o to, z kim się ożenię, byłbym tylko nareszcie wypełnił ten obowiązek.

- Ale na pewno będzie zadowolony, że Wasza Wysokość wybrał kobietę wybitnej urody i inteligencji, i dobrego serca.

Szejk uniósł znacząco brwi.

- Wydaje mi się, że ktoś tutaj durzy się w mojej żonie.

Ku jego zdumieniu Rashad zarumienił się jak wstydlivy młodzieniec.

- To miła, ładna kobieta - odparł.

- Owszem, miła. - Omar obrócił się znowu do okna. Jego usta wykrzywił uśmiech. Tak, Elizabeth jest jednak nieco inna, niż ją zapamiętał z tamtego balu.

Tamta Elizabeth sprawiała wrażenie odważniejszej, przebojowej i nieco zepsutej. Cieszył się, co prawda, że dojrzała i stała się rozsądną kobietą, która może stanowić dumę swojego męża. A mimo to żywił cichą nadzieję, że została w niej choć maleńka cząstka tamtej szalonej, żadnej przygód dziewczyny.

Z niecierpliwością oczekiwał ich pierwszej wspólnej nocy.

Zadzwonił telefon, wyrывая go z zadumy. I tak spędził z słuchawką przy uchu bite dwie godziny, zajmując się interesami swojego kraju podczas dwu kolejnych rozmów.

- Nie przyjmę więcej żadnych telefonów - oświadczył Rashadowi, gdy się nareszcie rozłączył.

Miał pewne plany związane z przygotowaniem apartamentu do nocy poślubnej. Już miał zadzwonić do obsługi i złożyć zamówienie, kiedy po raz wtóry odezwał się terkot telefonu.

- Powiedziałem: koniec rozmów - rzucił, patrząc na sekretarza trzymającego w wyciągniętej dłoni słuchawkę.

- Przepraszam, ale chyba tym razem zechce Wasza Wysokość odebrać - powiedział sekretarz. - To żona.

Omar natychmiast wziął od niego słuchawkę i spytał:.

- Elizabeth, gdzie jesteś, kochanie?

- Chwilę temu wyjechałam z rancza. Posłuchaj, rodzice koniecznie chcieli zrobić nam jakiś prezent. Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko temu. Wynajęli dla nas apartament dla nowożeńców w klubie Lone Star na dzisiejszą noc. Dzwonię właśnie stąd, wysyłam po ciebie samochód. Nie wiedziałam, co im powiedzieć, nie umiałam odmówić - ciągnęła, wyraźnie obawiając się jego reakcji.

- Ale nie zapomniałaś im podziękować?

- Oczywiście - odetchnęła z ulgą. - Aha, zamówiłam szampana i będę na ciebie czekać w kąpieli.

Jego wargi wygięły się w uśmiechu, po plecach przebiegł miły dreszcz. Jak mogło mu w ogóle przyjść do głowy, że ta szalona kobieta straciła chęć do przygód?

- Już jadę.

scandalous



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Apartament dla nowożeńców w Lone Star uderzał przepychem. W salonie rzucała się w oczy biała kanapa, przetykana złotą nitką. Na stoliku ze szklanym blatem pysznił się bukiet świeżych kwiatów, których zapach snuł się po całym pokoju.

W jednym rogu salonu znajdował się znakomicie zaopatrzony barek, po przeciwnej stronie łazienka z wpuszczaną w podłogę wanną. Para wiła się spiralą znad gorącej wody.

Rodzice Cary na wieść o nagłym i cichym ślubie córki zdenerwowali się z początku. Szybko jednak doszli do siebie, wiedząc, że Cara potrzebuje w takiej chwili ich wsparcia i miłości. Ford Carson zamówił nawet dla młodych apartament.

Cara nie знаła dokładnie planów Omara związanych z powrotem do kraju. Na wszelki wypadek pożegnała się serdecznie z rodzicami, obiecując im pisać często i przyjechać do domu za sześć tygodni na Boże Narodzenie.

Gdy pakowała rzeczy do kilku walizek, jej matka przysiadła na skraju łóżka, rozmawiając z nią o małżeństwie i małżeńskich powinnościach.

- Nie spędzisz z nami Święta Dziękczynienia! - zawołała nagle ze łzami w oczach.

Córka usiadła przy niej.

- Mamo, ciesz się, że spędzę to święto z moim mężem w moim nowym domu - przekonywała ją. - Ciesz się, że znalazłam mężczyznę, z którym chcę spędzić resztę życia.

- Tak, córeczko, oczywiście, jestem szczęśliwa z tego powodu. - Ujęła jej dłoń. - Mam tylko nadzieję, że ten ślub to dobra decyzja i nie zrobiłaś tego z jakichś złych powodów.

Cara spojrzała na matkę ze zdumieniem.

- Jakich złych powodów?

Grace uśmiechnęła się, zapewniając ją w ten sposób o swojej bezwarunkowej miłości.

- Pod koniec ubiegłego roku przeszłaś ciężkie chwile w związku z tym uczniem. Więc mam nadzieję, że to nie wpłynęło na twoją ocenę sytuacji.

- Nie - odparła czym prędzej Cara, nie chcąc powracać do tamtych koszmarnych chwil.

- A jednak nie da się po takich przeżyciach pozostać tym samym człowiekiem.

- Mamo, nie rzucam się w to małżeństwo z powodu tamtych przeżyć - zapewniła stanowczo Cara.

- I chyba nie wyszłaś za Omara po to, żeby zmienić otoczenie, miejsce i ludzi, uciec od siostry. - Uniosła dłoń, nie pozwalając córce, by jej przerwała. - Wiem to doskonale, zawsze wydawało ci się, że żyjesz w cieniu Fiony. Ale faktycznie różni was jedynie to, że z jakiegoś powodu brak ci jej pewności siebie. Jesteś rów-

nie inteligentna, równie piękna i urocza, ale nigdy nie potrafiłaś w to uwierzyć.

Teraz Cara odsuwała od siebie niepokojące wspomnienie rozmowy z matką i przeszła do sypialni z ogromnym łóżkiem, tak wielkim, aż dostała na jego widok gęsiej skórki.

Tej nocy będzie kochać się z Omarem.

Jej mąż wkrótce się zjawi, a ona obiecała mu przecież, że będzie go oczekiwała w gorącej kąpieli. Drżącą ręką wyjęła z walizki kostium kąpielowy.

Gdyby miała w sobie więcej ze swej siostry, czekałaby w tej wannie naga, ale ona nie potrafiła się na to zdobyć. Omal nie wyskoczyła ze skóry, słysząc w pewnej chwili pukanie do drzwi. To za wcześnie, to nie może być on! Dopiero co do niego dzwoniła. Podbiegła do drzwi, otworzyła je - i wybałuszyła oczy. Za drzwiami stała siostra.

- Fiona! - wykrzyknęła, wciągając ją do pokoju.  
- Skąd się tu wzięłaś?

Fiona zdjęła ogromne okulary przeciwsłoneczne.

- Przecież nie mogłam pozwolić, żebyś odleciała w świat bez pożegnania ze mną. - Objęła ją i uściskała mocno. - Wróciłam trochę wcześniej, i zdaje się w samą porę. Rodzice powiedzieli mi, co się kroi, że jutro lecicie do Gaspar.

Łzy radości wypływały spod powiek Cary strumieniami.

- Tak się cieszę, że zdążyłaś. Nie chciałam wyjeżdżać bez pożegnania - mówiła poruszona.

- Nie wierzę, że za niego wyszłaś. - Fiona odsu-

nęła się, wypuszczając ją z objąć. - Mówiłam ci, żebyś się zabawiła, w końcu to frajda być przez chwilę narzeczoną szejka. Ale żeby od razu ślub? W głowie mi się nie mieści.

- Mnie też - przyznała Cara. - Ale ja go kocham, wiesz? Zakochałam się i jestem pewna, że on też mnie kocha.

- A jak przyjął wiadomość, że to ty pisałaś moje listy? - spytała ją siostra.

Cara szybko odwróciła wzrok.

- O mój Boże, Cara, nie powiedziałaś mu?

- Próbowałam - tłumaczyła rozgorączkowana. - Naprawdę próbowałam kilka razy, ale albo pora była nie ta, albo coś mi przeszkadzało, albo strach mnie oblatywał.

Oczy Fiony błyszczały z rozbawienia.

- Moja sprytna siostrzyczka, nigdy bym cię o to nie posądzała. - Światło w jej oczach zmatowiało. - O Boże, będę za tobą strasznie tęsknić.

Tym razem Cara objęła siostrę.

- Ja też będę za tobą tęsknić - powiedziała. - Ale ja go kocham, i chcę z nim być.

- Pokaż mi pierścionek. - Fiona chwyciła lewą dłoń Cary i aż zapiszczała na widok szmaragdu. - No, może szkoda, że nie chciało mi się do niego pisać, co? - żartowała. - Chyba powinnam już lecieć, żeby mnie tu nie zobaczył. - Cofnęła się, patrząc na siostrę. - Dzwon do mnie często, obiecujesz?

- Przecież wiesz - odparła Cara z bólem serca, zdając sobie sprawę, że droga, którą wybrała, zabierze

ją daleko od najbliższych i tego wszystkiego, co było jej dotąd drogim.

Fiona otworzyła drzwi i obejrzała się w progu.

- Jeśli naprawdę go kochasz, a on ciebie, to ci zazdrościć. Zawsze ci zazdrościłam, ale nigdy tak jak teraz. - Nachyliła się i ucałowała policzek siostry. - Bądź szczęśliwa - dodała, i zanim Cara znalazła jakąś odpowiedź, zakręciła się na obcasie i wybiegła.

Cara zamknęła za nią drzwi. Do jej oczu znowu pchały się piekące łzy. Tak, w tym dalekim kraju będzie jej bardzo brakowało siostry. Będzie jej brakowało rodziców, jej małego domku, braci i szwagierek.

Za wszystkimi będzie tęsknić, ale cóż? Pora zostawić za sobą przeszłość i zająć się przyszłością.

Wróciła do łazienki i wzięła do ręki kostium kąpielowy. Kiedy przebierała się, powróciły do niej słowa matki.

Czy poślubiła Omara bez wyraźnej, istotnej przyczyny? Czy zrobiła to wyłącznie po to, by uciec od blasku, jaki roztacza Fiona i jednocześnie odreagować z opóźnieniem godzinę, które spędziła z uczniem trzymającym ją na muszce?

Co miała na myśli Fiona, twierdząc, że zawsze jej zazdrościła? Czegóż ona mogła jej zazdrościć, na Boga? Odrzuciła te głupie myśli. Ale czemu później Fiona nazwała ją małą spryciarą?

Nie jest spryciarą. Nie planowała tego oszustwa. To wszystko działo się samo, wymknęło się jej spod kontroli.

Po zakończeniu krótkiej ceremonii ślubnej, gdy sę-

dzia pokoju wręczył Omarowi kopie świadectwa ślubu, wstrzymała oddech. Na szczęście Omar natychmiast przekazał dokument Rashadowi, nie patrząc na jej podpis.

A zatem ma prawo sądzić, że ożenił się z Elizabeth Fioną Carson, jak zamierzał, choć na poświadczającym legalność ich związku dokumencie znajdował się podpis Elizabeth C. Carson, myślała, spinając włosy na czubku głowy.

Wpatrywała się czujnie w swe odbicie w lustrze. Poślubiła Omara, podszywając się pod inną osobę, a poza tym, szczerze mówiąc, nie była na sto procent przekonana co do słuszności swojej decyzji.

Z łazienki udała się z powrotem do salonu. Szampan chłodził się w kubku z lodem, obok stała taca ze świeżymi owocami, serem i krakersami, czekającymi, aż przyjdzie im ochota na drobną przekąskę. Zastanowiła się, czy dla odprężenia nie napić się szampana, ale w końcu zrezygnowała z niego i zamiast tego weszła do wanny.

Gorąca woda rozluźniła jej napięte mięśnie, działając niczym relaksujący masaż. Odchyliła do tyłu głowę i zamknęła oczy, myśląc o Omarze.

Wziął jej łzy u sędziego pokoju za przejaw żalu, sądził, że opłakuje wymarzony bajeczny, uroczysty ślub, którego z powodu pośpiechu nie dane jej było przeżyć. A gdy zapewnił ją, że w Gaspar urządzi to wyśnione cudowne wesele, poczuła się jeszcze bardziej winna, że go oszukuje.

Jedno nie ulega wątpliwości. Przysięgła być mu żo-

na, na jaką sobie zasłużył. I najbardziej na świecie pragnęła, by nigdy nie dać mu powodu do goryczy, iż poślubił niewłaściwą siostrę. Uniosła powieki, jej uszy wychwyciły odgłos przekręcanego w zamku klucza i natychmiast uleciał gdzieś jej spokój.

Omar zamknął za sobą drzwi i stał, patrząc na nią rozpalonym wzrokiem.

- Co za zjawisko! - zawołał niskim głosem, który opływał ją równie zmysłowo co otaczająca woda.

- Nalej nam szampana i chodź do mnie.

To były najodważniejsze słowa, jakie kiedykolwiek skierowała do mężczyzny. Przerażona nimi, musiała sobie przypomnieć, że to jej mąż, nie jakiś tam mężczyzna.

Omar postawił na podłodze niedużą torbę.

- To mi się podoba.

Zjął marynarkę i starannie ułożył ją na oparciu kanapy. Następnie, nie odwracając od niej oczu, zaczął rozpinąć koszulę. W ciągu ostatniego tygodnia pobytu Omara w Teksasie po wielekroć całowali się namiętnie, jadali we dwoje i prowadzili długie intymne rozmowy. Przy każdej z tych okazji jednak szejk był nienagannie i stosownie ubrany.

Koszula upadła na podłogę. Carze aż zaschło w ustach. Omar zrzucił buty i rozpiął spodnie. Gdy w końcu zsunęły się z jego nóg i został tylko w skarpetkach i czarnych jedwabnych bokserkach, woda w wannie zaczęła wrzeć.

Cara patrzyła, jak jej mąż się pochyla i ściąga skarpetki, spijała wzrokiem każdy fragment jego ciała:

umięśnioną klatkę piersiową, płaski brzuch. Nie znalazła na nim ani grama zbędnego tłuszczu.

Wyglądał jak chłopak z plakatu reklamującego sportowy tryb życia - aż trudno było jej uwierzyć, że to jej własny mąż. Podobnie nie mieściło jej się w głowie, że w przeciągu kilku najbliższych minut będzie do niego należała. I choć siedziała w gorącej wodzie, opanowały ją dreszcze.

Po kilku dniach czy tygodniach małżeństwa, po co najmniej kilku wspólnych nocach, dopiero wtedy - postanowiła - powie mu, że nie jest Fioną. Bo wtedy na pewno to już przestanie dla niego cokolwiek znaczyć. Wówczas to ją będzie kochał.

- Mamy ser, krakersy i świeże owoce, jeśli jesteś głodny - odezwała się, obserwując, jak Omar nalewa szampana do wysmukłych kieliszków. - Nie zamówiłam jeszcze kolacji. Nie wiedziałam, na co będziesz miał apetyt.

- Zjemy później. - Podszedł do wanny. Podał jej jeden z kieliszków i wszedł do wody, siadając obok niej.

Dotykał ją ramieniem, dotykał biodrem i udem. Sącząc szampana, objął ją jedną ręką i przysunął jeszcze bliżej. Niepewna, czego się spodziewać, siedziała trochę sztywna, jednocześnie przestraszona i podniecona tym, co miało się za moment zdarzyć. Przełknęła porządny haust schłodzonego szampana. Jego palce pieściły jej ramię.

- Spokojnie, kochanie - mówił łagodnie. - Przyrzekam, że nie zrobię nic wbrew twojej woli.



- Trochę się denerwuję - przyznała ze słabym uśmiechem.

- Nie ma powodu. - Patrzył na nią czule. - Daję ci słowo, że zrobię wszystko, aby ta noc była najpiękniejszą nocą w twoim życiu.

I w ten sposób, obietnicą ust i czułością spojrzenia, rozwiął jej niepokój. Nie ma powodu się denerwować, powtarzała sobie w myślach. W końcu to jej mąż. A ona go kocha. Miłość fizyczna to dopełnienie związku, który zawarli, składając sobie przysięgę małżeńską.

- Fantastyczny relaks - powiedział, uśmiechając się do niej. - To właśnie idealny sposób, żeby zapomnieć o trudach całego dnia. Czy twoi rodzice mieli do nas wielki żal?

- Nie, ale trochę zdenerwowała ich ta niespodzianka. Musiałam im wytłumaczyć, skąd ten pośpiech. Że musisz jutro z samego rana wracać do kraju i że chcę jechać tam z tobą jako twoja żona. No i przypomniałam im twoją obietnicę, że będę mogła ich odwiedzać, kiedy tylko zechcę.

Omar przytaknął, kiwając głową.

- Oczywiście, tak często, jak będziesz miała ochotę. Nie zamierzam trzymać cię z dala od twoich krewnych. - Wypił łyk szampana i odstawił kieliszek na wykafelkowaną półkę wokół wanny. Potem zanurzył się głębiej, ocierając się zmysłowo o jej nogę, po czym wyjął kieliszek z jej rąk.

Jej serce zatrzymało się na ulotny moment. Omar postawił kieliszek Cary obok swojego, wciągnął ją między swoje rozsunięte nogi, przycisnął do siebie,

udowadniając jej, jak bardzo go podnieca, a jej serce rzuciło się naprzód w nedorzecznym tempie.

- Dobrze ci z tymi upiętymi włosami - zauważył z wargami tuż przy jej ustach. Jego palce przesuwały się po jej ciele, napełniając ją energią przez ciekłą tkaninę kostiumu. - Zdaje mi się, że czekałem na tę noc, na ciebie, bardzo długo.

Przemknęło jej przez głowę, czy Omar nie ma przypadkiem na myśli tamtej dziewczyny z balu, czy może jednak kobietę, której listy tak go poruszyły.

Swoją drogą, w owej chwili rozwiązanie tej kwestii straciło znaczenie, bo kiedy spotkały się ich wargi, bezgranicznie wypełnił ją jego smak, zapach i pieśczoła.

Ich języki rozgrywały jakiś erotyczny pojedynek. Gorąca woda, gorące ciało, gorący pocałunek. Wszystko to wzbudziło w niej nieznane jej dotąd emocje. Omar zszedł teraz wargami w dół jej karku, zabawił chwilę u koniuszka jej ucha, a potem ruszył dalej przez obojczyk. Zaciśnęła palce na jego ramionach, wzdychając przy każdym dotknięciu jego warg.

- Jesteś taka piękna - szeptał jej do ucha.

Podłożył jedną rękę pod jej nogi, drugą objął plecy, i jednym zwinnym ruchem wstał, trzymając ją w objęciach.

- Chyba już dosyć tego moczenia się - uznał. - Nie uważasz?

Przytaknęła, a on postawił ją tuż obok wanny, sięgnął po jeden z grubych białych ręczników, które leżały nieopodal, i zaczął ją wycierać. Tarł mocno jej ramiona, a potem zwolnił i muskał ją zmysłowo, tak lekko,

że odbierała to bardziej jak wyraz czułości. Zatrzymał się na wysokości jej piersi, patrząc jej w oczy. Kolana się pod nią ugięły, gdy dotarł do brzucha, a następnie wycierał najpierw jedną, potem drugą nogę. Wreszcie rzucił ręcznik na bok i znowu ją podniósł.

- Nie tak szybko - zamruczała i wyciągnęła rękę po drugi suchy ręcznik.

Ustawiła się za Omarem i wycierała jego szerokie plecy, widząc, jak pracują mięśnie. Czuła energię jego ciała i była wprost zachwycona, że to jej ręce wprawiają to ciało w podniecenie. Gdy przejechała ręcznikiem po jego pośladkach, zamarł i zaczął szybciej oddychać. Nie dotykała jeszcze w taki sposób żadnego mężczyzny, i musiała przyznać, że bardzo jej się to podoba. Nie miała pojęcia, że zwykły dotyk działa takie cuda.

Później stanęła z nim twarzą w twarz, a ręcznik zmiatał krople wody z piersi Omara. Przysunęła się i pocałowała miejsce, gdzie, jak wiedziała, bije jego serce.

Wyrwał jej ręcznik i odrzucił go za siebie.

- Ubierzmy się lepiej i zjedzmy coś.

Uśmiechnął się i dotknął jej warg czubkiem palca.

- Jak tak dalej pójdzie, skończymy, zanim w ogóle zaczniemy. Nie chciałbym, żeby ten twój pierwszy raz był pospieszny i nerwowy. Przebierz się, ja też się ubiorę.

Na w pół przytomna, bezwolnie skinęła głową. Odwróciła się i ruszyła do sypialni, gdzie na łóżku leżała jej otwarta torba. Wzięła parę koronkowych majtek i ozdobne pudełko, i wróciła do łazienki.

W pudełku znajdował się elegancki biały peniuar i nocna koszula. Dostarczono jej tę paczkę kwadrans po tym, jak zameldowała się w hotelu - był to prezent od matki.

Palce jej drżały, kiedy zamieniała kostium kąpielowy na wykończoną koronką jedwabną koszulę nocną i podobny, lekki szlafrok. Przejrzała się w lustrze. Jak szybko się to wszystko potoczyło. Po niespełna tygodniu znajomości została żoną szejka Omara Al Abdara.

Co więcej, za chwilę leci do jakiegoś dalekiego, obcego kraju z mężczyzną, którego ledwie zna, żeby mieszkać tam z nim i stworzyć z nim rodzinę.

A na dodatek wszystko to wzięło się z kłamstwa.

Omar zdjął mokre bokserki i włożył jedwabny szlafrok, po czym zaniósł szampana i tacę z przekąskami do sypialni. Ciężkie zasłony nie wpuszczały do środka resztek dziennego światła. Zapalił nocną lampkę, która rzuciła wokół miękką złotą poświatę. Nie pamiętał, kiedy był tak rozpalony przez kobietę. Siła Elizabeth polegała na czarującym połączeniu niewinności i naturalnej kokieterii.

Odrzucił kapę przykrywającą łóżko i wyciągnął się na świeżej wykrochmalonej pościeli.

Jego ojciec także powinien być zadowolony. Elizabeth, mądra i pełna uroku, będzie doskonałym oparciem dla władającego krajem męża. Nie bez znaczenia jest też dla niego jej dobre pochodzenie. Wychowana w takim domu na pewno znakomicie poradzi sobie

w roli gospodyni przyjmującej zagranicznych dostojników.

Podjął decyzję o tym ślubie wyłącznie na podstawie wspomnienia jednego spotkania oraz listów. Pożądanie, które w nim teraz wzbudzała, przyszło jako miły dodatek.

Rosło w nim przeświadczenie, że zbudują dobry związek, a ona nie musi się przecież dowiedzieć, że on nie wniesie do niego miłości. Najmądrzejszy znany mu człowiek, jego ojciec, nauczył go bowiem, że miłość osłabia mężczyznę, i on tej lekcji nie zapomniał. Serce władcy należy wyłącznie do jego kraju i żadna kobieta nie ma do niego prawa. Omar szanował ojca ponad wszystko na świecie.

Ale obraz ojca zniknął w jednej chwili, gdy w otwartych drzwiach łazienki stanęła Cara, w białym peniuarze i koszulce nocnej. Z upiętych w górze włosów uciekło kilka kosmyków, które zalotnie przytulały się do jej policzków.

- Chodź tu do mnie - powiedział cicho, poklepując łóżko.

Spostrzegł, że jest zdenerwowana. Poruszała się drętwo, a kiedy się obok niego położyła, dosłownie zamarła.

Omar usiadł i nalał szampana.

- Za nas! - Wzniósł toast, podając jej kieliszek.  
- Żebyśmy doczekali razem szczęśliwej starości i wychowali nasze dzieci na dobrych i silnych ludzi. - Rozciągnął usta w uśmiechu. - I żebyśmy pragnęli się coraz bardziej z każdym mijającym rokiem.

Stuknęli się kieliszkami i oboje upili odrobinę schłodzonego płynu.

- Masz taką miną, jakbyś widziała przed sobą kata  
- zauważył żartobliwie.

Uśmiechnęła się niemrawo, a pieprzyk tuż nad kącikiem warg po lewej stronie uniósł się w górę.

- Nic na to nie poradzę. To moja pierwsza noc poślubna.

- Moja też - rzekł na pocieszenie.

Patrzyła na niego spod długich rzęs.

- I nigdy jeszcze nie byłam z mężczyzną - dodała.

- Wiesz, o czym mówię. Ty na pewno miałaś wiele kobiet.

- Tak, to fakt, miałem różne kobiety - przyznał.

- Mam trzydzieści osiem lat, nie żyłem jak mnich. - Przeciągnął palcami po łagodnej linii jej policzka. - Ale to zaliczam już do przeszłości. Teraz jest w moim życiu tylko jedna kobieta. Ty, Elizabeth.

Jest policzki zabarwiły się intensywnym różem.

- A w moim tylko jeden mężczyzna.

I wtedy Omar nie mógł już dłużej czekać. Początkowo zamierzał nawet coś zjeść, wypić trochę szampana i uśmierzyć jej nerwy rozmową. Nie miał jednak ochoty na ser ani na owoce, pragnął wyłącznie tej kobiety.

Patrzył, jak jego żona sączy szampana, jak jej język zlizuje krople z dolnej wargi. Wychylił swój kieliszek do dna jednym haustem i odstawił na nocny stolik.

Potem obrócił się do niej i objął ją mocno, a ona

nie sprzeciwiała się już, jakby z niecierpliwością czekała na swoją pierwszą lekcję miłości.

Pachniała wiosennymi kwiatami, a jej ciało miało w sobie masę nie odkrytych tajemnic.

Sięgnął do drobnych guziczków jej szlafroka i walczył z nimi niezdarnie, a kiedy wreszcie je pokonał, podniosła się, by mógł ją pozbawić tej części garderoby. Jedwabna koszulka nocna nie zostawiała wiele dla wyobraźni. Cieniutkie ramiączka eksponowały kremowe ramiona właścicielki, a głęboki dekolt odkrywał pyszne zaokrąglenia piersi.

- Jesteś piękna, bardzo piękna - powtórzył.

Zsunął jedno ramiączko i przycisnął wargi do jej gładkiej satynowej skóry. Jej ciało było gorące, jakby rozpalał je wewnętrzny ogień. Pojękiwała z rozkoszy, poruszając najgłębsze zakamarki jego duszy. Głaskał ją, jej brzuch, biodra i plecy. Przywarł do niej wargami, kładąc dłoń na jej piersi pod jedwabną pajęczyną. Jęczała coraz głośniejsze. Chciał ją tak długo pieścić, aż w jej myślach nie będzie nic prócz ochoty na miłość, aż jej ciało zaboli z tęsknoty za spełnieniem. Pożądał jej gwałtownie, lecz powściągał żądze. Pochylał się nad każdą chwilą, każdym doznaniem, wiedząc, że ta noc zostanie na zawsze w jego pamięci, ale jeszcze mocniej zapisze się w jej wspomnieniach.

Tylko raz zdarza się kobiecie taka chwila, pragnął zatem, by nigdy nie żałowała, że to z nim właśnie zdecydowała się ją przeżyć. Wsunął dłoń pod jedwab koszulki i dotknął piersi, a jego wargi powędrowały śla-

dem dłoni. Niepotrzebna mu była ta koszula, irytująca zasłona jej ciała.

Podniósł głowę.

- Chcę, żebyś była naga - szepnął.

Jedną ręką podciągnął koszulkę do połowy ud. Uniosła nogi, pozwalając mu ciągnąć dalej, pokazując przy tym koronkę białych fig. Zerwał jej koszulę jednym ruchem przez głowę i rzucił, potem zdjął swój szlafrok, i nagim ciałem przylgnął natychmiast do jej ciała.

- Nie ma nic bardziej ekscytującego niż dotyk nagej skóry - wyszeptał. - Zdumiewające, ile człowiek ma na swoim ciele miejsc erogennych - mówił, przesuwając wargami po jej szyi i zatrzymując się chwilę za uchem. - Na przykład tutaj... - Zjechał wargami ku nasadzie szyi. - I tu...

Potem dotarł do jej piersi, a ona wbiła mu paznokcie w ramiona. Spodziewał się, że będzie jej nauczycielem i powoli wprowadzi ją w tajniki sztuki miłosnej, ale gdy się ku niemu wygięła, stracił nad sobą panowanie i fala pożądania okazała się zbyt silna, by z nią walczyć.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odnosiła wrażenie, że w jej żyłach zamiast krwi płynie rozgrzany miód. Każdy pocałunek Omara wzmagał napięcie, które powodowało ból gdzieś w głębi trzewi.

Kochał ją, nie zostawiając bez pieczyoty warg ani centymetra jej skóry. Ona zaś odpowiadała mu z równą pasją, muskając palcami jego pierś i uda. Znajdowała przy tym wielką radość w jego reakcji, w jego westchnieniach i ochrypłych pojękiwaniach. Nigdy też nie czuła się jeszcze tak bardzo kobieca, jakby stworzona właśnie po to, by przyjmować miłość mężczyzny.

Była gotowa na największą intymność, zamroczona przez zmysły, które domagały się więcej, niż dał jej do tej pory. Palce Omara dotarły tam, gdzie nie trafił dotąd żaden inny mężczyzna. A potem zdobywała nieznaną jej dotąd szczyty, gdzie było równocześnie przerażająco i niebywale pięknie.

Gdyby przerwał w tej chwili, chybaby umarła, ale bała się, że i tak umrze, niezależnie do tego, co nastąpi. Potem zalewały ją jedna za drugą fale rozkoszy, zostawiając ją wreszcie wykończoną i słabą.

Omar nie dał jej szansy na odzyskanie sił, wszedłszy natychmiast pomiędzy jej uda.

- Wszystko w porządku? - spytał cicho.

Był spięty, lecz pamiętał o niej. Skinęła głową i wciągnęła go głębiej. Ból, jeśli można to w ogóle nazwać bólem, trwał ulotną chwilę, a zaraz potem spłynęła na nią niekończąca się radość. Omar trwał w niej jakiś czas bez ruchu. Słyszała bicie jego serca, widziała w jego oczach milczące przesłanie. Ona też zatoneła w jego oczach. Poruszyła się pierwsza, unosząc lekko biodra i opuszczając je, kierowana instynktem. Podjął wyzwanie i dołączył do niej. Mało jej serce nie pękło, tak była poruszona nowymi doznaniem. Rosło w niej napięcie, które tylko on mógł wyzwolić. Aż wreszcie wykrzyknęła jego imię i przytuliła się do niego, by ochłonać. Omar także wyszeptał jej imię, raz i drugi, a potem zamilkł i położył się obok.

Przez kilka kolejnych minut w pokoju słychać było jedynie ich nierówny oddech. Cara szybciej wróciła do równowagi, i zaraz wyciągnęła rękę, by się przykryć. Omar powstrzymał ją.

- Nie chowaj się jeszcze przed mną. - Uniósł się lekko na łokciu. - Patrzenie na ciebie to taka sama przyjemność, jak kochanie się z tobą.

Obejmował ją wzrokiem, zawieszając spojrzenie najpierw na piersiach, potem przemknął w dół. Czuła na sobie jego wzrok, jakby ją nim dotykał.

- Taka jesteś piękna - powiedział nie po raz pierwszy.

Popatrzył jej w oczy, tym razem z troską, i ostrożnie odsunął z jej policzka kosmyk włosów.

- Bolało cię?

- Nie, ani trochę. - Mówiąc to czuła, że się czerwieni. - Nie, to było cudowne.

Jego oczy błysnęły, a jedna z ciemnych brwi uniosła się.

- Tylko cudowne? A nie genialne? Albo niezziemskie? Fenomenalne? - Ściągnął brwi. - Następnym razem muszę się bardziej postarać.

Roześmiała się i ucieszyła na samą myśl o następnym razie.

- Trochę inaczej to sobie wyobrażałem. Chciałem cię wprowadzać powoli, krok po kroku, no ale ty mi to kompletnie uniemożliwiłaś - mówił, głaszcząc wnętrze jej uda. - Nie marzyłem nawet, że jesteś taka namiętna. - Pochylił głowę i pocałował ją delikatnie i słodko, rozmiękczając jej serce. - Nie jesteś głodna? Nie jedliśmy kolacji.

- Nie. - Wtuliła się w niego, bezpieczna i trochę senna. - Tak jest mi dobrze i niczego więcej mi nie trzeba.

Przycisnęła policzek do jego piersi, wdychając jego zapach. Wreszcie zabrał ją sen, a jej ostatnią świadomą myślą było, że Omar na pewno nie będzie zły, kiedy dowie się prawdy. Po tym wspólnym doświadczeniu przejdzie nad tym do porządku dziennego. I wybaczy jej to drobne oszustwo, gdy przyjdzie na to czas.

Luke Callaghan wyrąbywał sobie ścieżkę przez gęstwinę splątanych krzewów, przeklinając El Jefe. To właśnie groźna grupa terrorystyczna o tej nazwie sprowadziła go do tej przeklętej dżungli.

Przystanął, otarł pot z czoła i powiek. Dookoła pracowali jego ludzie, przebijali się przez chaszczę winorośli z owocami wielkości pięści, które uniemożliwiały im dalszą drogę.

Było to potwornie ciężkie zadanie, szczególnie w tym wilgotnym upale, który wysysał z człowieka wszelką energię. On i jego ludzie byli już u kresu sił. Pokąsani przez insekty, zirytowani nieustępliwą wilgotnością powietrza, posuwali się naprzód, gnani chyba tylko potrzebą wyrwania się na wolność.

Wtem, ni stąd, ni zowąd, jakieś ra-ta-ta broni maszynowej rzuciło Luke'a i jego ludzi na mokrą, lepką ziemię. Cholera jasna! A mówiono im, że od rebeliantów dzieli ich wiele kilometrów.

Kolejna seria strzałów przedarła się pośród drzew. Jeden z mężczyzn brnących po lewej stronie Luke'a jęknął i złapał się za udo. Krew szybko zaplamiła jego spodnie i rękę.

- Sir, strzelają chyba z tamtej strony. - Jeden z mężczyzn wskazał niewielkie wzniesienie na lewo. - Moglibyśmy ich unieszkodliwić, gdyby dwóch naszych obeszło ten pagórek i zaszło ich od tyłu.

- Weź trzech ludzi i ruszaj - rozkazał Luke i podczołgał się do rannego. - Stevens, dasz radę?

Żołnierz przytaknął, choć jego młodą twarz wykrzywił ból, a czoło pokryła gruba warstwa potu. Luke odsunął jego rękę i obejrzał ranę.

- Nie wygląda na to, żeby kula przebiła tętnicę, ale musimy cię stąd szybko wydostać i dostarczyć do lekarza.

W tym momencie huknęła następna seria strzałów, odstrzeliwując korę z drzew i zrywając ziemię wokół nich. Luke spojrzał na Stevensa.

- W tej chwili nigdzie się nie ruszymy.

Stevens skinął głową, widział przecież, że ogień wroga przyszpilił ich do ziemi.

Luke omiół wzrokiem okolicę, upewniając się, czy nikt więcej nie został ranny, a może i zabity. Podczas tej misji wielokrotnie spotykał już śmierć na swojej drodze.

Minuty mijały. Raptem powietrze rozerwała eksplozja w tym samym miejscu, z którego padały strzały. Luke modlił się, by okazała się rezultatem działania jego ludzi, którzy zajęli kryjówkę terrorystów, ale nie mógł być tego pewien.

Cała ta misja od początku budziła w nim złe przecucie. Wszystko szło nie tak, obawiał się jeszcze gorszego, zanim w końcu wyjdą na prostą.

Dowiedziawszy się, że mogą bezpiecznie ruszać dalej, westchnął z ulgą. Podbiegł lekarz, by zająć się rannym, a Luke podniósł się z ziemi, zastanawiając się, kiedy los znowu podstawi im nogę.

Fatalne przecucie jednak wcale go nie opuściło. Przeciwnie, jeszcze się umocniło.

Broń ściszana kurczowo przez Donny'ego Albrighta wypaliła. Cara czuła, jak kule przeszywają jej ciało. Krzyknęła ze strachu i z bólu, próbując uciec zamachowcowi.

- Cii, to tylko zły sen.'

Głęboki męski głos przebił się przez koszmarne obrazy, kojące ramię czule ją objęło.

- Nic ci nie grozi, kochanie. Jesteś tutaj, ze mną, bezpieczna.

Przebudziła się w końcu, uprzytamniając sobie, że miała koszmarne sen. Przytulona przez Omara, uspokoiła się i po chwili odpłynęła na powrót w spokojny tym razem sen.

A gdy obudziła się znowu, pokój nadal pogrążony był w ciemności, a ona leżała w łóżku sama. Z łazienki dobiegł ją dźwięk płynącej z kranu wody. Już rano, pomyślała, Omar bierze prysznic.

Omar, jej mąż. Omar, jej kochanek. Przeciągnęła się leniwie i położyła rękę na poduszce, która zachowała wgłębienie po jego głowie. Kochanek, i to jaki!

Przeszedł ją przyjemny dreszcz, kiedy przypominała sobie sceny z minionej nocy. Spodziewała się zawsze, że to coś wyjątkowego i cudownego, ale żeby aż tak? Na to nie była przygotowana.

Omar był dla niej taki wyrozumiały, taki czuły, i tak przy tym wyrafinowany. Dzięki niemu jej pierwszy krok na tym nieznanym lądzie naznaczony był magią. A jak czule uspokajał ją w środku nocy, gdy przyśnił jej się ten koszmar. Tak bardzo kochała poślubionego dopiero co mężczyznę, że jej serce chyba powiększyło swą objętość.

Usiadła i zerknęła na zegarek stojący na nocnym stoliku. Minęła szósta. Wyśliznęła się z łóżka, wzięła swój szlafrok z podłogi i owinęła się nim, po czym podeszła do okna i odsunęła zasłony.

Zza horyzontu wyglądało słońce, okazały wschód słońca w czerwieniach i oranżach. Widok tak piękny, aż zaparło jej dech. Zdawało jej się, że słońce wstaje specjalnie dla niej, że stanowi dobrą wróżbę dla jej przyszłości z Omarem.

Właśnie odwracała się od okna, kiedy od tyłu objęły ją mocne męskie ramiona.

- Dzień dobry - szepnął jej do ucha.

Oparła się o niego, o to kochane i tak już dobrze jej znane ciało. Pachniał tak świeżo po kąpieli, że jej zmysły nie pozostały na to obojętne.

- Dzień dobry - powiedziała. - Podziwiałam akurat wschód słońca.

- Cieszę się, że ci się podoba. Zamówiłem go specjalnie dla ciebie - oświadczył.

- Och, jesteś takim dobrym mężem, o wszystkim myślisz - zażartowała i obróciła ku niemu twarz.

Uśmiechał się, głaszcząc jej plecy.

- Ja bym tysiąc razy wolał podziwiać ciebie niż wschód słońca.

- Oho, poślubiłam nie tylko wspaniałego kochanka, ale na dodatek poetę.

Roześmiał się i dotknął czubka jej nosa.

- Weź prysznic, a ja zamówię kawę. Umówiłem się z Rashadem, że spotkamy się na pasie startowym około siódmej.

- No to faktycznie biegnę się myć i ubierać.

Omar sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do obsługi hotelowej, ona zaś zabrała swoje ubranie z walizki i udała się z nim do łazienki.

Nie miała ochoty się myć. Jej skóra wciąż pachniała mężczyzną. A przecież ta noc to dopiero początek, po niej nastąpi wiele, wiele nocy z Omarem.

W kilka chwil później stała już pod strumieniem gorącej wody, z podnieceniem myśląc o podróży do Gaspar i tym, co ją tam czeka. Jej nowy kraj. Jej nowy dom. Wedle słów Omara to miejsce pełne barw i życia. Słuchając go, już zakochała się w swojej nowej ojczyźnie.

Nagle przestraszyła się, bo otworzyły się szklane drzwi kabiny i Omar, cudownie nagi, zbliżył się do niej.

- Zdaje się, że nie dokończyłem w nocy swojej lekcji na temat stref erogennych - oznajmił najzwyczajniej w świecie i wziął kostkę mydła z jej rąk.

- A co z kawą? - spytała, próbując opanować galopujące serce, kiedy Omar namydlał jej plecy.

- Wypijemy w samolocie - odparł, patrząc na nią wygłodniałym wzrokiem, który tak ją poruszał.

- Nie spóźnimy się? Rashad nie powinien na nas czekać - rzekła, kończąc cichym jękiem, bo akurat namydlał jej piersi, a jedna z jego rąk zjechała w dół jej brzucha.

- Rashad może zaczekać. Zrozumie nas doskonale.

Potem wciągnął ją pod prysznic, a jego dłonie i wargi czyniły takie cuda, że zapomniała o kawie, o Rashadzie i czekającym na nich samolocie.

Prywatny odrzutowiec Omara posiadał wszelkie walory pięciogwiazdkowego hotelu. Szejk z dumą wpro-



wadził swoją żonę na pokład. Przedstawił jej pilota i załogę, po czym przeszli do pierwszej z kabin, która służyła mu za gabinet.

Na gustownym biurku z drewna tekowego pyszniły się wynalazki najnowszej technologii, dzięki którym mógł zarządzać swoim krajem nawet z powietrza. Stał tam również nieduży stół konferencyjny z kilkoma krzesłami z tapicerką z miękkiej beżowej skóry.

Następnie przenieśli się do kolejnego pomieszczenia, urządzonego jak salon w hotelu w oficjalnych barwach Gaspar: bieli, głębokiej czerwieni i złocie.

- Bardzo tu elegancko - zauważyła, przysiadając na białej kanapie i gładząc stos purpurowych poduszek ze złotym wykończeniem.

- Nie przepadam za lataniem, ale skoro już jestem do tego zmuszony, lubię otaczać się komfortem - oznajmił, siadając obok niej. - Za tymi drzwiami znajduje się łazienka. - Wskazał jej drzwi. - A dalej kuchnia, gdzie pracuje szef, który zadba o przyjemności naszego podniebienia.

- To naprawdę robi wrażenie - uznała.

- Powiem ci, co robi na mnie wrażenie - rzekł.

- Ty. - Podniecił się na samą myśl, że kochali się ledwie godzinę temu. - Musimy jak najczęściej brać razem prysznic.

Cara uśmiechnęła się i zarumieniła jak pensjonarka.

- Nigdy nie miałam tak dobrze wyszorowanych pleców.

Podniósł jej rękę do swoich warg.

- A mnie nigdy mycie komuś pleców nie sprawiło

takiej przyjemności. - Puścił jej dłoń i spoważniał. - Czeka nas długi lot, a ja, niestety, muszę popracować.

- Nie przejmuj się mną - uspokoiła go szybko. - Dam sobie radę.

- Masz tu sporo do czytania, a jeśli zechcesz, obejrzyj sobie jakiś film - zaproponował. - Będę w gabinecie, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Dam sobie radę, naprawdę - zapewniła go.

Nieco później, kiedy samolot odrywał się od ziemi, Omar zapadł się w fotel za biurkiem i po raz nie wiadomo który cieszył się ze swojego wyboru.

Jego żona w mig, bez dodatkowych wyjaśnień zrozumiała, że on ma swoje zajęcia i nie może poświęcić jej całego czasu. Nie była zazdrosna o ten czas, o godziny, które szejk musi poświęcić pracy dla kraju. A co ciekawe, gdy przebywał z nią, zapominał w ogóle, że jest szejkiem. Chyba dlatego, że ona traktowała go jak kobieta mężczyznę. To miła odmiana, myślał, w porównaniu z tym, jak traktowano go do tej pory.

Chciał jak najszybciej znaleźć się w Gaspar i podzielić się urodą swej ojczyzny ze swoją piękną i mądrą żoną, która zachowała w sobie coś z dziecka. Jakaś niewinność, która ogromnie go ujmowała. Pokazując Elizabeth uroki Gaspar, będzie miał okazję odkryć na nowo swój kraj, patrząc jej oczami.

Do gabinetu zajrzał tymczasem Rashad.

- Dobrze jest znaleźć się znowu w domu - rzekł, siadając na krześle przy stole konferencyjnym.

- Tak - przyznał Omar. - To była udana podróż.

Ale nie mogę się już doczekać, kiedy wylądujemy w Gaspar i zajmę się interesami.

I tym właśnie zajmował się przez kolejne dwie godziny lotu. Telefonował do swych głównych doradców, podając im zbliżony czas przylotu. Otrzymał najświeższe wiadomości dotyczące negocjacji w sprawie sprzedaży ropy oraz innych umów handlowych i spraw w kraju, wymagających szybkiej interwencji. Potem udał się do żony, by zjeść z nią lunch. Akurat przeglądała jakieś kolorowe magazyny, lecz na jego widok jej oczy pojaśniały z radości.

- Pomyślałem, że pewnie zgłodniałaś - odezwał się, siadając obok niej na sofie.

- Nie czułam głodu, póki nie dotarły do mnie te wspaniałe zapachy z kuchni.

Omar uśmiechnął się szeroko.

- Nasz chef właśnie dał mi znać, że lunch jest gotowy. - Wskazał stół po drugiej stronie kabiny. - Czy moja żona zechce zjeść ze mną lunch?

Wargi Cary wygięły się w uśmiechu.

- Z wielką przyjemnością.

Przenieśli się zatem do stołu, gdzie zaraz podano im wyśmienite cordon bleu z kurczaka i warzywa gotowane na parze.

- W Gaspar wylądujemy dopiero po północy. Powiedziałem załodze, że nie mamy specjalnych życzeń na wieczór. Jutro rano zjemy śniadanie z moim ojcem w jego domu. - Zauważył cień zdenerwowania w oczach żony. - Ojciec z pewnością doceni twoją urodę i czar tak samo jak ja.

Cara zaśmiała się.

- Zdaje się, że poślubiłam pochlebcę.

- Musisz się liczyć z tym, że odtąd będę ci tak pochlebiał codziennie.

Spoważniała na moment, by zaraz potem spojrzeć na niego uważnie.

- Mam nadzieję - rzekła z niezrozumiałym dla niego napięciem.

Czyżby miała jednak jakieś wątpliwości? - zastanowił się natychmiast, zaniepokojony.

- Elizabeth, wiem, że zostawiasz wszystko, co kochasz, żeby zostać moją żoną. I obiecuję ci, że każdego dnia będę dbał o to, żebyś nie żałowała tej decyzji.

Ku jego jeszcze większemu zdumieniu, jej oczy wypełniły się nagle łzami.

- A ja mam nadzieję, że nigdy, ale to nigdy nie będziesz żałował, że ożeniłeś się właśnie ze mną - odparła łamiącym się głosem.

- Nawet sobie tego nie wyobrażam - powiedział, wyciągając rękę przez stół i ściskając jej dłoń.

Pomyślał, że jest sentymentalna, i to go wzruszyło. Szczerze mówiąc, zupełnie się tego po niej nie spodziewał.

- A teraz porozmawiajmy chwilę o twoich obowiązkach jako żony szejka - powiedział, pragnąc zmienić nastrój.

Zaczął od tego, że jej obowiązkiem będzie przede wszystkim prezentować się godnie i z wdziękiem i pomagać mu w pełnieniu jego funkcji przy rozmaitych okazjach.

- Ale najważniejsze, żebyś dbała o moje dobre samopoczucie - zakończył z uśmiechem.

Cara uniosła jedną brew.

- To brzmi trochę szowinistycznie.

Roześmiał się głośno.

- Brzmiałoby tak, gdybym nie uznał, że jednym z moich priorytetów jest uszczęśliwianie żony.

Spojrzała na niego śmiejącymi się oczami.

- Jestem szczęśliwa.

- Mam nadzieję, że to samo powiesz za rok.

W jej spojrzeniu pojawiło się znowu to napięcie.

- A ja mam nadzieję, że za rok wciąż będziesz ze mną szczęśliwy.

Po lunchu Omar usiadł na powrót za biurkiem, myśląc o dziwnej powadze Elizabeth, wciąż zaskakiwany różnorodnością jej emocji. Tak, kobiety za dużo wagi przykładają do tego, by miłość była jedna i na zawsze.

Od ich ślubu nie minęła jeszcze doba, a ona już się martwi o przyszłość ich małżeństwa. To oczywiste, że im się uda. W końcu wybrał ją, przemyślawszy gruntownie swą decyzję. Zresztą ich małżeństwo okaże się sukcesem choćby dlatego, że w słowniku Omara nie istnieje słowo porażka.

Pozostała część lotu minęła bez większych wydarzeń. Omar dzielił swój czas między dwie kabiny, chwilami pracując, chwilami zaglądając do żony. Zjedli wspólnie wieczorny posiłek, a potem wrócił do gabinetu zakończyć pracę.

Tuż po północy czasu lokalnego samolot wylądował na terenie posiadłości szejka. Czekał na nich samo-

chód, który w chwilę po lądowaniu przewiózł ich do pałacu.

A gdy na horyzoncie pojawił się jego dom, Cara westchnęła, a on poczuł dumę. Mówiąc powściągliwie, pałac władców Gaspar był imponujący. Tak naprawdę na zabudowania pałacowe składał się z tuzin budynków, ten główny wyrastał ponad nimi. Zbudowany z różowego marmuru i granitu miał kopułę, która wyciągała się ku księżycowi.

Kilka mniej spektakularnych kopuł górowało nad innymi częściami zabudowy pałacowej; stąd się brało uderzające podobieństwo do Tadż Mahal.

Ten tak niezwykły dla oka pałac był dla Omara po prostu domem. Cieszył się powrotem do miejsca swojego urodzenia, które miało stać się także miejscem narodzin jego dzieci. Im bliżej podjeżdżali do pałacu, tym większy podziw malował się na twarzy Cary.

- To niewiarygodnie piękne! - zawołała, chwytając go za rękę.

Uścisnął jej drobną dłoń.

- Witaj w swoim nowym domu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy zobaczyła „swoją nowy dom”, jak powiedział Omar, po raz drugi uderzyła ją niezwykłość jej sytuacji. Po raz pierwszy odczuła ją, mówiąc „tak” swojemu egzotycznemu mężowi.

Patrzyła na ten rozległy pałac z podziwem pomieszanym z lękiem, które nie opuszczały jej, kiedy już wraz z Omarem minęli potężną bramę prowadzącą do holu, który był co najmniej tak przestronny jak jej dom w Teksasie.

Sufit pokrywały dekoracje z ceramicznych kafelków inkrustowanych szlachetnymi kamieniami: opalami, jadeitami i ametystami. Marmurowe ściany zakrywała narodowa flaga Gaspar oraz jedwabne tapety w oficjalnych barwach. A pod stopami mieli podłogę osłoniętą luksusowymi orientalnymi dywanami.

- Rano pokażę ci całość - obiecał Omar, prowadząc ją ku gigantycznym schodom. - A teraz pójdziemy do naszych prywatnych pokoi.

Skinęła głową bez słowa, zbyt przejęta i onieśmieszona, by cokolwiek mówić. Pałac zdawał jej się nieprzenikniony i przeogromny, z przejściami i korytarzami rozchodzącymi się we wszystkie możliwe i niemożliwe strony.

- Chyba będę musiała zostawiać za sobą jakieś ślady, żeby się tu nie zgubić - mruknęła.

Omara to rozbawiło.

- Szybko się zorientujesz w rozkładzie pałacu. Pamiętaj tylko, że kiedy wejdiesz na samą górę głównymi schodami, nasze prywatne pokoje są na prawo. W lewym skrzydle zamieszkuje mój ojciec.

Dotarli właśnie na szczyt schodów i ruszyli kolejnym korytarzem. Po chwili dotarli do dużych podwójnych drzwi. Z ich obu stron stali umundurowani strażnicy.

- Dobry wieczór, sir - odezwał się jeden z nich.  
- Witamy w domu.

- Dziękuję, Abba. Dobrze jest wrócić do domu - odparł szejk. - A to moja żona, Elizabeth.

Obaj wartownicy skłonili przed nią głowy, po czym Abba otworzył im drzwi. Gdy Omar porwał ją zniecka na ręce, omal nie krzyknęła.

- Zachód też ma swoje piękne tradycje, a jedną z nich jest przenoszenie panny młodej przez próg nowego domu - rzekł, wkraczając do nieba, które miało odtąd być jej domem.

Nie zdążyła się nawet rozejrzeć, kiedy zaczął ją całować.

- Cieszę się, że jesteś tu ze mną.

- Ja też się cieszę - odparła. Omar postawił ją na podłodze i zamknął drzwi. - Wszystko jest tutaj tak niezwykle piękne! - zawołała.

Obszerny salon emanował ciepłem i wygodą. Dwie beżowe kanapy stały naprzeciw siebie, zasypane róż-



nobarwnymi poduszkami. Jedna ze ścian zastawiona została najwyższej klasy sprzętem audiowizualnym, z telewizorem o panoramicznym ekranie i systemie stereo, który wyglądał tak, jakby potrafił zrobić dosłownie wszystko, prócz odkurzania dywanów.

- Tutaj zrzucam z siebie obowiązki i problemy przywódcy państwa i odpoczywam w ciszy jak zwyczajny człowiek - objaśniał jej Omar.

Cara wskazała ręką sprzęt.

- To nie bardzo pasuje do ciszy - zażartowała.

- Muszę się przyznać, że nie odpuszczę żadnego dobrego filmu. - Jego oczy błysnęły. - Ale teraz będę już chyba inaczej spędzał wieczory. - Jego słowa i jego oczy zawierały w sobie obietnicę, która przyprawiła ją o gęsią skórkę.

Z salonu zaprowadził ją do oficjalnej jadalni, także bogato dekorowanej i dość dużej, by pomieścić kilkanaście osób. Za nią mieścił się mały pokój śniadaniowy z zapierającym dech widokiem na ogrody i dalej, na połyskujące niebieskie morze.

W czasie tej krótkiej wycieczki po pałacu Carze kręciło się już w głowie. Zobaczyła jeszcze bibliotekę, gabinet i oranżerię, a potem jeszcze tuzin wspaniałych pokoi gościnnych i łazienek. Prowadząc ją od pokoju do pokoju, Omar tłumaczył jej wszystko, co związane jest z obsługą, pokojówkami, sekretarzami, kucharzami i resztą służby, z którą miała się spotkać następnego ranka.

Nic jednak z tego, co dotąd zobaczyła, nie przygotowało ją na oszałamiający widok sypialni. Wyglądała

zupełnie tak, jakby została żywcem przeniesiona z „Baśni tysiąca i jednej nocy”. Łóżko zrobiło na niej wrażenie nieogarnionej przestrzeni, a przykrywała je luksusowa, ciemnoczerwona kapa. Z sufitu spływał kaskadami błyszczący jedwab z czerwieniach, purpurach i turkusie, okalając łożę i tworząc lekką jak mgiełka, romantyczną zasłonę.

Po całym pokoju rozrzucone były ogromne poduchy, zapraszając do tego, by przysiąść z książką albo choćby wyciągnąć się na nich i pomarzyć. Okna sięgające od sufitu do podłogi i przeszklone drzwi wychodziły na prywatną część ogrodu i morze.

Łazienka była równie godna podziwu. Wpuszczona w podłogę wanna, tak duża, że swobodnie można by w niej pływać, prysznic oraz sauna. A tuż obok wanny dekoracyjne słoje w solami i olejkami do kąpieli.

Dom, to właśnie jest jej nowy dom. Umysł Elizabeth z trudem to wszystko obejmował. Wychowała się w zamożnej rodzinie, otoczona przez pewien luksus, ale nie znała aż takiego bogactwa i wystawności.

- Jestem po prostu zafascynowana - powiedziała, zwracając twarz ku Omarowi. - To jest o wiele piękniejsze, niż mówiłeś.

- Poczekaj, aż zobaczysz mój kraj i poznasz ludzi - rzekł ucieszony, przytulając ją. - Mam nadzieję, że ich pokochasz, bo oni na pewno cię pokochają.

- Chyba nigdy nie byłam tak szczęśliwa.

Omar schylił głowę i dotknął wargami jej ust.

- Chciałbym, żeby zawsze tak było. No i co, nie jesteś głodna? Jeśli tak, to zaraz coś nam przyniosą.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie, dziękuję. W samolocie zjedliśmy tak obfitą kolację, że nie czuję głodu.

- W takim razie proponuję, żebyśmy poszli spać. O siódmej mamy śniadanie. Pozwoliłem sobie zamówić dla ciebie coś do spania, spodziewając się, że przylecimy późno i nie będziesz może miała ochoty rozpakowywać się o tej porze. Znajdziesz to w łazience, w szafce po lewej stronie.

Nieustannie mnie zaskakuje, pomyślała Cara, idąc w stronę łazienki i otwierając wskazaną przez niego szafkę. Wisiała w niej elegancka czerwona koszula nocna z jedwabiu i szlafrok do kompletu. Ale to nie to tak ją wzruszyło.

Nad wieszakiem znajdowała się półka, a na niej wazon z pojedynczą, idealnie czerwoną różą. Do kwiatu przywiązany był bilecik ze słowami:

*Świat bez kwiatów byłby koszmarem.*

*Byłby niczym serce bez duszy.*

Znała doskonale ten tekst, ponieważ wyszedł spod jej pióra. Napisała to w liście mówiącym o jej miłości do kwiatów. A więc Omar zapamiętał jej słowa i oddał je wraz z przepiękną różą, i za to pokochała go jeszcze mocniej.

Przebrała się w nocną koszulę, której śliski jedwab głąaskał mile jej skórę. Kochali się tego ranka pod prysznicem, a już stęskniła się za nim, jakby tamto miało miejsce miesiąc, a może nawet lata temu.

Z różą w dłoni weszła do sypialni, oświetlonej teraz tylko płomieniem świec. W tle płynęła cicha muzyka, a powietrze nasączone było zniewalającym zapachem.

Ujrzała swojego męża przez cieniutką, otaczającą łóżko zasłonę. Leżąc tak w białej pościeli, zatrzymał ją w pół kroku swoją męską urodą.

- Jesteś niesamowity - odezwała się, odsuwając zasłonę i siadając na łóżku. Podsunęła mu pod nos różę, pozwalając mu zakosztować jej odurzającej woni. - Jakim cudem zapamiętałeś, co do ciebie pisałam, i to co do słowa?

Jego twarz przeciął uśmiech.

- Pamiętam mnóstwo słów, które do mnie napisałaś. - Wsunął palce w jej włosy. - Trudno zapomnieć, kiedy ktoś tak pięknie pisze.

- Posługiwałam się różnymi pięknymi cytatami, kiedy nie umiałam inaczej wyrazić tego, co czułam. Tyle osób w tak doskonały sposób wyrażało się o pięknie, marzeniach i miłości, że nie było sensu wymyślać nic nowego.

Raptem zdała sobie sprawę, że Omar nie mówi o miłości, że w ogóle o tym nie wspomniał przez cały spędzony wspólnie czas. Nie mówił o niej, kiedy się oświadczał, ani później, po ceremonii ślubnej, która uczyniła ich mężem i żoną.

To prawda, ona też nie wyznała mu wprost, że go kocha. To było dla niej zbyt świeże, by o tym mówić. To było rosnące z każdą chwilą uczucie, które nie przedstawiało przyprawiać ją o dreszcze. Ale gdzieś tam w głębi duszy doskonale znała powód swego milczę-

nia. Czująca, że nie ma prawa mówić mu o miłości, dopóki nie powie mu, kim jest naprawdę.

Powinnaś powiedzieć mu prawdę, i to teraz, szeptał jej do ucha jakiś cichy głos. No i w tym samym momencie jego wargi znalazły drogę do jej ust, i posiadły je z pasją, która tysiącokrotnie przerosła jej potrzebę szczerzego wyznania.

Później zaś, odpływając w sen pośród egzotycznych zapachów i dźwięków, obiecała sobie, że wyjawi Omarowi prawdę następnego ranka. On zaś wybaczy jej bez zastrzeżeń, weźmie ją w ramiona i powie, że nie obchodzi go jej imię, bo kocha ją i tylko ją. Tak to sobie wyobrażała.

Ranek wkraść się do jej świadomości ze świergotem ptaków wyśpiewujących piosenki na dzień dobry, i lekkim wiatrem głaszczącym jej nagie ciało, poszeptującym coś przez cienkie jak gaza zasłony wokół łóżka.

Podnosząc powieki, ujrzała Omara ubranego od stóp do głów. Stał w otwartych drzwiach prowadzących do ich prywatnego ogrodu.

Skorzystała z okazji i przypatrywała się poślubionemu dopiero co mężczyźnie. Jego ciemne włosy lśniły w snopie słonecznego światła, który go właśnie odnalazł. Ona zaś miała jeszcze w pamięci, jak dotykała tych włosów, jak ścisnęła te ramiona i przywierała do tych bioder.

Jej uszu dobiegła nowa ptasia piosenka. Była inna niż ta przed chwilą, nowe dźwięki wypełniły powietrze.

- Jakie cudowne przebudzenie - odezwała się wreszcie.

Omar odwrócił się od drzwi i podszedł do łóżka, odsuwając jedną z zasłon i witając ją uśmiechem.

- Tak - powiedział. - Nie ma to jak obudzić się i zobaczyć obok siebie przepiękną nagą kobietę.

Najchętniej schowałaby się cała pod przykryciem, słysząc podobne uwagi, ale nie zrobiła tego. Widząc jego pełen podziwu wzrok, zyskiwała nieznana jej pewność siebie.

- Głuptasie, ja mówiłam o ptakach - powiedziała.

- A, ptaki. Tak, w ogrodzie jest ptaszarnia, którą zbudował mój ojciec, kiedy był szejkiem. On jest wielkim miłośnikiem ptaków.

- Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam.

- Wkrótce, za jakieś pół godziny - odparł.

- Pół godziny! - Cara wyskoczyła z łóżka z krzykiem. - Czemu mi nie mówisz, że już tak późno?! - wołała, pędząc do łazienki.

Ze zdumieniem zobaczyła, że przywiezione przez nią z Teksasu ubrania wiszą porządnie w szafie. Jej bielizna została ułożona na półce, a przybory toaletowe obok umywalk. Szybko wzięła prysznic i włożyła lekką beżową sukienkę z długimi rękawami. Robiąc w pośpiechu symboliczny makijaż, przekonała się ze zdumieniem, że jest zdenerwowana.

Z listów Omara i z rozmów z nim wiedziała już, że jej mąż darzy swego ojca wielką miłością i ogromnym szacunkiem. Przykładała zatem wielką wagę do tego, by zdobyć co najmniej aprobatę byłego szejka.

Gdy w końcu opuściła łazienkę, Omar spojrzał na nią z widoczną przyjemnością. Zrozumiała, że jej wybór dość konserwatywnej sukienki jest strzałem w dziesiątkę.

- Elizabeth, wyglądasz wspaniale. Mój ojciec straci dla ciebie serce równie szybko jak ja.

Uspokoił ją wprawdzie takimi zapewnieniami, ale była mu jeszcze bardziej wdzięczna za to, że wziął ją za rękę.

- Czy Rashad mieszka w pałacu? - spytała, idąc długim korytarzem do przeciwległego skrzydła, które zajmował ojciec Omara. Odkąd ich samolot wylądował w Gaspar, nie widziała tego sympatycznego, niepozornego człowieka.

- Rashad ma wygodny apartament w jednym z pałacowych zabudowań. Ale sądzę, że możemy spodziewać się go na śniadaniu. Jest członkiem rodziny królewskiej i zwykle bierze udział we wszystkich spotkaniach.

Po obu stronach drzwi do części zamieszkaanej przez szejka Abdula Al Abdara także stali wartownicy. Z szacunkiem skłonili głowy przed Omarem i jego żoną, następnie otworzyli drzwi i pozwolili im wejść do środka.

Rashad wyszedł im naprzeciw. Jego twarz zmarszczyła się w radosnym uśmiechu.

- Dzień dobry młodej parze! - zawołał. - Oboje wyglądacie dziś po prostu zachwycająco.

- Dziękuję, Rashad - odparła Cara, jak zawsze pogodna w jego obecności.

- Twoja rodzina oczekuje cię w jadalni - rzekł sekretarz do Omara.

Cara spojrzała na męża zaintrygowana. Jego rodzina? Rashad sugerował, że jest tam ktoś prócz ojca, a ona nie miała o tym pojęcia. I wtedy uprzytomniła sobie, jak mało wie o prywatnym życiu szejka Abdula. Wie jedynie, że matka Omara zmarła podczas jego narodzin. W końcu stwierdziła, że być może Omar ma ciotki i wujów, którzy zostali zaproszeni na śniadanie z nimi.

Mieszkanie szejka Abdula urządzone było podobnie jak mieszkanie syna, mimo mniejszych rozmiarów i mniejszego zbytku. Kiedy szli przez salon, Omar ścisnął jej dłoń, jakby czuł, że jest zdenerwowana. Odparzyła go za to wdzięcznym uśmiechem. Weszli do jadalni, nieco mniejszej niż ta w apartamencie Omara. Przy stole siedziały już trzy kobiety i jeden mężczyzna. Na ich widok wszyscy podnieśli się z krzeseł.

Cara bez trudu poznałaby ojca swojego męża, nawet gdyby stał w rzędzie ze stu innymi mężczyznami. Obaj byli identycznej postury, wysocy, mieli szerokie muskularne ramiona. Omar zawdzięczał ojcu budowę ciała oraz uderzającą urodę i idealne rysy twarzy.

- Mój synu. - Szejk Abdul objął Omara, po czym zwrócił się do Cary, patrząc na nią życzliwie. - A to zapewne moja nowa córka. Witaj - rzekł, biorąc ją w objęcia. - Proszę, usiądź z nami. - Wskazał jej stół.  
- Umieram z głodu.

Omar roześmiał się.

- Niektóre rzeczy się nie zmieniają. Zawsze umie-



rasz z głodu, ojciec. - Wziął Carę za łokieć i podprowadził do trzech kobiet, które patrzyły w ich stronę z oczekiwaniem. - Elizabeth, pozwól, że ci przedstawię Hayfę, Jaharę i Malikę, żony mojego ojca.

Gdyby Omar żywił choćby najmniejsze wątpliwości co do wyboru żony, ostatnie z nich zniknęły podczas tego śniadania. Z dumą i satysfakcją zauważył, że Elizabeth z miejsca oczarowała jego ojca inteligencją, urokiem i otwartością. Prowadzili podczas tego posiłku ożywioną, przyjacielską rozmowę, poruszając wiele rozmaitych kwestii.

Spostrzegł również, że Elizabeth podbiła serca Jahary i Maliki, młodszych żon ojca. Siedziały jedna przy drugiej, wlepiając w nią oczy, jakby była jakimś cudownym egzotycznym stworzeniem. Ale przy tym co i rusz uśmiechały się do niej, a to zapowiadało, że chętnie się zaprzyjaźnią.

Hayfa zaś, starsza z żon, siedziała u boku swego męża, po jego prawej stronie, łypiąc podejrzliwie na wybrankę Omara. Jako jedyna spośród kobiet zakrywała włosy i połowę twarzy.

To właśnie Hayfa wychowała Omara. Kochała go gorąco, przelewając na niego wszystkie swoje nie spełnione macierzyńskie uczucia. Była dziwnym połączeniem żołąnierza, kobiety i dziewczyny. Kochała Amerykę za wiele rzeczy, na przykład za filmy z Tomem Cruisem, i muzykę Elvisa Presleya, chciała jednak, i dawała temu wyraz, by Omar ożenił się ze swoją rodzaczką.

Omar napotkał jej wzrok i mrugnął do niej, a następnie, widząc, że Hayfa zerka na Carę nieprzychylnie, posłał jej uśmiech. Elizabeth będzie musiała się natrudzić, by zdobyć sympatię Hayfy, nie wątpił wszak, że jej się to uda.

- Trzeba by teraz urządzić przyjęcie i oficjalnie przedstawić twoją żonę - zaproponował szejk Abdul przy kawie.

- Tańce! - ucieszyła się Malika, aż zabłyśły jej ciemne oczy. - Możemy urządzić tańce w wielkiej sali balowej w najbliższy piątek wieczorem.

- Nie zdążymy do piątku - odparła na to Hayfa. - Trzeba nam co najmniej tygodnia, żeby wszystko zorganizować.

- Omarze, proszę, zgódź się. - Jahara patrzyła na niego błagalnie.

Zerknął na Elizabeth i uśmiechnął się.

- To dobry pomysł. Zaplanujmy to zatem na następną sobotę. Ogłosimy święto państwowe, żeby uczcić moją żonę.

- Proszę, to niepotrzebne - zaprotestowała Elizabeth, ale Omar uniósł dłoń, by jej przerwać.

- Już postanowiłem i tak będzie - rzekł stanowczo. - Poza tym nie tańczyłem jeszcze z moją żoną, i czekam na to z wielką niecierpliwością. - Uśmiechał się teraz do Jahary i Maliki. - Jestem też przekonany, że szanowne żony mojego ojca z radością pomogą mojej żonie wybrać odpowiednią suknię na tę okazję.

- Nie chciałabym sprawiać nikomu kłopotu - zaczęła ponownie Cara.

- Jaki kłopot? - zaśmiał się szejek Abdul. - Moje żony żyją chyba tylko po to, żeby robić zakupy. Możesz mi wierzyć, że bieganie po sklepach to dla nich żaden problem.

- To może jutro? - zaproponowała od razu Malika.  
- Zjadłybyśmy lunch w mieście.

Cara spojrzała na Omara, z góry uradowana propozycją, a ten uśmiechnął się do swojej macochy.

- Damy ci znać jeszcze dziś, później, czy nam odpowiada jutrzejszy dzień. A teraz dziękujemy za mile towarzystwo, ale chciałbym oprowadzić Elizabeth po pałacu. Przylecieliśmy wczoraj za późno na zwiedzanie.

Pożegnali się z rodziną i opuścili jadalnię.

- Zrobiłaś na ojcu wielkie wrażenie - zauważył chwilę później, gdy szli do swojego apartamentu.

- To wspaniały człowiek - stwierdziła z przekonaniem.

- Jeden z największych ludzi na świecie. Dobry i mądry. Był znakomitym władcą Gaspar, a poza tym fantastycznym ojcem.

Kiedy schodzili już na dół, drobna zmarszczka przecięła jej czoło.

- Za to wydaje mi się, że twoja najstarsza macocha mnie nienawidzi.

Roześmiał się i wziął ją za rękę.

- Hayfa nie potrafi nienawidzić. Po prostu lubi sprawiać wrażenie groźnej. Jest najstarsza z żon, ją pierwszą poślubił ojciec. Ona mnie wychowała, i pewnie dlatego jest wobec mnie trochę nadopiekuńcza i zażdrośnie mnie strzeże.

Znaleźli się już na dole. Omar wprowadził ją do ogromnej sali recepcyjnej.

- Nazywamy ją salą tronową - wyjaśnił.

W odległym końcu sali rzeczywiście stał tron, otoczony z obu stron flagami narodowymi. Pozostałą powierzchnię zapełniały głównie krzesła ustawione przodem do tronu.

- To tutaj odbywam spotkania z moimi rodakami, omawiamy ich różne bolączki i staramy się znaleźć rozwiązanie.

- Kiedy twój ojciec ożenił się z Maliką i Jaharą?

- spytała Cara po wyjściu z sali tronowej.

- Wszystkie trzy żony poślubił w ciągu roku po śmierci mojej matki. - Zdał sobie sprawę, że Elizabeth nie rozumie, jak mężczyzna może mieć trzy żony. - Powiedział mi kiedyś, że ożenił się z Hayfą, ponieważ potrzebował matki dla swojego syna, czyli dla mnie. Była przyjaciółką mojej matki, znał jej dobre serce i był pewien, że będzie mnie kochała jak własne dziecko.

Znaleźli się teraz w przestronnej sali balowej, gdzie z sufitu zwieszały się bogate kryształowe żyrandole, a ściany ozdobione były haftowanym jedwabiem.

- A tu urządzimy tańce w sobotni wieczór - powiedział i wrócił do poprzedniego wątku. - Jeśli chodzi o Malikę, ojciec poślubił ją parę miesięcy po Hayfie. Urzekła go niezwykłą inteligencją. Jest dla niego partnerką do rozmów na każdy temat.

- A Jahara?

- Jahara pojawiła się jako trzecia, miesiąc po Malice. Jak twierdzi ojciec, ożenił się z nią, bo go roz-

śmieszyła. Jest pełna życia i ma rzadkie poczucie humoru. - Widział, że Cara jest mocno zaniepokojona jego słowami, i przytulił ją. - Ja jestem większym szczęściarzem niż ojciec. Znalazłem kobietę, która ma wszystkie te cechy jednocześnie.

- No ale co z miłością? Czy on kocha je wszystkie tak samo? - spytała, wbijając w niego wzrok.

Omar puścił ją i odsunął się nieco.

- Elizabeth, dla szejka miłość znaczy co innego niż dla zwykłego mężczyzny.

- Ja tego nie rozumiem. Na czym polega ta różnica? Co to znaczy? - dopytywała się.

- To znaczy, że powinnaś być dobrą i posłuszną żoną, żeby mi nigdy nie przyszło do głowy szukać sobie następnej - zażartował, ale dla niej zabrzmiało to groźnie.

- Wasza Wysokość? - W drzwiach sali balowej pojawił się Rashad. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale Mohhamud Dubar czeka przy telefonie. Mówi, że ma najnowsze informacje na temat naszych rozmów.

Omar spojrzał na Elizabeth z przepraszającą miną.

- Muszę odebrać ten telefon. Rashad, mógłbyś w międzyczasie pokazać Elizabeth prywatną część ogrodów?

, Rashad uśmiechnął się do niej.

- To dla mnie wielki honor.

- Doskonale. - Omar pocałował ją w czoło. - Potem do was dołączę.

Zostawił ich, mając nadzieję, że temat miłości został wyczerpany w tej rozmowie. Zanim się z nią ożenił,

zorientował się w jej miłosnych podbojach. Cieszyła się opinią motyla, który z rozpędu przeskakuje z kwiatka na kwiatek. Ze zdumieniem dowiedział się potem, że jest dziewicą, ale spodziewał się, że rozumie, iż wybrał ją z wielu różnych powodów, pośród których nie znajdzie miłości.

scandalous

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cara była w lekkim szoku od momentu, gdy Omar przedstawił jej trzy żony ojca. Nieraz marzyła o życiu w Gaspar, czytając listy Omara, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, i on nigdy nie napisał tego wprost, że poligamia jest tam na porządku dziennym.

Zamartwiała się do tej pory, że zdenerwuje go prawda na jej temat, a teraz doszło jej do tego nowe strapienie. Bo jeśli go zirytuje, on po prostu poszuka sobie innej kobiety.

Czyżby jej matka miała mimo wszystko rację? Czyżby skoczyła bez zabezpieczenia na głęboką wodę, wchodząc w ten związek i wyjeżdżając do obcego kraju, nie zastanawiając się dostatecznie nad zmianami, jakie zajdą wtedy w jej życiu? Czyżby poślubiła Omara przez pomyłkę?

Jej serce znało odpowiedzi na to pytanie. Nie, absolutnie nie. Kocha Omara. A jej miłość rośnie z każdą chwilą każdego dnia. Ale właśnie dlatego, że kocha go tak mocno, nie wyobraża sobie, że mogłaby dzielić się nim z drugą kobietą. Sam pomysł był jej kompletnie obcy.

- Coś panią dręczy - zauważył Rashad.

Szli ku wielkim, wysokim drzwiom. Rashad rozej-

rzał się, jakby chciał się przekonać, czy nikt ich nie słyszy, i uśmiechnął się do Elizabeth.

- Proszę się nie bać milczenia i kwaśnych min Hayfy. To pies, który głośno szczeka, ale nie gryzie.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu, słysząc tak obrazową charakterystykę starszej kobiety.

- Muszę przyznać, że trochę mnie onieśmieliła.

- Ona lubi zniechęcać do siebie ludzi. - Otworzył drzwi i razem wyszli w słońce południa. - Ale ma dobre serce.

Powietrze pachniało ciężko zapachem tysięcy kwiatów. Patrząc na nie, Cara wstrzymała oddech. Jak daleko sięgała wzrokiem, widziała tylko drzewa, krzewy oraz kwiaty.

- Szejek Abdul stworzył te ogrody w ślubnym подарunku dla swojej żony, matki Omara - poinformował ją sekretarz.

Ruszyli jedną z centralnych alejek ogrodu, otoczeni przez wielobarwne bogactwo roślin, jakich Cara jeszcze nie widziała.

- Znał ją pan? - spytała.

Rashad skinął głową.

- Tak, pracowałem już dla szejka Abdula, kiedy ją poznał.

- Proszę mi o niej opowiedzieć - poprosiła, ciesząc się zmianą tematu, dzięki której zapomniała natychmiast o tym, że jej mąż może w każdej chwili wziąć sobie drugą żonę.

- Na imię miała Antonia.

- Antonia? To ona też nie pochodziła stąd?



- Nie, szejek Abdul poznał ją w czasie podróży do Grecji. Była córką ambasadora, jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widziałem. Miała piękne ciemne włosy i czarne oczy, pełne ciepła i życia. Szejek Abdul wpadł po uszy od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył, ona chyba też od razu się w nim zakochała.

- I pobrali się - dokończyła Cara i przystanąła, by powąchać kwiat o barwie niezwykłej czerwieni, którego nazwy nie знаła.

- Tak, wesele trwało tydzień, i w całym Gaspar świętowano hucznie królewski ślub. Ludzie tu uwielbiają szczęśliwe romanse, i uwielbiają się bawić. Każdy powód do zabawy jest dla nich dobry.

Zbliżył się do kamiennej ławki stojącej przed urokliwą fontanną.

- Może chce pani usiąść na moment?

Z przyjemnością przyjęła jego zaproszenie. Usiedli obok siebie, spędzając kilka minut w ciszy przerywanej jedynie pluskiem wody w fontannie.

- To jedno z jej ulubionych miejsc - rzekł Rashad po chwili, przerywając milczenie. - Przychodziła tu niemal każdego dnia, siedziała i chłonęła ciszę. Mówiła, że zawsze, kiedy tu siedzi, czuje się otoczona miłością szejka.

- Ładna historia. Ile czasu minęło od ich ślubu, kiedy zmarła?

- Przeżyli wspólnie dwa lata. Dwa wspaniałe lata dla szejka i dla naszego kraju.

- I zmarła w czasie porodu?

Rashad przytaknął z wielkim żalem.

- Nie przyznała się nikomu, że choruje na serce i że lekarze ostrzegali ją przed ciążą. Tak bardzo pragnęła dać szejkowi Abdulowi wymarzonego syna. No i dała mu syna, tyle że największym możliwym kosztem.

Znowu zapadło długie milczenie. Cara myślała o matce Omara, która poświęciła własne życie dla swojego syna.

Ciekawiło ją, czy szejk kochał ją całym sercem, z całej duszy, czy może jego miłość była jakoś ograniczona? Przypomniła sobie słowa Omara, mówiącego, że miłość szejka różni się od miłości innych mężczyzn. O co mu chodziło? I co to znaczy dla niej?

- Lubiłeś ją - zauważyła, zaniepokojona swoimi rozważaniami.

- Bardzo - przyznał. - Nie znam nikogo, kto by jej nie lubił. Była dobra i miła, a poza tym wniosła do pałacu tyle życia, tyle radości i jakiejś magii, która zniknęła wraz z jej odejściem...

- A szejk Abdul?

- Zamknął się na dwa tygodnie i od tamtej pory nigdy nie wymienił jej imienia. Po miesiącu ożenił się z Hayfą, która opiekowała się Omarem od jego narodzin. A reszta, to już historia.

- A co z panem, Rashad? Był pan kiedyś zakochany? - spytała, ciekawa jego życia bardziej niż tego, co wiązało się z jego stanowiskiem w pałacu.

- Kiedyś... dawno temu. - Jego oczy złagodniały, a wargi wygięły się w słabym uśmiechu. - Byłem wtedy bardzo młody, a ona bardzo ładna. No i w końcu

wyszła za bogatego biznesmena ze Stanów i mieszka teraz w Kalifornii.

Cara położyła mu dłoń na ramieniu.

- Przykro mi.

- Och, to takie zamierzchłe czasy. Poza tym, zalecam się też trochę do pewnej kobiety, która pracuje w pałacu jako pokojówka. - Ku jej zdumieniu zaczerwieniły mu się policzki. - Chociaż rzecz posuwa się raczej wolno. Co dzień rano pijamy razem kawę, ale zazwyczaj w większym gronie.

- Zaprosił ją pan gdzieś? - spytała.

Pokręcił głową.

- Nie jestem pewny, jak by to przyjęła.

- Trzeba zaryzykować, bez ryzyka niczego się pan nie dowie - odparła. - Jak jej na imię?

- Jane. - Uśmiechnął się na widok zdębiałej miny Elizabeth. - Nie jest stąd. Ona także przyjechała tu ze Stanów. Wyszła za męża za mężczyznę stąd przed wielu laty i zamieszkała z nim. Dziesięć lat temu jej mąż zginął w wypadku samochodowym. Postanowiła nie wracać do Montany, gdzie się urodziła, tylko została w Gaspar. - Odchrząknął. - Ale nie będę pani zanudzał swoją skromną osobą. Pospacerujemy jeszcze? Zostało sporo do obejrzenia.

Cara skinęła głową i razem ruszyli w głąb ogrodu. Rashad zwracał po drodze jej uwagę na rozmaite gatunki kwiatów. Ktoś pedantycznie pogrupował rośliny, prezentując w ten sposób ich szczególną urodę i bogatą gamę kolorystyczną.

Ale na nic piękno otaczającej ją przyrody. Na nic

zajmujący komentarz Rashada, jego uwagi na temat kwiatów i ogrodów. Myśli Cary krążyły nieprzerwanie wokół trzech żon ojca Omara. Czy przyjdzie taki czas, zastanawiała się, kiedy Omar znudzi się nią i zapragnie jakiejś rozrywki i odmiany? Kiedy ona nareszcie zdobędzie się na odwagę, by powiedzieć mu prawdę o sobie, i czy to skłoni go do poszukania sobie drugiej żony?

Jej miłość do męża umacniała się z każdą chwilą, lecz nie spodziewała się, by pozwoliło jej to zaakceptować fakt istnienia innych żon. Pragnęła i oczekiwała od niego miłości, która łączy tylko dwoje ludzi.

- Nie chciałbym być nieuprzejmy, ale wydaje mi się, że wciąż panią coś dręczy. Czy mógłbym być jakoś pomocny? - spytał sekretarz, wpatrując się w nią uważnie.

- Próbuję zrozumieć, dlaczego mężczyzna ma tutaj tyle żon - przyznała szczerze. - W żadnym z listów ani w rozmowie Omar nie wspomniał, że jego ojciec ma trzy żony.

- Czyli spotkanie z Hayfą, Jaharą i Maliką musiało być dla pani nie lada niespodzianką - stwierdził.

- Tak, i bardzo ogłędnie pan to nazwał - odparła cierpko. - Nie mogę przestać myśleć, czy Omar pójdzie w ślady swojego ojca, i kiedy to się stanie.-

- To raczej mało prawdopodobne - rzekł Rashad z uśmiechem.

- Dlaczego? - Spojrzała na niego z ciekawością.

- Przede wszystkim z bardzo oczywistego powodu. - Ciemne oczy sekretarza błysnęły wesoło. - Bo

nigdy nie znajdzie drugiej tak pięknej i tak idealnej żony jak pani.

- Ależ pan plecie, Rashad.

- W porządku, podam pani wobec tego inny powód. Jakieś dwadzieścia lat temu zmieniło się tu prawo i poligamia jest u nas obecnie zabroniona.

Cara poczuła wielką ulgę, do której jednak dołączyła się lekka irytacja. Dlaczego Omar sam jej o tym nie wspomniał, widząc, że ją to niepokoi?

Przyrzekła sobie, że kiedy go znów zobaczy, pokaże mu, jaką jest dobrą i posłuszną żoną.

Omar szedł właśnie do ogrodu na spotkanie z żoną, gdy w pałacowym korytarzu wpadł na Hayfę.

- Matko - rzekł z szacunkiem i pochylił głowę, żeby ucałować jej czoło.

Hayfa, która miała teraz odkrytą twarz, uśmiechnęła się z radością.

- Mój synu, tak się cieszę, że wróciłeś. Tu jest twoje miejsce. Tęskniłam za tobą.

- Tęskniłaś, bo kiedy mnie nie ma, nie masz się na kogo złościć - odparł, przekomarzając się z nią.

- To nieprawda. Regularnie wrzeszczę na Malikę i Jaharę. Wciąż się zapominają i zachowują jak smarkate.

Roześmiał się i otoczył ją ramionami, i tak razem poszli dalej korytarzem.

- Powiedz mi, matko, co myślisz o mojej żonie? Hayfa chwilę się wahała.

- Jest bardzo piękna. Od razu widać, na co cię zła-

pała - odparła głosem, w którym wyczuł jej dezaprobatę.

- Nie wychowałam mnie na takiego prostaka, który żeni się z kobietą wyłącznie dla jej urody - zbeształ ją. - Ona ma dobre serce, Hayfo. Daj jej szansę, a zobaczysz, jaka jest miła, zabawna i pełna werwy.

- Tak, już ja znam tę jej werwę. Gazety bez przerwy piszą o jej pełnych werwy podbojach.

Niestety, wobec takich faktów zabrakło mu argumentów. Jego też czasami ogarniały wątpliwości, kiedy czytał o Elizabeth Fionie w plotkarskich magazynach, i porównywał ją z Elizabeth Fioną, znaną mu z autopcji i z listów.

- Wiesz, ktoś mógłby mi postawić identyczne zarzuty - wyznał w końcu. - Obawiam się, że niejednym raz można było przeczytać o moich wyczynach na tych samych stronach.

- Mężczyzna to co innego - odparła sztywno.

Roześmiał się i uściskał ją mocniej.

- A ty czasami zachowujesz się jak stara jędza. - Uwolnił ją z uścisku i dodał poważniej: - Bądź dla niej wyrozumiała, proszę. Zostawiła rodzinę, opuściła ojczyznę. Twoja przyjaźń mogłaby jej bardzo ułatwić nowe życie.

Hayfa wyciągnęła rękę i położyła dłoń na jego policzku, patrząc na niego z matczyną miłością.

- Chcę tylko twojego szczęścia, a jeśli ona daje ci szczęście, uszanuję to.

- Tak, daje mi szczęście.

Hayfa pokiwała głową.

- A więc niech tak będzie. Będę dla niej miła.

Omar pocałował ją jeszcze raz i zostawił, idąc na poszukiwanie swojej żony.

Znalazł ją w ogrodzie w towarzystwie Rashada. Dostrzegł ich, zanim oni zobaczyli jego. Zatrzymał się, by przez moment niepostrzeżenie nacieszyć oczy widokiem kobiety, którą znajdzie u swego boku u schyłku dnia. Kobiety, która urodzi mu dzieci i zestarzeje się wraz z nim.

Śmiała się właśnie, rozbawiona jakąś uwagą Rashada. Przez chwilę nie mógł odzłałować, że nie ma ze sobą aparatu fotograficznego, by uchwycić i zatrzymać tę czystą radość, która rozjaśnia jej rysy. Jej kasztanowe włosy lśniły w słońcu, które odnajdywało w nich cieniutkie pasemka czerwieni. I poczuł, że jej pożąda. Tyle że nie chodziło mu o to, by wziąć ją do łóżka i pieścić jej ciało, i zagubić się w niej. Pożądał jej śmiechu, mógłby go słuchać bez końca. Przyrzekł sobie, że zrobi wszystko, by nie stać się powodem jej łez.

Podszedł do nich i ze zdumieniem zobaczył, że Elizabeth skłania głowę na jego widok.

- Wasza Wysokość - powiedziała cicho, pochylona w ukłonie. - To wielka radość, że Wasza Wysokość znalazł dla nas czas. - Zerknęła do góry. Omar zdążył jednak zobaczyć jej zalotne kokietyjne oczy. - Czy jest coś, czym mogłabym uprzyjemnić czas Waszej Wysokości? Czekam na twoje życzenia.

Omar zerknął na Rashada, który wzruszył ramionami, podobnie jak on zaskoczony.

- Elizabeth, co ty robisz?

Błysk szmaragdowych oczu, i natychmiast spuściła wzrok.

- Staram się być dobrą i posłuszną żoną, żebyś nie szukał sobie innej.

Rashad zdał sobie sprawę, że nie jest dłużej potrzebny. Skinął głową i czym prędzej odszedł.

Omar popatrzył na swoją żonę rozbawiony.

- No wiesz, skoro już mowa o moich życzeniach, to byłoby ich wiele. Na przykład, możemy wrócić do domu i tam pokażesz mi, jaka jesteś dobra i posłuszna.

Cara uniosła rękę i uderzyła go lekko w pierś, patrząc na niego oburzona.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że poligamia została już dawno zabroniona w Gaspar?

Uderzyła go jeszcze parę razy, aż chwycił jej nadgarstek i ze śmiechem przyciągnął ją do siebie.

- Sądziłem, że wiesz...

- Nie wiedziałam. Dopiero Rashad mi o tym powiedział. To podłe z twojej strony, że pozwoliłeś, abym choć przez jeden krótki moment zadreślała się, że będę dzielić się tobą z inną kobietą.

- Tak bardzo by ci to przeszkadzało?

Jej oczy rzucały wrogie błyski.

- Nie znoszę się dzielić - odparła, zarzucając mu rękę na szyję.

- To dobrze, bo ja też nie - odparł, poruszony gwałtownością tonu tej kobiety i jej gorącym ciałem.

Cara zabrała rękę i cofnęła się parę kroków.

- No to skoro już to ustaliliśmy, może pokażesz mi pozostałą część ogrodów.



- Z wielką przyjemnością.

Wziął ją pod ramię i ruszyli spacerowym krokiem.

- Zastanawiałaś się nad planami na jutro? Wybierzesz się po zakupy z żonami mojego ojca?

- Nie chciałam niczego planować przed rozmową z tobą. Nie ustaliliśmy jeszcze, jaki będzie nasz rozkład dnia, jakie są moje obowiązki, poza tym, że jestem gospodynią pałacu. Rozumiem, że spodziewasz się po mnie trochę więcej. Nie chciałabym być tylko dekoracją zawieszoną u twojego ramienia.

- Możesz planować z kucharzem menu na wieczorne posiłki i nadzorować służbę.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zawodu.

- Nie to miałam na myśli - zachnęła się. - Oczywiście, mogę się i tym zająć, ale chciałabym robić coś więcej. Chętnie zaangażowałabym się w pracę charytatywną, jeśli macie już jakieś programy, a jeśli nie, mogę stworzyć nowe i zająć się potrzebami mieszkańców Gaspar.

Nie przestawała go zadziwiać. Jak mógł w ogóle obawiać się, że jest pusta i lekkomyślna! Ścisnął mocniej jej rękę, z przyjemnością myśląc o tym, że jego żona szczerze pragnie stać się częścią życia jego ojczyzny.

- Jeśli to cię interesuje, to powinnaś rozmówić się z Hayfą. Przez wiele lat koordynowała pracę różnych fundacji i stowarzyszeń. Aha, skoro już o niej mowa. Jeśli masz ochotę wybrać się jutro po zakupy, mnie to nie przeszkadza. Niestety, mam cały dzień zajęty spotkaniami w interesach.

- W takim razie pojedę po zakupy - odparła i znowu ściągnęła brwi. - Omar...

- Szejku Omarze! - wołał za nimi Rashad, przerywając jej.

Omar spojrział na nią.

- Miałem nadzieję, że znajdę dziś trochę czasu, żeby cię oprowadzić, ale to pierwszy dzień po powrocie do kraju i jest mnóstwo spraw do załatwienia. Przepraszam cię.

- Nie przepraszaj - rzekła, posyłając mu uśmiech, który zawsze dodawał mu siły. - Wiem, na co się zdecydowałam, wychodząc za ciebie. Wiedziałam, że twój czas jest bardzo cenny i masz wiele zajęć.

- No to jestem szczęściarzem - powiedział, całując ją w czoło. - Obejrzyj sobie pałac, może pojutrze uda mi się wyrwać i zabiorę cię na wycieczkę.

Po raz pierwszy w życiu Omar niemal żałował, że jest szejkiem, zostawiając Elizabeth samą wśród kwiatów. Przez moment pragnął nawet być zwykłym człowiekiem, który bez większego problemu w każdej chwili może spędzić dzień z ukochaną kobietą.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stała przed lustrem w luksusowej łazience, przeglądając się po raz kolejny. Czekwała na macochy Omara, z którymi wybierała się do miasta na buszowanie po sklepach.

Obawiała się trochę tego dnia, ale nic tak naprawdę nie było w stanie zmącić jej szczęścia. Poprzedniego dnia, gdy Omar zostawił ją samą, przeszła się jeszcze po ogrodzie, po czym wróciła do ich apartamentu i spotkała się ze służbą. Wszyscy przyjęli ją z szacunkiem godnym żony szejka, i byli przy tym po ludzku mili i przyjacielscy.

Potem krążyła od pokoju do pokoju, poznając rozkład pałacu i próbując zaprzyjaźnić się z tą ogromną, kapiącą bogactwem przestrzenią. Ale poczuła się jak w domu dopiero, kiedy wrócił Omar i zjedli razem kolację.

Siedzieli potem w swoim prywatnym ogrodzie, a Omar opowiadał jej, jak minął mu dzień.

Co jakiś czas przypominała sobie o konieczności wyznania mu prawdy, każdy mijający dzień w pewien sposób zwiększał ciężar jej kłamstwa. Poprzedniego wieczoru z tuzin razy próbowała wypowiedzieć te trudne słowa, jednak widząc łagodność oczu męża

i czuły uśmiech na jego wargach, nie była w stanie ich wykrztusić.

Odwróciła się od swojego odbicia w lustrze. Nie spodziewanie oczy nabrzmiały jej łzami. Pozornie wszystko zaczęło się tak niewinnie, jak żart i niezła zabawa. A teraz tak dokucza i boli. W obliczu tego kłamstwa jej szczęście u boku Omara staje się kruche. Bała się, że prawda rozbije to szczęście na dobre i nigdy już nie da się go poskładać.

*Wychodząc z łazienki, usłyszała pukanie do drzwi.*

- Otworzę! - zawołała do pokojówki, która skinęła głową i zajęła się na powrót odkurzeniem.

Za drzwiami stał sekretarz Omara.

- Rashad! Nie spodziewałam się pana, czekam na macochy Omara.

- A one czekają już na panią w samochodzie - wyjaśnił. - Mam pani dzisiaj towarzyszyć przy zakupach.

- Och, to bardzo się cieszę - odparła. - Przynajmniej jedna życzliwa dusza.

- Chyba się pani nie denerwuje? - zapytał. - Jest pani żoną szejka. To one powinny być przejęte i wdzięczne, że ofiaruje im pani swój czas.

Chwyciła jego dłoń z życzliwością.

- Rashad, co ja bym bez pana zrobiła?

- Myślę, że znakomicie by sobie pani poradziła - odparł. - Jest pani silną kobietą, która wie, czego chce. Będzie pani skarbem nie tylko dla szejka, ale także dla kraju.

Cara pochyliła głowę, wcale nie uważała się za siłaczkę. Czuła się słaba i miała ochotę płakać, nękały

ją wyrzuty sumienia. Najchętniej cofnęłaby czas i wróciła do tej chwili, kiedy Omar stanął na progu jej domu po raz pierwszy. Wtedy natychmiast powiedziałyby mu prawdę.

Ona tymczasem pozwoliła, by jej pragnienie posiadania kogoś na wyłączność przewyższyło wszystko inne. A co gorsza, bała się teraz, że zapłaci za to, może już wkrótce, niewyobrażalną cenę.

Samochód, który na nią czekał, był oczywiście limuzyną. W środku istotnie siedziały już Hayfa, Jahara i Malika.

- Usiądę z przodu obok kierowcy - oznajmił Rashad i otworzył Elizabeth drzwi, by mogła zająć miejsce obok pozostałych kobiet.

- Proszę, siądź tutaj. - Jahara poklepała miejsce obok siebie.

Cara wśliznęła się na miękkie siedzenie, znajdując się na wprost Hayfy i Maliki.

- Dzień dobry - powiedziała, zauważając, że Hayfa nie zakryła twarzy.

- Dzień dobry - odparła Malika z uśmiechem. - Zabieramy cię do naszego ulubionego sklepu, a potem do naszej ulubionej restauracji na lunch. Czekają nas świetna zabawa.

- A ty jak zwykle zjesz za dużo i potem będziesz jęczeć całe popołudnie - powiedziała Hayfa do młodszej kobiety.

Malika nie obraziła się. Roześmiała się i mrugnęła do Cary, patrząc na nią swoimi pięknymi oczami.

- Zazdrości mi, bo nie tyję w biodrach.

Hayfa prychnęła i odwróciła się do okna. Jahara do-  
tknęła ręki Cary i uśmiechnęła się.

- Opowiedz nam coś o Teksasie - poprosiła. -  
Słyszałam, że są tam roje silnych, przystojnych kow-  
bojów.

- W Teksasie mieszkają nie tylko kowboje - wy-  
jaśniła Cara ze śmiechem, i przez resztę drogi mówiła  
im o swoim rodzinnym stanie. Opisała ranczo, na któ-  
rym się urodziła i wychowała, zastanawiając się po ci-  
chu, czy któregoś dnia tam wróci, rozwiedziona i znie-  
ważona przez kłamstwo, którego się dopuściła.

Kiedy samochód zatrzymał się przed sklepem, zda-  
żyła się już trochę rozluźnić. Zdołała nawet wydusić  
skąpy uśmiech na twarzy Hayfy. Nic tak nie łączy ko-  
biet jak zakupy, myślała, kiedy wysiadły całą czwórką  
przed eleganckim salonem z odzieżą pod bezpreten-  
sjonalną nazwą: U Fadoula.

Wkrótce okazało się, że prócz nich w salonie nie  
ma innych kupujących. Dopiero widząc strażników po  
obu stronach drzwi wejściowych zrozumiała, że nikt  
tu nie wejdzie, póki w środku przebywa żona szejka.

Wysoki szczupły mężczyzna z gęstą brodą powitał  
je w samych drzwiach, składając tak niskie ukłony  
przed Carą, aż wystraszyła się, że zamiecie brodą pod-  
łogę.

- To wielki honor powitać panią w moich skro-  
mnych progach - mówił śpiewnie. - To wielki honor  
być na usługi żony szejka. Jeśli tylko mogę w czymś  
pomóc, bardzo proszę.

- Wystarczy, Fadoul! - zawołała Hayfa zniecierpli-

wiona. - Przyszliśmy coś kupić, a nie podziwiać twoje oratorskie talenty.

Cara o mały włos nie zaśmiała się głośno, widząc zszokowane oblicze biednego kupca.

- Moja synowa potrzebuje suknię na uroczystości, które odbędą się w następną sobotę. Wierzę, że znajdziesz coś odpowiedniego.

Fadoul złożył kolejny niski ukłon.

- Zostawię panie w rękach mojej żony, która służy wam już od tylu lat. - Zniknął za zasłoną na tyłach sklepu, zza której po chwili wyłoniła się atrakcyjna kobieta.

- Hayfa, miło panią widzieć - odezwała się. - Jaharo, Maliko, to dla mnie wielka przyjemność służyć wam pomocą. - Zwróciła się z uśmiechem do Cary. - Jestem Safia, miło mi panią powitać. Mój mąż stwierdził, że łatwo będzie ubrać żonę szejka Omara, i teraz widzę, co miał na myśli. Jest pani wyjątkowo piękna.

- Dziękuję - wymruczała cicho Cara, zażenowana.

Wymiana uprzejmości dobiegła końca, kobiety zajęły się przeszukiwaniem wieszaków umieszczonych w sklepie. Większość strojów była typowo wschodnia albo przynajmniej nosiła znamiona wschodniej tradycji, choć można też było pośród nich znaleźć kilka typowo zachodnich strojów.

Cara doszła do wniosku, że najlepiej zrobi, ubierając się w sobotnie święto w tradycyjny strój. Hayfa objaśniła jej, że ten rodzaj sukni nosi nazwę dżalabija,

jest to szata z długimi rękawami, sięgająca ziemi, do której nosi się pod spodem długie spodnie.

Safia pokazała jej kilka takich sukien. Dotykając i podziwiając bogactwo materii, Cara doceniła prostotę tych szat, która nie pozbawiała ich bynajmniej wyrafowania.

Mogła wybierać pośród wielu różnych kolorów, a każda suknia ozdobiona była innymi kamieniami i innym charakterystycznym tylko dla niej haftem.

- Właśnie szyję teraz nową dżalabiję, mam ją na zapleczu - oznajmiła Safia. - Może chciałaby pani ją zobaczyć?

- Bardzo chętnie - zgodziła się Cara.

Jej towarzyszki wybrały już sobie stroje i zniknęły w przebieralniach, Cara zaś udała się na zapleczce z żoną właściciela sklepu.

Dżalabija natychmiast rzuciła jej się w oczy, wiedziała też od razu, że takiej sukni właśnie szuka. Była z jedwabiu w odcieniu ciemnej królewskiej czerwieni, wykończona przy szyi maleńkimi perełkami.

- Och, Safio, to prawdziwe чудо - zachwyciła się. - Ale czy zdążysz ją wykończyć do soboty?

- Proszę ją tylko zmierzyć. Na pewno zdążymy.

Cara niezwłocznie wśliznęła się w suknię. W drzwiach pojawiła się Hayfa.

- Dobry wybór - uznała z aprobatą. - Tym strojem oddasz honor kobietom z Gaspar, które noszą się tradycyjnie, a przy okazji wszystkim mieszkańcom naszego kraju, bo będziesz miała na sobie nasze narodowe barwy.



Cara obdarzyła ją ciepłym uśmiechem.

- Będę szczęśliwa, jeśli tylko spodoba się Omarowi.

Safia wyszła na chwilę. Cara czuła, że Hayfa zawiesiła na niej wzrok i patrzy, dumając nad czymś.

- Kochasz mojego syna?

Cara dzielnie wytrzymała jej spojrzenie.

- Bardziej niż kogokolwiek dotąd w moim życiu.

- Czytałam plotkarskie gazety, piszą sporo o twoich miłośkach i twoim rozrywkowym charakterze. Szejk nie potrzebuje kobiety, która jest tematem plotek, jemu potrzebny jest ktoś z głową na karku, kto będzie go wspierać w dobrych i złych chwilach.

Cara doskonale znała te plotkarskie pisma, tylko ona jednak wiedziała, że piszą nie o niej, lecz o Fionie. Spokojne, pozbawione większych wydarzeń życie nauczycielki nie jest warte wspomnienia w prasie. Ale jak to wytłumaczyć Hayfie, skoro nie powiedziała jeszcze nic Omarowi?

- Nie jestem już tamtą kobietą, o której czytałaś w gazetach. Ludzie się zmieniają. W tej chwili pragnę wyłącznie stworzyć z Omarem szczęśliwą rodzinę.

W tym momencie dołączyły do nich Jahara i Malika, entuzjastycznie oceniając suknię Cary i chwalać się swoimi zakupami.

Czas minął im jak z bicza trzasnął. Po zakupie sukien dobrały sobie jeszcze odpowiednie buty i dodatki. Cara dość szybko zorientowała się co do charakteru swych towarzyszek.

Jahara była jak promyk słońca, radosna i tryskająca

energiją. Z tego, co mówiły dwie pozostałe żony ojca Omara, wynikało, że jest także mistrzynią tańca brzucha. Malika, choć trochę poważniejsza, była równie ciepła i przyjazna. Z kolei Hayfa matkowała dwu młodszym żonom z pewnym rodzajem zabawnej pobłażliwości.

Relacje między owymi trzema kobietami opierały się na wzajemnej sympatii i przyjaźni. Cara mimo wszystko nie mogła pojąć, dlaczego trzy przeurocze, ładne i mądre kobiety wybrały takie życie i zgodziły się dzielić się miłością jednego mężczyzny.

Ale dopiero po lunchu odważyła się o to je zapytać.

- Przepraszam, że jestem wścibska, ale nie znałam dotąd nikogo, kto by żył jak wy w poligamicznym związku - zauważyła nieco zmieszana.

- Musisz przede wszystkim zrozumieć, że to były inne czasy, inne pokolenie, kiedy wychodziłyśmy za mąż za szejka - zaczęła Malika. - Zanim szejk Abdul doszedł do władzy, w Gaspar panowała bieda. Siedzieliśmy na największych polach naftowych na Bliskim Wschodzie i nie robiliśmy nic, żeby je wykorzystać dla naszego dobra.

- Poza tym liczba kobiet przewyższała u nas liczbę mężczyzn - ciągnęła Hayfa. - Kobieta, która nie znajdowała sobie męża, po prostu głodowała. No więc mężczyzna brał sobie tyle żon, ile był w stanie utrzymać.

Cała ta koncepcja była Carze kompletnie obca, rozumiała jednak odmienność epoki i kultury.

- Mimo wszystko uważam, że trudno jest znosić świadomość, że trzeba się dzielić miłością.

Hayfa uśmiechnęła się smutno.

- Ludzie zachodu za dużą wagę przywiązują do miłości. Poślubiając szejka Abdula wiedziałam, że on mnie nie kocha. Potrzebował matki dla Omara, wiedział, że jestem bezpłodna i nigdy nie będę miała własnych dzieci.

- Szejków przygotowuje się do pracy, głową, nie sercem - tłumaczyła z kolei Malika. - Miłość to uczucie, które osłabia mężczyznę, a szejkowie nie mogą przecież być słabi. Kobiety są u nas szanowane, podziwiane i pożądane, i nam to wystarcza.

Cara pokiwała głową. Te kobiety nie mają pojęcia, że szacunek, podziw i pożądanie jej nigdy nie wystarczą. Pozostawała jej wiara, że szejk Omar Al Abdar kocha ją całym swoim sercem.

- Mówiłem ci już, że wyglądasz dziś wieczór przepięknie? - powiedział Omar, zapraszając ją do tańca.

- Kilka razy, ale możesz śmiało kontynuować.

Jej szczęście, wyczuwalne dla niego, niemal dotykalne, ogrzewało go od stóp do głów. To uczucie nie opuszczało go od dwóch tygodni, pojawiając się, ilekroć znalazła się obok.

- Wyglądasz po prostu oszałamiająco - dodał.

I wcale nie przesadzał. Głęboka, nasycona czerwień dżalabiji bardzo Carze służyła, otulając znane mu już kształty i pogłębiając szmaragdowy odcień jej tęczy.

' - Dziękuję - odparła.

Przyciągnął ją bliżej. Sunęli razem po parkiecie, jej

zapach poruszał jego zmysły. Trzymał ją blisko i patrzył z satysfakcją na otaczających ich ludzi.

Uroczyste przedstawienie Elizabeth jako żony szejka, które właśnie dobiegało końca, okazało się niekwestionowanym sukcesem. Serwowano potrawy z całego świata, kuchnia francuska konkurowała z grecką. Lista gości była także międzynarodowa, znajdowali się na niej ambasadorowie wielu państw wraz z innymi dygnitarzami.

Tak, odnieśli ogromny sukces, głównie dzięki naturalnemu wdziękowi i urodzie Elizabeth, za które mieszkańcy Gaspar już wcześniej ją pokochali.

W ciągu dwóch minionych tygodni zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby się pokazywać i być dostępną dla ludzi. Odwiedzała chorych w miejscowym szpitalu, czytała starym ludziom w domu opieki, a nawet zdobyła sympatię Hayfy.

- Zamilkłeś, Wasza Wysokość - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Właśnie zachwycałem się swoją inteligencją.

- Poważnie? A cóż cię doprowadziło do tego wstrząsającego wniosku?

- Ty - rzekł. - Muszę być wyjątkowo inteligentny, skoro się z tobą ożeniłem.

Jej oczy, tak zawsze pełne wyrazu, zaszklily się.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytała łagodnym głosem. - Jesteś ze mną szczęśliwy? Gdybyś mógł cofnąć czas, oświadczyłbyś mi się jeszcze raz?

Od czasu do czasu słyszał w jej głosie jakąś bezbronność i niepewność, których nie pojmował.

- Chyba w to nie wątpisz? Ty, kobieta tak wyjątkowa pod każdym względem? - spytał zdumiony. - Byłbym ostatnim głupcem, gdybym się z tobą nie ożenił. A nie jestem głupi.

Przytuliła głowę do jego piersi. Minione dwa tygodnie, pierwsze dwa tygodnie jego małżeństwa, dostarczyły mu wiele miłych niespodzianek. Każdej nocy kładł się obok namiętnej i gotowej do miłości kobiety, ale to nie wszystko, bo każdego ranka z góry cieszył się na rozmowę z nią przy śniadaniu. Z przyjemnością znajdował w całym domu jej zapach, a jej śmiech często wypełniał pokoje i jego serce.

Gdy rozważał niegdyś teoretycznie kwestię małżeństwa, nie przyszło mu nawet do głowy, że życie z kobietą, z jedną kobietą, sprawi mu tyle satysfakcji. Że będzie się cieszył możliwością dzielenia się z nią myślami, planami i marzeniami.

- Mam nadzieję, że spędzimy teraz razem więcej czasu. Rozmowy w sprawie ropy wreszcie dobiegły końca.

Negocjacje skończyły się poprzedniego dnia, podpisano nowe umowy, zyskując perspektywy dalszego dobrobytu dla Gaspar.

- Byłoby miło - powiedziała, podnosząc na niego wzrok. - Ale nie narzekam, chociaż faktycznie rzadko cię widzę.

Objął ją mocniej.

- Przykro mi, że tak się złożyło. Miałem naprawdę mnóstwo pilnych spraw, ale teraz to powinno się zmienić i pozwolę sobie trochę poleniuchować.

Uśmiechnął się. Cara z trudem pohamowała ziewnięcie.

- A teraz czas spać. To był długi dzień, a wczoraj w nocy, o ile dobrze pamiętam, znowu śnił ci się jakiś koszmar.

Zaczerwieniła się bezwiednie, ogarnięta poczuciem winy.

- Przepraszam, jeśli cię obudziłam.

- Nie szkodzi, nic się przecież nie stało - odparł.

- Cieszę się, że jestem przy tobie, że mogę wziąć cię za rękę i uspokoić.

Jej oczy po raz wtóry zaszyły mgłą. Pomyślał, że jest zmęczona przyjęciem i niewyspana, nie wiedząc, jak bardzo daleki jest od prawdy.

- Poproszę Rashada, żeby odprowadził cię do apartamentu, a ja jeszcze chwilę zostanę. Wypada mi pożegnać osobiście niektórych gości.

Przywołał gestem swojego sekretarza, który sumiennie czuwał cały czas w pobliżu.

- Rashad, bądź tak dobry i odprowadź Elizabeth.

- Z przyjemnością - odparł sekretarz z ukłonem.

Omar powiódł za nimi wzrokiem. Do wyjścia z sali balowej dotarli dopiero po kilku minutach, ponieważ Cara wciąż się po drodze zatrzymywała, by zamienić z kimś słowo, ucisnąć czyjaś dłoń czy po prostu uśmiechnąć się do kogoś.

- Jest zachwycająca...

Omar odwrócił się, słysząc głos ojca.

- Tak, to prawda.

- Wniesie tu wiele dobrego, także radość.

Omar wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Jeśli chodzi o mnie, już to zrobiła.

Szejk Abdul pokiwał głową z jakąś nieznaną synowi tęsknotą w oczach.

- Przypomina mi twoją matkę...

Omar spojrzał na niego zdumiony. Po raz pierwszy, odkąd pamiętał, ojciec wspomniał jego matkę. Nie zdążył spytać o nic więcej, bo szejk Abdul już zmienił miejsce.

Jakiś czas później zamyślił się, siedząc przy swoim biurku w gabinecie i upewniając się, że nie zostało już nic, co wymagałoby jego uwagi, zanim dołączy do Elizabeth czekającej na niego w apartamencie.

Nie znał matki. Wiedział o niej tyle, ile dowiedział się od Hayfy i Rashada, ojciec bowiem milczał na ten temat jak zakłęty. Zdumiał go zatem niepomiarnie nie tyle fakt, że ojciec w ogóle wspomniał o niej, ile nostalgia pobrzmiewająca wyraźnie w jego głosie.

- Ech, chyba mnie ponosi wyobraźnia - mruknął, zerkając na zegarek. Dochodziła druga, był wykończony. Oczywiście nie do tego stopnia, by nie móc wziąć w ramiona żony.

Odruchowo wysunął szufladę biurka i wyjął zdjęcie Elizabeth, zdjęcie zrobione lata temu na balu, podczas którego tak bardzo go zafascynowała. Przed wyjazdem do Teksasu uważał tę fotografię za wyjątkowo udaną. Teraz wiedział już, że nie uchwyciła blasku jej oczu, ciepła jej uśmiechu ani szelmowskiego pieprzyka tańczącego przy każdym jej grymasie nad ustami.

I nagle, patrząc wciąż na to zdjęcie, dosłownie za-

stygł. Ten pieprzyk. Kobieta na fotografii miała znamię nad prawym kącikiem warg, a tymczasem on całował ten szczególny znak wielokrotnie, nad lewym kącikiem ust.

A zatem, jeśli nie przeniosła sobie pieprzyka z jednej strony na drugą podczas operacji plastycznej, co byłoby zresztą działaniem absurdalnym, to kobieta, którą poślubił, nie jest Elizabeth Fiona Carson.

Podniósł szybko słuchawkę telefonu stojącego na biurku i połączył się ze swoim sekretarzem.

- Rashad, jestem w biurze. Przynieś mi, proszę, moje świadectwo ślubu.

Haley Mercado stała w biurze Harveya Smalla i rozmawiała przez telefon ze swoim zwierzchnikiem z FBI.

- Muszę kończyć! - zawołała w pośpiechu, słysząc zbliżające się kroki. Odwiesiła słuchawkę w samą porę, bo akurat wrócił Harvey.

- A ty co tu robisz? - spytał, mrużąc czy. - Ostatnio co tu wchodzę, to wiesz na telefonie.

Haley wciągnęła powietrze i starała się uspokoić. Wsparła ręce na biodrach, najlepiej jak umiała, przeistaczając się znowu w Daisy, swoje alter ego.

- Gdybym tu nie harowała przez tyle godzin, to mogłabym prowadzić życie towarzyskie w normalnym czasie.

Nie chciała zwracać na siebie niczyjej uwagi, w tym także Harveya. Gdyby wyszło na jaw, kim jest naprawdę, jej życie nie byłoby warte złamanego grosza, ale



w zasadzie to nie o swoje życie martwiła się teraz. Ból przygniatał jej serce, całą siłą woli starała się go odepchnąć.

- A głównie mnie obchodzi, że ci zakłócam życie towarzyskie. Od tej pory nie masz tu wstępu.

- No i żadna sprawa - rzuciła, siłąc się na obojętność, i wyszła ostentacyjnie z jego pokoju.

Była sprawa, ale nie taka, której nie dałoby się jakoś zaradzić. Od kilku miesięcy korzystała z tego telefonu dla swoich kontaktów z FBI, wiedziała wszak, że FBI na pewno znajdzie jakiś inny sposób.

Mimo to, schodząc z oczu Harveyowi, poczuła łzy pod powiekami. Stres, który towarzyszył jej przez ostatnie miesiące, nagle stał się ciężarem ponad miarę. Nie potrafiła już powstrzymać łez, które potoczyły się po jej policzkach. I wszystkie jej żale wylały się z przepełnionego cierpieniem serca. Śmierć matki i oddalenie od rodziny bolały ją dotkliwie, ale więcej łez sprowokowała jedna namiętna noc z ukochanym mężczyzną i skutki owej nocy.

Pospieszyła do pokoju służbowego, żeby się jako tako ogarnąć, zanim wróci do pracy. Na szczęście była tam sama. Opadła na krzesło przy jednym ze stolików i łapała oddech. Okazało się jednak, że nie jest w stanie nad sobą zapanować, że łzy, które się tak hojnie wylewały, zbierały się w niej przez bardzo długi czas.

Pogrzebała w torebce, szukając chusteczek, wciąż wstrząsana szlochem. Ręce bolały ją od pustki, serce łamało się na pół. Łzy płynęły coraz szybszym strumieniem.

- Hej, dziewczyno! - odezwała się Ginger, wchodząc do pokoju na przerwę. - Jak leci? - Przystanąła i spojrzała na Haley, po czym usiadła pod drugiej stronie stołu i chwyciła ją za rękę. - Daisy? Co się stało?

Haley nie mogła wykrztusić słowa. Palce Ginger zaciskały się na jej dłoni, na jej młodzieńczej twarzy ukazała się troska. Haley wzięła głęboki oddech, jej płacz z wolna ustawał. Czuła ogromną potrzebę wygadania się, podzielenia się przynajmniej częścią swych problemów. Jeśli w ogóle może tu komukolwiek zaufać, to właśnie tej dziewczynie.

- Ginger, obiecaj, że nie powtórzysz nikomu tego, co ci powiem.

Jasnobłękitne oczy Ginger patrzyły wprost na Haley.

- Wiesz, że u mnie to jak grób - odparła.

Haley przymknęła powieki, przypominając sobie słodki zapach pudru dla niemowląt, kruche ciepło, które trzymała w ramionach i które utraciła. Otworzyła oczy. Potrzebuje powiernicy, potrzebuje rozmowy o swym cierpieniu, które zbyt długo już znosi.

- Pamiętasz tę małą dziewczynkę, którą znaleziono na polu golfowym pół roku temu?

Ginger zmarszczyła czoło zbita z tropu.

- Jasne. Wszyscy o tym mówili. Ostatnio słyszałam, że do tej pory nie wiedzą, kto jest jej matką.

- Ja. Ma na imię Lena, ja jestem jej matką - przyznała Haley, a ból napływał do niej rosnącymi falami.

Zobaczyła szok w pociemniałych oczach Ginger,

odczuła go, gdy dziewczyna niemal wbijała w nią paznokcie.

- Co?

Haley zabrała rękę i otarła nią policzki.

- To moje dziecko. To był mój pomysł, żeby ją podrzucić na pole golfowe.

Myślała o tamtym dniu, dawno temu, kiedy umówiła się z sędzią Carlem Bridgesem, jej zaufanym przyjacielem, że on zabierze Lenę, podczas gdy ona podejmie pracę pod cudzym nazwiskiem. Kiedy zaczęła pracować dla FBI, umierała ze strachu o swe dziecko i wydawało jej się, że podrzucenie córki na pole golfowe, na którym grywa jej ojciec, jest jedynym i najlepszym rozwiązaniem.

Niestety, ojciec Leny nie grał tego dnia. Na dodatek nikt nie miał zielonego pojęcia, gdzie się podziewa. I tak oto Lena znalazła się u Flynta Carsona.

- Ale dlaczego? - pytała z niedowierzaniem Ginger. - Dlaczego zostawiłaś córkę na polu golfowym?

Haley chętnie powiedziałyby jej, kim jest w rzeczywistości, i że pomaga FBI, nagrywając rozmowy członków mafii. Ale tym właśnie nie mogła się z nią podzielić. Nie wolno jej narażać Ginger na niebezpieczeństwo.

A zatem urywanymi słowami pełnymi łez opowiedziała jej o swojej tęsknocie za dzieckiem, o tym, że każdy dzień bez Leny jest dla niej dniem straconym.

- Zrobiłam to dla jej bezpieczeństwa - zakończyła. Ginger znów wyciągnęła do niej rękę.

- Daisy, co się dzieje? Masz kłopoty?

Haley potrząsnęła głową.

- Nie mogę ci nic więcej powiedzieć. Wiem, że to brzmi histerycznie i nie masz powodu, żeby mi wierzyć, ale gdybym ci powiedziała choćby parę słów więcej, mogłabym ściągnąć niebezpieczeństwo i na twoją głowę.

- Oczywiście, że ci wierzę - zapewniła Ginger. - Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem, i że tylko pod jakąś groźbą mogłaś porzucić dziecko.

Takich właśnie słów pragnęła Haley, chciała usłyszeć potwierdzenie, że postąpiła słusznie.

- Daisy, czy mogę ci jakoś pomóc? - spytała Ginger.

- Módl się za mnie - powiedziała. - Módl się, żebym mogła odzyskać moją córkę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

To był cudowny wieczór, myślała Cara, wchodząc do łóżka i czekając na męża. Czuła się jak księżniczka z bajki, a Omar był jej rycerzem w lśniącej zbroi. Wyśmienite jedzenie, znakomity zespół, grający dosłownie wszystko, poczynając od muzyki ludowej z Gaspar poprzez rumbę aż do starego dobrego rock and rolla. Tak, to była niezapomniana noc, ale prawdziwa magia miała dopiero nadejść.

Dwa tygodnie. Od dwóch fantastycznych tygodni jest żoną Omara, i każdy dzień był jak z bajki. Jej mąż co prawda, poświęcał sporo czasu sprawom państwa, jego poranki i wieczory należały jednak do niej.

Rozmawiali wówczas o wspólnej przyszłości, robili plany, przekomarzali się na temat liczby dzieci i ich wychowania. Oglądali razem filmy, tuląc się na wielkiej miękkiej kanapie. Cara wyciągnęła się leniwie w pościeli, myśląc o nadchodzącej nocy, kolejnej namiętnej nocy z Omarem.

Jego ciemne oczy pieściły ją przez cały wieczór. Co i rusz dotykał ją też podczas uroczystości, kładł rękę na jej plecach, ramieniu, gładził jej policzek, jakby nie mógł się powstrzymać, a ona pozwalała mu na to z przyjemnością.

Wyczekujące serce waliło mocno, aż usłyszała zbliżające się kroki. Drzwi do sypialni otworzyły się, a potem zamknęły. Lampka nocna rzucała złoty krąg światła, przez zasłony z woalu otaczające łóżko widziała podchodzącego do niej męża.

Odsunął zasłony gwałtownym szarpnięciem, aż usiadła, patrząc mu w twarz przestraszona. To nie była twarz jej kochającego, delikatnego męża, to było raczej oblicze szykującego się do ataku wojownika.

• - Wstań - rozkazał jej szorstko.

- Dlaczego? O co chodzi?

Podniosła się, a on odsunął się od łóżka. Zasłony opadły z powrotem. Wstała szybko, otulając się szlafrokiem i nie spuszczać wzroku z Omara. Stał już w drzwiach, które prowadziły do ogrodu, tyłem do niej.

Podeszła do niego i położyła rękę na jego plecach.

- Omar?

Zesztywniał, a kiedy obrócił się i popatrzył na nią, instynktownie cofnęła się o krok.

W międzyczasie zdjął turban, który nosił podczas uroczystości. Zmierzwione czarne włosy sprawiały zwykle, że wyglądał chłopięco, ale w tej chwili nie miał w sobie nic chłopięcego. Złość była w jego oczach, i całe ciało ziało wrogością. Zaciśnięte w wąską linię wargi zatrzymywały wybuch wściekłości.

- Pytasz mnie, co się stało? Dlaczego sama mi tego nie powiedziałaś? Cara?! - wypluł jej imię, jakby było obrzydliwym przekleństwem.

Poczuła, jak ucieka z niej krew, zastąpiona przez

lodowaty chłód. Mój Boże, to miało być inaczej, nie tak, myślała jak szalona. Chciała sama wybrać odpowiednią chwilę i miejsce na wyznanie, żeby ją zrozumiał. Nabrała głęboko powietrza, usiłując odzyskać równowagę.

- Chciałam ci powiedzieć... próbowałam... - Wyciągnęła ku niemu rękę, tak bardzo potrzebując w tej chwili bliskiego kontaktu, by przejść przez tę czarną otchłań jego wrogiego spojrzenia.

Odstąpił od niej, nie pozwalając się dotknąć, jakby jej ręka mogła go zbrukać.

- Zrobiłaś ze mnie głupca. Przez ciebie straciłem honor i pozycję - mówił ze złością. - Wystawiłaś mnie na pośmiewisko, i nie tylko mnie, ale instytucję małżeństwa. Całe nasze bycie razem było oparte na kłamstwie.

- To nie tak - sprzeciwiła się, walcząc ze łzami. Rozpaczliwie łudziła się dotąd, że to ona w końcu kiedyś powie mu prawdę, że znajdzie jakieś racjonalne wytłumaczenie i wszystko się dobrze skończy. - Całe nasze bycie razem oparte jest na miłości.

- Miłości! - Zaśmiał się cierpko. - Pochlebiasz sobie. Nie kocham ludzi, którzy kłamią, a ty kłamiesz, jesteś kobietą pozbawioną honoru.

Każde jego słowo przeszywało jej serce jak kula, wywołując łzy żalu i bólu.

- Wiem, że powinnam była wyznać ci prawdę, zanim się pobraliśmy. Od naszego ślubu codziennie się zbierałam, i codziennie się bałam.

Jego nieporuszona twarz mówiła jej wyraźnie, że

w żaden sposób nie złagodzi jego gniewu. Otoczył się nim, otulił jak nieprzemakalnym, płaszczem.

Otarła łzy z oczu i zaczęła znowu:

- Przepraszam cię. Proszę, wybacz mi. Wiem, że postąpiłam bardzo źle, ale tak bardzo pragnęłam zostać twoją żoną...

- Ty i twoja siostra zabawiłyście się moim kosztem. Was może to bawi, takie dziecinne przebieranki bliźniaczek, ja nie znajduję w tym nic śmiesznego.

- Nie, to zupełnie inaczej! - zawołała.

Nabrał powietrza z zacieklą arogancją.

- Teraz to bez znaczenia. To koniec. Widziałem nasze świadectwo ślubu, jesteś moją legalną żoną.

Jego wzrok był zimny i odległy.

- Nie obawiaj się, nie rozwiodę się z tobą - ciągnął niemal z obrzydzeniem. - Będiesz nadal moją żoną, tak jak chciałaś. Publicznie będziesz występować jako kochająca i wspierająca mnie małżonka. Przed ludźmi będziemy pokazywać się w dalszym ciągu razem.

Westchnęła z cieniem ulgi. A więc może jeszcze wszystko się ułoży, pomyślała. W tej chwili Omar się wścieka, ale przynajmniej nie każe jej pakować manatków i nie wysyła jej do Mission Creek.

- Wybierz sobie teraz jeden z gościnnych pokoi, w którym zamieszkasz - ciągnął chłodno. - Dam ci znać, kiedy będę chciał, żebyś mi towarzyszyła, poza tym nie będziemy się widywać.

Patrzyła na niego kompletnie przerażona. Skazywał ją na banicję, wyrzucał z sypialni, z serca.

- Omar, proszę, nie rób tego. Porozmawiajmy...



Nie widziała jednak ratunku w jego zimnym spojrzeniu.

- Chciałaś być moją żoną i jesteś. Zmieniają się tylko warunki naszego małżeństwa. To ty zmieniałaś wszystko swoim kłamstwem i manipulacjami. A teraz idź spać, Caro. Służba przeniesie twoje rzeczy z samego rana.

Odwrócił się od niej, jak gdyby nie mógł dłużej znosić jej widoku, a jej serce pokruszyło się z rozpaczy. Chciała go błagać, tłumaczyć mu, co kazało jej tak postąpić, co ją do tego skłoniło. Czy to nie ma dla niego znaczenia, że udawała swoją siostrę, ponieważ się w nim zakochała?

Z drugiej strony czuła, że nie czas na podobne wyjaśnienia. Był wściekły, a dopóki jego złość nie zelżeje, nie ma sensu do niego przemawiać. Jego uszy są głuche na jej słowa. Za to rano, po spędzonej samotnie nocy, zmięknie, na pewno zmięknie. Wybaczy jej i będą dalej budować swój związek, wspólne życie oparte na miłości.

Ze łzami przesłaniającymi jej wzrok ruszyła do sypialni, oglądając się po drodze.

Stał w drzwiach do ogrodu, tyłem do niej.

- Omar, wiem, że źle zrobiłam, ale bałam się wyznać ci prawdę. Bałam się, że cię stracę.

Obrócił do niej głowę. Ujrzała twarz podobną do twardej granitowej maski bez wyrazu.

- No i słusznie się bałaś, bo właśnie straciłaś podziw i szacunek, jakie miałem dla ciebie - oznajmił, znowu pokazując jej plecy.

Odczuwała w tej chwili ten sam rodzaj strachu, jaki towarzyszył jej, kiedy Danny Albright wyciągnął rewolwer i wycelował w nią. Bała się wówczas o swoje życie.

Patrząc na szerokie plecy Omara widziała rozpadającą się przyszłość, którą chciała z nim budować. Nagle zawaliły się wszystkie marzenia, które pragnęła z nim dzielić. Strach, że go utraci, rozrywał ją na strzępy. Wybiegła z pokoju, byle dalej od niego, wstrzymując szloch, który domagał się natychmiastowego uwolnienia.

Wpadła do pierwszego pokoju gościnnego, nie dokonując żadnego wyboru. Był to spory pokój w turkusach i ciepłych brzoskwiniowych beżach. Łazienka zapraszała luksusem, ale Cara chwyciła tylko ręcznik z szafki i schowała w nim twarz.

Wiedziała, że Omar wpadnie w złość, kiedy dowie się prawdy, nie spodziewała się jednak jego zimnej pogardy i tego odrzucenia. Jakże chciałyby cofnąć czas, wrócić do owej chwili, kiedy po raz pierwszy stanął pod jej drzwiami. To był czas na wyznania, wtedy powinna była powiedzieć mu wszystko, przyznać, że nie jest Fiona, że to ona pisała do niego listy, a nie Fiona, że to właśnie ona zakochała się w pięknych słowach i mężczyźnie, który je składał.

Ale nie było odwrotu.

Nie wiedziała, ile czasu przesiedziała w łazience z przyciśniętym do twarzy ręcznikiem, który wchłaniał nie kończące się strumienie jej łez. Wreszcie, wyczerpana psychicznie i fizycznie, poczłapała do sypialni

i zdjęła narzutę z łóżka, po czym położyła się na zimnej, wykrochmalonej pościeli.

Nie znalazła w tym łóżku śladu zapachu Omara, nie znalazła jego ciepła. W tym pustym łóżku było zimno i nieprzyjemnie.

Przypuszczała, że do rana jego serce złagodnieje. Nasłuchiwała się już sporo o szejkach, którzy ponoć uciekają od miłości, ale wiedziała też, że Omar ją kocha. Czuła to w jego spojrzeniu, w jego pocałunkach i pieścizotach. A także w rozmowach o przyszłości i dzieciach.

Zaraz, zaraz, a może to tylko jej szalona ułuda każe jej wierzyć, że Omar ją kocha? Może tak bardzo tego chce, że uwierzyła w realność tego nie istniejącego uczucia?

Usnęła, nie poznawszy odpowiedzi. Nie znalazła jej w swoim sercu, ponieważ był tam tylko głęboki żal i ból, rozchodzący się po ciele jak echo.

Przebudziwszy się, nie usłyszała znajomej ptasiej piosenki, nie znalazła zaspanych męskich ramion, które by ją przygarnęły na powitanie nowego dnia. Nigdy jeszcze nie czuła się tak dotkliwie samotna jak tej pierwszej chwili po przebudzeniu następnego ranka.

W jej pamięci przesuwały się wydarzenia poprzedniego wieczoru. Sądziła, że wylała już wszystkie łzy, a tymczasem jakieś nowe pchały się na świat spod jej powiek. Ale ona nie miała czasu na łzy, musiała ratować swoje małżeństwo.

Tuż po wpół do siódmej wyszła spod prysznica

i szybko się ubrała. Omar miał zwyczaj pić kawę między szóstą trzydzieści i siódmą, chciała zatem być wtedy z nim, przekonać się, czy przypadkiem jego złość nie minęła. Żwawym krokiem ruszyła do pokoju śniadaniowego, z tłukącym się nerwowo sercem. Jej mąż już siedział przy stole.

Do tej pory wykorzystywali te wczesne poranki na rozmowy o czekającym ich dniu i ich planach na dany dzień.

Tym razem gazeta rozpostarta szeroko przed Omarem powiedziała jej dość jasno, że będzie inaczej.

- Dzień dobry - przywitała go cicho.

- Dzień dobry - odparł chłodno, nie odrywając oczu od gazety.

Nalała sobie kawy do filiżanki ze złotego dzbanka, marszcząc czoło i zawieszając spojrzenie na przystojnej twarzy męża. Piła kawę małymi łykami, powietrze aż zgęstniało od napięcia. Rozpaczliwie pragnęła je przerwać.

- Możemy porozmawiać? - spytała w końcu.

Jego oczy, tak ciemne i zimne, podniosły się znad gazety i popatrzyły na nią.

- Nie mamy o czym. Wczoraj wieczorem powiedziałem wszystko, co mam do powiedzenia.

- Nie jestem pewna, jak wyobrażasz sobie teraz moją rolę.

Jego wargi wykrzywił uśmiech pozbawiony wszelkich pozytywnych uczuć.

- Twoją rolą jest być dobrą i posłuszną żoną, która dba o moje potrzeby i przyjemności.

- A co dostanę w zamian za to, że będę dobra i posłuszna?

- Podziw mojego narodu i moje bogactwo.

- Nie zależy mi na podziwie ani na bogactwie - rzuciła gorączkowo. Nakryła jego dłoń. Pa samotnej, pełnej rozpacz nocy potrzebowała tego fizycznego kontaktu.

Gdy tylko jej palce dotknęły go, zobaczyła błysk w jego oczach, iskierkę ciepła. Trwało to ułamek sekundy, po którym cofnął rękę i wstał od stołu.

- Poleciłem pokojówkom, żeby przeniosły twoje rzeczy z głównej sypialni. Cały dzień mam dziś wypełniony spotkaniami, pojawię się tu dopiero po siódmej.

Nie czekał na jej odpowiedź, zakręcił się i wyszedł z pokoju, zabierając ze sobą więcej niż kawałek jej serca.

Nie doświadczył nigdy takiego gniewu, jaki teraz się w nim rozpanoszył, choć był to gniew ukrócony nieco przez bolesne rozczarowanie. Poprzedniej nocy przez kilka godzin nie mógł usnąć. Rzucił się na łóżku, rozpamiętując dzień po dniu, które z nią spędził, i zastanawiając się, która z bliźniaczek była z nim w danym momencie. Która z nich pisała te listy, co tak go ujęły?

Przez minione trzy tygodnie cytował z pamięci fragmenty owych listów... ale czy wyszły one spod pióra tej kobiety, czy jej siostry? Ostatecznie powiedział sobie, że nie ma znaczenia, która z nich to robiła

- najważniejsze, że został podstępem wciągnięty w małżeństwo z kobietą, której nie zamierzał poślubić.

Małżeństwo było jednak prawomocne i zostało skonsumowane, i pod żadnym pozorem nie można brać pod uwagę rozwodu. Rozwód oznaczałby bowiem publiczne przyznanie się do błędu, podważyłby jego pozycję. A zatem pozostanie mężem Elizabeth Cary Carson, kobiety, której nawet nie zapamiętał z owego balu sprzed laty.

Gdy opuścił swój prywatny apartament, ujrzał czekającego na niego Rashada. Ten niepozorny człowiek powitał go ukłonem. Omar zrozumiał, że jego sekretarz wie, co się stało.

- Znałeś prawdę? - spytał, kiedy szli schodami.

- Tak - odparł sekretarz, nie udając nawet, że nie rozumie.

- Od jak dawna?

- Od dnia ślubu.

Omara zalała kolejna fala złości.

- I nic mi nie powiedziałaś?

- Uważałem, że to nie moja sprawa. Wasza Wysokość był szczęśliwy.

Omar miał chęć wrzasnąć na niego, na tego człowieka, który był jego zaufanym współpracownikiem i przyjacielem, ale powstrzymał gniewne słowa.

- Jestem bardzo zły, Rashad - wycodził w końcu.

- Tak, Wasza Wysokość.

Szli razem jeszcze kilka minut. W końcu Rashad przerwał nieznośne milczenie.

- Czy długo Wasza Wysokość będzie zły?

Omar ściągnął brwi. Miał wrażenie, że świat, który znał, legł w gruzach, że zapadły się jego fundamenty. Że zdarł maskę z twarzy poślubionej przez siebie kobiety i ujrzał pod nią obcą mu oszustkę.

- Tak, Rashad - powiedział po chwili. - Sądzę, że długo będę zły, bardzo długo.

scandalous

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tuż po siódmej tego wieczoru Cara usłyszała, że Omar wraca do swego apartamentu. Cały dzień rozmyślała, jak naprawić wyrządzone szkody i posklejać to, co nieopatrznie zniszczyła.

Gdyby nie zobaczyła w jego oczach tego przelotnego, ciepłego błysku rano przy stole, spędziłaby ten dzień w totalnej rozpacz. Ów błysk dał jej niespodziewaną nadzieję.

Ubrała się starannie, wybierając długą, prostą suknię w kolorze mchu, wiedząc, że podkreśli jej figurę i szmaragdowe oczy. Dość głęboki dekolt odkrywał fragment obojczyka. Włożyła tę suknię z oczywistą intencją.

Nie wierzyła, by pożądanie Omara wygasło wraz z poznaniem prawdy, nie uwierzyłaby także, że owo pożądanie nie ma nic wspólnego z miłością. Postanowiła mu o tym przypomnieć.

Spotkała go w salonie.

- Witaj w domu, Wasza Wysokość - odezwała się skromnie. - Pozwoliłam sobie przygotować ci gorącą kąpiel, żebyś zrelaksował się przed wieczornym posiłkiem.

Popatrzył na nią ogłupiały.



- Czemu to zrobiłaś?

Wbiła wzrok w podłogę u jego stóp.

- Staram się tylko być dobrą i posłuszną żoną i uprzedzać twoje życzenia.

Wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy uda jej się rozpalić w nim na nowo ogień. W końcu powinien zobaczyć, że jest jej przykro i że go kocha.

- Dobrze, kąpiel to nie jest zły pomysł - odrzekł i nie patrząc na nią, zniknął w drugim pokoju.

Cara wypuściła wstrzymywane nerwowo powietrze, tęskniąc za jego spojrzeniem, choćby cieniem życzliwości w jego oczach. Nic z tego, zderzyła się wyłącznie z chłodem, takim samym jak ubiegłego wieczoru.

Odczekała kilka minut, po czym udała się za nim do łazienki. Omar siedział już w wannie, łazienkę wypełniał zapach wonnych olejków, które dodała do gorącej wody.

- Czego chcesz? - rzucił opryskliwie.

- To raczej ja chciałam spytać, czy czegoś ci nie trzeba - odparła gładko. Wzięła myjkę z szafki i podeszła do brzegu wanny. - Czy mój mąż życzy sobie, żeby mu umyć plecy?

Nie odpowiedział jej, tylko pochylił się do przodu. Czowała się idiotycznie, przysiadając na brzegu wanny i mocząc gąbkę. Ból, który ugniatał jej piersi od poprzedniej nocy, wzmógł się, kiedy przesuwiała ją wzdłuż jego ramion. Omar mięśnie miał napięte, toteż gładziła je, by się rozluźniły. Oddychał głęboko, znajdując w tym przyjemność.

Najchętniej przycisnęłaby wargi do jego mokrej skóry. Najchętniej zrzuciłaby sukienkę i wskoczyła do tej wanny. Ale to wszystko pozostało w jej marzeniach. Bała się jego reakcji. Pomyślała, że gdyby dopuściła się podobnego czynu, zostałaby odrzucona i jej serce nie przeżyłoby takiej rany.

Myjąc jego plecy, zwolniła ruchy, które teraz zaczęły przypominać pieszczotę. Omar znowu westchnął, nie kryjąc zadowolenia, aż obrócił się raptem i wyrwał jej gąbkę.

- Wystarczy, dziękuję. Chciałbym już zostać sam.

Był podniecony, czuła to, widziała, jak ciężko i szybko oddycha. Jego ciało także nie zdołało jej oszukać, zanurzone w przejrzystej wodzie. Cara również poczuła podniecenie. Nie była to nawet chęć kochania się z nim, chciała, by ją przytulił, by mogła słyszeć bicie jego serca, widzieć jego uśmiech i czułość w jego oczach.

Pragnęła, żeby wszystko było tak jak dawniej.

- Na pewno nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić?

- upewniła się jeszcze.

- Nie jesteś mi już potrzebna, Eliza... Caro.

Odrącenie bolało, tak jak przewidywała. Musiała sobie powiedzieć, że oczekiwała za dużo. Teraz musi uzbroić się w cierpliwość.

Odkąd dowiedział się, kim jego żona jest naprawdę, minęły ledwie dwadzieścia cztery godziny. Z biegiem czasu jego złość osłabnie, Omar zda sobie sprawę, że kobieta, w której się zakochał, to właśnie ona, Cara.

Tymczasem trzy kolejne dni nie przyniosły żadnej

zmiany. Każdy dzień rozpoczynali milczącym śniadaniem. On czytał gazetę i ignorował jej obecność.

Kiedy zaś brali udział w jakimś liczniejszym spotkaniu czy kolacji, odnosił się do niej z szacunkiem, ale równocześnie z przykrym dla niej dystansem. Nocą zaś wracał do sypialni sam, ona natomiast spędzała noce w pokoju gościnnym, dumając, czy tak właśnie będzie wyglądało jej małżeńskie pożycie, czy czeka ją samotna, pozbawiona miłości przyszłość.

Gdy przebywali razem, grała w dalszym ciągu rolę oddanej żony, przygotowując mu kąpiel, dbając, by na stole pojawiały się jego ulubione dania i robiąc wszystko, by tylko sprawić mu przyjemność. Masowała mu stopy, słała łóżko, starała się przewidywać jego zachcianki. Tak właśnie sama karała się za swój grzech zaniechania.

Mimo to żadne z jej starań nie przebiło twardej skorupy obojętności, którą się otoczył. Od chwili ich ślubu odkryła, że Omar jest mężczyzną o dużym apetycie seksualnym, toteż kochali się każdej nocy, aż do owej nieszczęsnej chwili odkrycia jej oszustwa. A tu przez cztery minione noce nawet jej nie tknął. Czyżby tak łatwo się z tym pogodził?

W środę, wcześniej rano, wyszła ze swojej sypialni i udała się na drugą stronę pałacu, by porozmawiać z Hayfą. Potrzebowała rady innej kobiety, dobrze znającej jej męża.

Zapukała do drzwi apartamentu szejka Abdula. Otworzyła jej służąca, której uroda nie przypominała w niczym kobiet z Gaspar. Była to niewysoka przy-

stojna kobieta koło pięćdziesiątki, szatynka o oczach barwy bezchmurnego nieba.

- Przyszłam zobaczyć się z Hayfą - powiedziała do niej Cara.

- Oczywiście, proszę za mną.

- Chwileczkę. - Cara uśmiechnęła się do niej. -

Czy pani nie nazywa się przypadkiem Jane?

- Tak, owszem. - Bładoniebieskie oczy służącej wyrażały zaskoczenie.

- I pochodzi pani z Montany?

Kobieta zmarszczyła czoło.

- Skąd pani wie?

Cara obdarzyła ją uspokajającym uśmiechem.

- Rashad mi o pani wspominał.

Słyszając to imię, Jane zaczerwieniła się.

- Nie wiem, dlaczego miałby zawracać pani głowę moją skromną osobą. - Było widać, że niezależnie od wypowiedzianych właśnie słów jest zadowolona, że sekretarz o niej mówił.

- On bardzo panią lubi - oznajmiła Cara. - Myślę, że przy odrobinie zachęty z pani strony mógłby panią polubić jeszcze bardziej.

Jane przypatrywała się jej zdumiona, Cara zaś zobaczyła, że ziarno romansu zapuszcza korzenie. Niestety, zwiększyło to dolegliwości jej własnego serca.

- Hayfa, Jahara i Malika są w ogrodzie - poinformowała Jane, prowadząc ją przez salon ku oszklonym drzwiom.

- Nie musi mnie pani zapowiadać - rzekła Cara, kiedy służąca otwierała drzwi. - Sama je znajdę.

Ogród był nieduży, za to pomysłowo i przepysznie zaprojektowany wokół marmurowej fontanny. Trzy kobiety siedziały przy stoliku na patio, wypełniając południowe powietrze radosnym gwarem.

- Elizabeth! - zawołała Malika ucieszona.

Hayfa i Jahara powitały ją również serdecznie.

- Jak miło, że nas odwiedziłaś - rzekła Hayfa. - Właśnie miałyśmy coś przekąsić. Zjesz z nami?

- Tak, dziękuję. - Cara przysiadła na czwartym krześle przy stole, nie wiedząc, jak ma przekazać im swoje problemy.

Czekała z tym, dopóki nie podano soków i ciasteczek. Wymieniły kilka przyjacielskich acz obojętnych zdań, po czym Cara nabrała głęboko powietrza i zdradziła im, z czym przyszła. Zrelacjonowała im wszystko od samego początku, niczego nie ukrywając. O tym, że Fionie znudziło się pisanie listów do Omara i ona przejęła ten obowiązek po siostrze, że podpisywała listy jej imieniem.

Przyznała się, że oszukała Omara, kiedy zajechał pod jej dom, choć nie miała zamiaru ciągnąć tego dłużej niż parę dni. W końcu powiedziała im o *swojej* miłości do Omara i pospiesznym ślubie, który nie pozwolił jej wyjawić mu prawdy.

- I jak się ostatecznie dowiedział? - spytała Hayfa.

- Nie wiem - odparła nieszczęsna Cara. - Wiem *jedynie, że odkąd się dowiedział, jest wściekły i zawzięty.*

- On jest bardzo dumny - stwierdziła Hayfa. -

się, że wrobiłaś go w coś wbrew jego woli. - Pociągnęła łyk chłodnego soku. - Muszę ci jednak wyznać, że cieszę się, że nie jesteś Fiona. Twoja siostra jest chyba znacznie bardziej... wesoła.

Cara uśmiechnęła się mimo wszystko, domyślając się, co ma na myśli macocha jej męża.

- Tak, ale jest też cudowna, dobra i kochana.

- A twoja lojalność wobec niej jest nadzwyczajna - odparła Hayfa. - No ale nie będziemy teraz rozważać wad i zalet twojej siostry.

Cara pokiwała głową.

- No nie, przysłałam, bo potrzebuję waszej rady. - Urwała, zbierając myśli. - Przez cztery dni robiłam wszystko, żeby go zadowolić. Starałam się być idealną żoną, ale on jest wciąż taki nachmurzony i daleki. - Wbiła wzrok w obrus. - Nawet ze mną nie sypia - wyznała szeptem.

- Och, to zdecydowanie niedobrze! - zawołała Jahara. - Pożądanie to klej, który najtrwalej skleja związek.

- Ale pożądanie to nie wszystko - stwierdziła z kolei Hayfa. - Są inne rzeczy: szacunek, wspólny interes, *przyjaźń*.

- Wszystkie są bardzo ważne - zgodziła się Malika z uśmiechem. - Ale pożądanie też, zwłaszcza na początku.

- Wydaje mi się, że wszystko straciłam, *jego szacunek i przyjaźń i pożądanie* - rzekła z żalem Cara.

- Znam najprostszy sposób, żeby cię znów pożądał - zaczęła Jahara, pochylając się do przodu i dotykając

- Tańczyć dla niego?

- Taniec brzucha. - Jahara podniosła się z krzesła z dziewczęcym podnieceniem. - Chodźmy do mojego pokoju. Nauczę cię, jak zdobywa się mężczyznę. Ten taniec z pewnością rozpali na nowo pożądanie Omara.

- Och, nie wiem, czy to dobry pomysł - protestowała Cara.

- Powiedziałaś mi już, że szejek kocha inaczej - rzekła Hayfa. - Że kocha głową, nie sercem. Ale wszyscy mężczyźni na równi są niewolnikami swojej chuci. Widziałam, jak on na ciebie patrzył, zanim dowiedział się, kim jesteś. Pożądał cię ogromnie, więc jeśli to odzyskasz, zrobisz pierwszy krok do odbudowania waszego związku.

- No to w porządku - poddała się Cara.

Nie *spocznie*, *póki nie* wypróbuje wszystkich dostępnych środków, by zyskać wybaczenie męża.

I tak spędziła popołudnie na żartach z trzema kobietami, które próbowały nauczyć ją trudnej sztuki tańca brzucha. Zawsze uważała, że porusza się dość zgrabnie, lecz jej trzy macochy płakały ze śmiechu, gdy usiłowała powtarzać zmysłowe kołysanie biodrami, pokazywane jej przez Jaharę.

Nie mając żadnych innych pilnych spraw, została z nimi do późnego popołudnia, ćwicząc zapamiętane ruchy, które wyglądały tak prosto i tak seksownie, a które było tak trudno opanować.

A gdy nadeszła pora powrotu do jej części domu, trzy macochy obiecały jej kolejną lekcję następnego dnia. Przystała na to, choć nie angażowała się w ta-

niec całym sercem. Nie chciała sztuczkami zwabić Omara do łóżka. Wolałaby odzyskać jego miłość w inny sposób.

Tej nocy, leżąc samotnie, głowiła się, czy jej wysiłki doprowadzą do powrotu do stanu, w jakim żyli przez dwa pierwsze tygodnie małżeństwa. A co zrobiłaby Fiona w podobnych okolicznościach? Czuła, że Fiona policzyłaby swoje straty i zyski i wzięła nogi za pas. Nie zostałaby tam, gdzie jest niechciana, nie przystałaby na małżeństwo na takich warunkach, jakie jej zaproponował Omar.

Niecały miesiąc wcześniej Cara zrobiłaby to samo. Uciekłaby czym prędzej, uciekłaby pełna wstydu i rozpacz, z poczuciem, że nie zasłużyła sobie na szczęście, którego ledwie liznęła. Jednak w ciągu minionego miesiąca stała się inną kobietą. Już nie tęskniła za tym, by upodobnić się do siostry, nie wystarczało jej także bycie Carą.

Została Elizabeth Al Abdar i chciała nią pozostać. Zamierzała walczyć o swoje małżeństwo wszelkimi dostępnymi jej środkami, nawet jeśli znaczy to odgrywanie niewolnicy z haremu i kuszenie Omara tańcem.

W piątkowe popołudnie siedziała w salonie sama. Ranek spędziła w towarzystwie Hayfy, Jahary i Mali-ki, ćwicząc taniec brzucha. Wtem rozległo się pukanie do drzwi i poderwała się, by je otworzyć. Dała wolne służącym, chciała być z Omarem sama. Nie wiedziała jeszcze, czy dla niego zatańczy, czy nakrzyczy, ponieważ wrzała w niej wybuchowa mieszanka rozpacz i złości.



Za drzwiami stał Rashad. Nie widziała go od tamtego pechowego sobotniego wieczoru, kiedy urządzono przyjęcie na jej cześć.

- Proszę wejść - zaprosiła, wdzięczna za jego przyjazny jak zwykle uśmiech.

Rashad podał jej duże pudełko, w jakim zazwyczaj przechowuje się suknie.

- Kazano mi dostarczyć to pani. To od pani wielce szanownych macoch.

Wzięła pudełko z jego rąk z ogromną ciekawością, której jednak przy nim nie okazała.

- Może jednak wejdzie pan i usiądzie?

Zerknął na zegarek i skinął głową.

- Szejk Omar ma teraz prywatne spotkanie, nie wolno mu przeszkadzać. Mogę zostać przez chwilę - rzekł i dosiadł się do niej na kanapie.

- Jak się pan ma? Nie widziałam pana cały tydzień.

- Dobrze. - Jego oczy błyszcząły. - Dziś wieczorem mam randkę.

- Z Jane? - Klasnęła w dłonie, a on przytaknął ochoczo. - Rashad, tak się cieszę.

- Zdaje się, że to pani należą się podziękowania.

- Proszę mi wierzyć, nie zrobiłam nic ponadto, że zasiałam w jej głowie ziarenko - odparła.

- A jak pani się miewa, Elizabeth? - Patrzył na nią z łagodnością, która mówiła, że zna jej trudną sytuację.

- A zatem już pan wie - powiedziała.

- Wiedziałem od dnia waszego ślubu.

Spojrzała na niego zaskoczona i westchnęła.

- No to zapewne wie pan także, dlaczego mój mąż jest na mnie taki zły.

- Szejk Omar jest upartym człowiekiem.

- Mówiono mi, że szejkowie różnią się od normalnych mężczyzn, ale przysięgam, że gdybym nie miała pewności, że Omar mnie kocha, już by mnie tu nie było.

- A kto twierdzi, że szejkowie nie kochają jak normalni mężczyźni? - spytał.

- Hayfa... i sam Omar.

Rashad ściągnął brwi.

- Szejk Abdul poślubił trzy kobiety, więc jego serce będzie zawsze podzielone. Moim zdaniem stworzył tę sytuację jako pewien rodzaj zabezpieczenia, żeby już nigdy nie pokochać nikogo tak mocno i głęboko jak matkę Omara. Jej strata była dla niego wielkim ciosem. Potem na skutek tego wychowywał syna w przeświadczeniu, że miłość nie jest człowiekowi do niczego potrzebna, że nie służy mężczyźnie, a wręcz szkodzi. W ten sposób starał się go uchronić przed raną, jaką jemu zadała miłość.

- Kiedy ja wiem, że Omar jest zdolny do miłości.

Rashad uśmiechnął się.

- Mówiłem już, że wyczuwam w pani wielką moc. Przewyciężenie oporu i złości szejka Omara może wymagać od pani całej tej siły. - Podniósł się. - A teraz muszę już iść.

Cara odprowadziła go do drzwi, gdzie raz jeszcze spojrzał na nią z tym swoim łobuzerskim grymasem, który tak lubiła.

- Gdybym był hazardzistą, Elizabeth Caro Al Abdar, postawiłbym na panią. - Z tymi słowami opuścił pokój.

Zamknęła za nim drzwi i wróciła na kanapę, gdzie czekało na nią pudło z suknią. Co też jej przysłały?

Zdjęła wieko i aż ją zamurowało. Wewnątrz znajdował się kostium do tańca brzucha. A właściwie trzy takie kostiumy: jeden w złocie, drugi w srebrze, a trzeci w głębokiej zmysłowej czerwieni. Wszystkie trzy pary haremowych spodni uszyte zostały z przejrzystego szyfonu, zaś góry były tak skąpe, że w zasadzie można by rzec, że to tylko trochę rozbudowane staniki o bogatym zdobieniu.

Wzruszyła się, myśląc o trzech kobietach, które przyjęły ją do rodziny i ofiarowały swoją przyjaźń.

Zaniosła pudło do sypialni i położyła na łóżku. Wybrała złoty kostium. Czy naprawdę się odważy? Czy włoży na siebie ten śmiały strój i zatańczy dla Omara?

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Omar włókł się umęczony z sali tronowej do swojego apartamentu. Nie było to tylko fizyczne zmęczenie, ale także jakieś psychiczne wyczerpanie. Wiedział też, że sporą część tego fatalnego samopoczucia zawdzięcza wysiłkowi, z jakim pielęgnował w sobie złość wywołaną przez Elizabeth.

Już samo jej imię rodziło w nim irytację. To nie jest Elizabeth, przypominał sobie. On tylko myślał, że poślubił kobietę o imionach Elizabeth Fiona, którą wybrał na żonę. Tymczasem jego żona ma na imię Cara.

Cara, była nauczycielka, która bez wahania oddała mu swoje dziewictwo. Która rozmawiała z nim o pragnieniu posiadania dzieci i stworzenia rodziny. Kobieta nawiedzana przez koszmary, której przez ostatni tydzień nie miał kto utulić, gdy budziła się przerażona w środku nocy.

Odsunął te myśli, jeszcze bardziej zirytowany, ponieważ okazało się, że rozboleło go od nich serce. Skinał głową strażnikom po obu stronach drzwi i wszedł do salonu.

Jego zmysły zostały natychmiast postawione w stan pogotowia, wyobraźnię rozpalił widok i zapachy, które go powitały. Przyciemnione światła, płomień świec,

woń kadzideł i podobna brzmieniu dzwoneczków muzyka orientalna.

Na środku pokoju leżały ogromne poduchy, przytulne miejsce wypoczynku. Omar rzucił teczkę na kanapę, pełen podejrzeń. Co się tu dzieje? I gdzie jest służba?

W jego głowie zapanowała całkowita pustka, kiedy w drzwiach dzielących jego apartament od sypialni stanęła Elizabeth.

Objął ją spojrzeniem od stóp do głów, czując dreszcz na plecach. Ciemne włosy zebrała wysoko i obwiązała złotą wstążką. Jej oczy lśniły niczym najdroższe szmaragdy. Policzki miała zaróżowione, choć nie był pewien, czy nie wspomogła naturalnego różu sztucznym.

Jej perfekcyjną urodę podkreślał zapierający dech strój. Bogato zdobiony złoty stanik, jakby specjalnie zaprojektowany po to, by przyciągać spojrzenia ku jej piersiom. Haremowe pantaloney z przejrzystego szyfonu, odkrywające brzuch, pokazywały też jej zgrabne nogi. Jedyne ustępstwo na rzecz skromności stanowił trójkąt materiału w strategicznym miejscu.

- Nie słyszałam, jak wchodzisz - odezwała się i przepłynęła przez pokój zmysłowym krokiem, jakiego dotąd u niej nie widział. - Witaj w domu, mój mężu - mówiła. - Przygotowałam ci kąpiel. Jak będziesz gotowy, podam ci posiłek.

- A gdzie służba? - spytał, zaciskając zęby, by nie ulec pożądaniu, które w nim niespodzianie obudziła.

- Dałam im wolny wieczór - odparła po prostu.
- Pójdę teraz zobaczyć, co z twoją kolacją.

Ruszyła w stronę kuchni. Omar udał się do łazienki, ciekawy, co też planuje jego żona. Bo jeśli spodziewa się, że prowokacyjny strój i kolacja zmienią jego nastawienie do niej, to grubo się myli.

Mimo to kilka chwil później, kiedy odpoczywał już w pachnącej kąpieli, pomyślał, że Cara wygląda przepięknie, i nie zdołał zmusić swojego ciała do milczenia.

Przypomniał sobie żelazną zasadę: Mężczyzna, który chce ukarać kobietę, nie kocha się z nią. A on nie miał zamiaru wybaczać Carze jej nieuczciwego postępuku. W końcu jego wola jest silniejsza od jakiegoś tam pożądanego.

Wyszedł z wanny, włożył jedwabną piżamę i szlafrok, po czym ruszył do salonu, gdzie podejrzliwie popatrzył na stos poduch. Tak, z pewnością czekają na niego. Przez moment chciał usiąść na kanapie, ale ostatecznie postanowił zagrać w tę jej grę i przekonać się na własnej skórze, dokąd go to zaprowadzi.

Rozciągnął się zatem na poduszkach, zamknął oczy i myślał o minionym tygodniu. Zdawał sobie sprawę, że był wściekły jak dziki wielbłąd i odbijał to sobie na pracownikach. Wiedział też, że będzie musiał im to wynagrodzić.

- Może kieliszek wina?

Podniósł powieki. Cara stała nad nim z kieliszkiem w jednej ręce i tacą w drugiej.

- Dziękuję.

Wziął kieliszek, starając się nie zwracać uwagi na to, że przy dotknięciu jej palców zrobiło mu się gorąco jak w piekle. Usiadła obok niego, wypełniając mu nozdrza swym odurzającym zapachem. Przełknął w pośpiechu parę łyków wina, jakby paradoksalnie liczył na to, że alkohol ochłodzi mu głowę.

- Przygotowałam ci nadziewane liście winogron - powiedziała, wybierając jedną z pachnących roladek, pokrojonych na kawałki i ułożonych na tacy.

Otworzył usta.

- Smakuje ci? - spytała. Siedziała tak blisko, że czuł jej ciepły oddech. - Twój szef kuchni dał mi przepis. Podobno to jedno z twoich ulubionych dań.

- To prawda - odparł uprzejmie, a gdy podała mu kolejny kawałek, wziął go palcami, nie pozwalając już, by mu go włożyła do ust.

Nie chciał przy okazji przypadkiem dotknąć wargami jej palców i myśleć o tym, że już tydzień nie *trzymał jej w ramionach, nie całował jej i nie kochał się z nią.*

- A ty nie jesz? - spytał.

Pokręciła głową, jej oczy były piękne i przeraźliwie smutne.

- Zjadłam, zanim przyszedłeś, żebym mogła ci teraz służyć. - Wstała. - Zaraz wrócę z drugim daniem.

Patrzył na nią, gdy wychodziła. Jej biodra kołysały się w rytmie, który poruszał w nim jakieś głębokie struny. Raptem pomyślał, że to siebie, nie ją, karze tą abstynencją.

Podawała mu talerz, na którym był stek z pieczonymi

ziemniakami. Omar jadł, Cara siedziała w pobliżu, patrząc na niego w oczekiwaniu na ewentualne polecenia czy prośby.

Czuł, że potrzeba mu jednego, że musi wziąć ją do sypialni i pozbyć się tego nieznośnego fizycznego napięcia, które narosło w nim przez miniony tydzień. Nie chciał jednak okazać się niewolnikiem swoich żądz.

Jadł zatem w milczeniu, zastanawiając się, jak spędzała czas, pozostawiona sama sobie. Czy siedziała samotnie w ogrodzie, wśród kwiatów, które tak bardzo kocha?

Nie, ona nie ma natury samotnicy. W ciągu miesiąca, podczas którego poznawali się bliżej, dowiedział się, że jest osobą towarzyską, że lubi spotykać się z ludźmi, żartować, rozmawiać. Tak bardzo brakowało mu jej serdecznego śmiechu. Gdy skończył, zabrała talerze i po chwili wróciła do salonu.

- Chciałbyś, żebym zrobiła ci masaż placów? Albo wymasowała stopy? - *Jej oczy lśniły prowokacyjnie.*  
- A może wolałbyś, żebym cię zabawiła tańcem?

Chce dla niego tańczyć? Krew się w nim zagotowała. Powinien kategorycznie odmówić podobnych rozrywek, a tymczasem już kiwał głową.

- Tak, zatańcz dla mnie.

Wstała i odsunęła się od niego. Poświata licznych świec, które ich otaczały, rzucała na jej skórę zmysłowy złoty cień, przywołując jego dłonie. Ale nie, on wcale nie chce jej dotknąć, powtarzał sobie stanowczo.

A w chwilę potem zaczęła dla niego tańczyć. Powoli, zmysłowo poruszała się w rytm muzyki, z rękami



mi wdzięcznie wyciągniętymi i biodrami kołyszącymi się zgodnie z rytmem kochanków.

Tańczył jej tułów, wyglądało to tak, jakby ofiarowywała mu kolumnę szyi, delikatny łuk obojczyka, kusząco zaokrąglone piersi. Widział, jak pracują jej nogi i wyobrażał sobie, że Cara go nimi obejmuje.

W jego trzewiach zapalił się ogień. Zmrużył oczy, dusząc go z wysiłkiem. Kto nauczył ją tak tańczyć? Widział taniec brzucha nieraz w swoim życiu. Jej ruchy były proste, podstawowe, a jednak zgodne z tradycją prawdziwych profesjonalistek. Był niemal pewny, że nie mogła się tego nauczyć w Mission Creek w stanie Teksas.

Drobne, pełne gracji stopy przyniosły ją bliżej, i znów poczuł jej zapach, który zawrócił mu w głowie i odebrał zdolność racjonalnego myślenia. Krew w nim wrzała, a z nią, wbrew obietnicom, nadeszło pożądanie. Oczy Cary błyszczały, jakby rozpoznała już, że go zdobyła.

Nie, nie pragnął tego, lecz w tej chwili nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego jej sobie odmawiał, dlaczego odebrał sobie przyjemność zmysłowej miłości.

Szukał w sobie gniewu, który gdzieś się ulotnił, przepędzony siłą pożądania. Tymczasem Cara pochyliła się nad nim, a on uniósł się i chwycił ją w pasie. Jęknęła, ale nie poruszyła się, tylko jej pierś unosiła się i opadała w przyspieszonym tempie.

- *Co ty robisz?* - zapytał miękko.

Przeciagnęła czubkiem języka po jego wargach, nie spuszczając z niego wzroku.

- Tańczę dla ciebie - odparła głębszym niż zwykle głosem. - Jeśli nie pozwalasz mi być twoją żoną, może pozwolisz, żebym dzieliła z tobą łóżko jako kochanka - zakończyła, rozchylając mu na piersiach szlafrok.

Jej słowa i dotyk jej skóry pozbawiły go gwałtownie resztek samokontroli, której trzymał się desperacko. Chwytał ją i przywarł do jej ust wargami, przypominając sobie ich znajomy smak. Przyjęła jego pocałunek, otwierając usta i zarzucając mu ręce na szyję. Zdjął je i oderwał wargi, potem się odsunął.

- Naprawdę chciałybyś być moją kochanką, moją niewolnicą?

- Na dziś mi to wystarczy - odparła potulnie.

Oparła o niego biodra, które zaraz podjęły zmysłowy taniec. Jej ruchy pobudzały go jak nic i nikt do tej pory, wiedział też, że Cara czuje jego pożądanie.

Ocierала się tak o niego przez długie nie do zniesienia minuty, potem uniosła ręce i uwolniła zapięcie stanika. Przytrzymała go, by nie spadł, wciąż patrząc mężowi w oczy.

- Jeśli chcesz, żebym była twoją niewolnicą, to nią zostanę. - Opuściła ręce, stanik zsunął się na podłogę.

Omar nie zdawał sobie nigdy sprawy z tego, że namiętność może sprawiać tyle cierpienia, a on właśnie spalał się z bólu, który tylko ona mogłaby uśmierzyć.

Opadł na poduszki, pociągając ją za sobą, szukając znowu jej ust. Jednocześnie dotknął jej piersi, czując bicie jej serca pod rozgrzaną, jedwabiście gładką skórą.

- Elizabeth... Elizabeth... - mruzczał. - Tak bardzo mi ciebie brakowało. Tęskniłem za tobą.

- A ja za tobą - odparła, zsuwając szlafrok z jego ramion. Pomógł jej, wyjmując ręce z rękawów.

Chciał jej uświadomić, że to i tak niczego nie zmieni w ich stosunkach, że w dalszym ciągu czuje się oszukany i zły, ale jakoś nie znajdował słów, zwłaszcza gdy jej wargi przesuwały się po jego piersi.

Gdy został nagi, Cara wstała i ściągnęła szerokie pantalonek, by zaraz potem opaść na stos miękkich poduch.

Wyciągnął do niej ręce. Zatrzymała je w pół drogi.

- Leż tylko i odpręż się - mruknęła. - Ja się tobą zajmę.

Głaskała jego klatkę piersiową szerokimi ruchami.

- Masz takie piękne ciało, taką gładką skórę.

Dotarła już do jego brzucha, podbrzusza, do palców dołączając wargi, posuwając się dalej i dalej. Omar wplótł palce w jej włosy, nie panując już nad sobą.

Jeszcze jeden ruch Cary i będzie po wszystkim, a on nie chciał, żeby to się tak szybko skończyło.

Przewrócił ją na plecy i zawisł nad nią, grożąc wzrokiem, że ją pochłonie za jej zgodą lub bez niej. Cara nie wyrażała sprzeciwu. Z ustami na jej ustach odszukał jej piersi i natychmiast poczuł w swoim ciele znajome napięcie.

Cara zaś, przejęta tą fizyczną bliskością, poczuła pod powiekami łzy wzruszenia. Była pewna, że teraz nareszcie uleczy rany, które zadała mu swoim oszustwem. Że przekona go, iż mimo wszystko poślubił właściwą kobietę, i złość ostatecznie go opuści.

Całował ją z szaloną pasją, która wywoływała

w niej adekwatną odpowiedź. Zacisnął ręce na jej biodrach i zajął jej w oczy.

- Gdyby chodziło o kochankę, wybrałbym ciebie.

Z tymi słowy zsunął dłoń w jej najbardziej intymne miejsce. Krzyknęła, nie wiedząc sama, czy to radość z powodu jego słów czy dotyku. Zacisnęła powieki i poddała się jego pieścizdom, aż budowane w niej powoli napięcie dotarło do granicy możliwości. To nie był zwyczajny akt miłości, nie kochali się tak po prostu. Dla niej było to odnowienie małżeńskiej przysięgi, zbudowanie mostu nad przepaścią, którą wykopali między sobą w ciągu minionych dni.

- Jesteś zniewalającą niewolnicą - szepnął, przesuwając wargi po jej karku.

Jego biodra przyspieszyły, a ją zalewały cudowne fale przyjemności. Próbowwała wykrzyczeć jego imię, lecz nie pozwoliła jej na to intensywność doznań. On zaś wyszeptał jej imię i znieruchomiał. Miała nadzieję, że poczęli właśnie dziecko.

Po chwili Omar zsunął się na bok, z wolna odyskując oddech. Nie patrzył na nią, lecz w sufit.

To odsunięcie się, ten jego emocjonalny dystans, to była dla niej prawdziwa męka. A więc, pomyślała, nie nastąpią teraz żadne czułe objęcia ani pocałunki, żadne tkliwe szeptki. Wsparła się na łokciu i uniosła, wpatrując się w jego przystojną i poważną twarz. Tak bardzo chciałyby przykleić tam uśmiech, ujrzeć ciepło w oczach i całą tę twarz rozpromienioną miłością.

Tymczasem surowość jego rysów trzymała ją na odległość.

- Czy mój mąż ma jeszcze jakieś życzenia do swojej niewolnicy? - spytała z wymuszoną lekkością.

Odwrócił ku niej głowę, zawieszając na niej spojrzenie. Na dnie jego niewiarygodnie ciemnych oczu usiłowała znaleźć choćby cień pozytywnych emocji. Niestety, nic podobnego się tam nie kryło.

- Nie, dziś nie jesteś mi już potrzebna - oznajmił, chwytając szlafrok. - Jestem zmęczony, idę do łóżka.  
- Podniósł się. - Zobaczymy się rano.

Wyszedł z salonu i zniknął w głębi swego przestronnego apartamentu. Cara, odprowadzając go wzrokiem, zastanawiała się, czy Omar wie, że swoją bezwzględnością wbija nóż w jej duszę.

Podniosła się z poduch, bezradna i idiotycznie naga. Czym prędzej pozbierała części kostiumu tancerki. Tak, osiągnęła swój cel, uwiodła Omara. Ale nie o to tylko jej chodziło, liczyła, że ta chwila miłości fizycznej doprowadzi do przebaczenia. Chciała przypomnieć mu wszystko, co mogła mu dać, co dałaby mu jako żona.

Odkładając poduszki na miejsce, wynosząc naczynia do kuchni, zachodziła w głowę, na jak długo została obsadzona w roli niewolnicy. Kiedy wreszcie jej mąż uzna, że odbyła już pokutę? A jeśli nigdy jej nie wybaczy? Jeżeli zatrzyma ją w tej roli na resztę ich małżeńskiego życia?

Czy to w ogóle możliwe? Czy byłaby zdolna ofiarować mu fizyczną rozkosz, nie otrzymując nic w zamian?

Gdzie twój szacunek do własnej osoby? - szeptał

jej jakiś głos. Rozpoznała go. Nie należał do niej, lecz do Fiony.

Wiedziała, że siostra za nic w świecie nie przyzwoliłaby na to, by jakikolwiek mężczyzna traktował ją tak jak Omar Carę. Ale Fiona nie okłamała go... i Fiona go nie kocha. To ona, Cara, kocha swojego męża. Tylko czy kocha go dość mocno, by zadowolić się wyłącznie jego pożądaniem?

- Sir, dowiedzieliśmy się właśnie, że Westin został ujęty przez wroga i jest więziony jakieś czterdzieści pięć kilometrów stąd. - Żołnierz stał na baczność przed biurkiem, przy którym siedział Luke Callaghan.

Ten poderwał się wstrząśnięty wiadomością.

- Znamy jakieś szczegóły? - spytał.

Młody żołnierz pokręcił bezradnie głową.

- To wszystko, co wiemy w tej chwili.

- Dziękuję. - Odprawił żołnierza, chciał być sam i w samotności przetrwać sytuację.

Wraz z grupą żołnierzy spędził już w dżungli wiele tygodni, walcząc z terrorystami, starając się odzyskać grunt. Wyczerpani i wypłuci, wrócili do bazy, gdzie siedzieli właśnie od dwóch dni.

Luke oparł się wygodnie na krześle, marszcząc czoło. Westin był nie tylko jego dowódcą, lecz i przyjacielem, który kiedyś uratował mu życie.

Działo się to podczas wojny w Zatoce. Luke wraz z czwórką przyjaciół: Rickym Mercado, Tylerem Murdochem, Flintem Carsonem i Spence'em Harrisonem - zostali wysłani ze specjalnym zadaniem: mieli wy-

śledzić obóz nieprzyjaciela. Jakimś sposobem trafił ich grad kul i cała ich piątka została schwytana. Trzymano ich przez sześć tygodni o chlebie i wodzie i w zasadzie patrzyli już w twarz śmierci.

Phillip Westin zorganizował wyprawę, dzięki której udało się ich wszystkich uratować. To wydarzenie połączyło ich nierozzerwalnymi więzami.

Teraz Phillip znalazł się w kłopotcie i przyszła pora na Luke'a, żeby zrobić wszystko, co się da, i uratować człowieka, którego darzył szacunkiem i sympatią.

Przygotowywał w myśli plan ataku. Do pomocy w uwolnieniu Westina wybrał Tylera Murdocha.

Tyler cieszył się opinią samotnego wilka, był twardelem i ekspertem od ładunków wybuchowych. Luke przewidywał, że może się to okazać bardzo pomocne w wykonaniu jego planu. Poza tym Murdoch także wdzięczał Phillipowi życie.

Luke podniósł się zza biurka z nowym zapasem energii. Musi teraz sprowadzić Tylera i dowiedzieć się jak najwięcej o miejscu, w którym więziony jest Westin. Potem nadejdzie pora działania. Czas spłaty długu.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Omar zwalczył irytację i próbował skupić się na przyjemności, jaką sprawiał mu masaż pleców, który robiła mu żona z pomocą wonnych olejków.

Dwie ostatnie noce była na jego wezwanie. Wciąż ubrana w zapierający dech kostium tancerki, grała rolę dziewczyny z haremu. Tańczyła dla niego, kochała się z nim i zaspokajała tysiące jego świadomych i nieświadomych kaprysów.

Dzisiejszego wieczoru wyszła mu naprzeciw w stroju w kolorze nasyconej czerwieni, który wprowadził go w kompletne oszołomienie. Ciemny płomienny kolor podkreślał zmysłowo jej kremową karnację i niespotykaną zieleń oczu.

Wrócił późno, długo po kolacji, tuż przed godziną, gdy zazwyczaj kładł się spać. Zakładał, że Cara poszła już do siebie, tymczasem ona czekała na niego w drzwiach, proponując od razu relaksujący masaż.

Większość mężczyzn na jego miejscu byłaby zachwycona. Upajałyby się swoją sytuacją. Bogaty, wpływowy szejk, który stoi u steru żyjącego w pokoju, doskonale prosperującego państwa, i którego żona jest jego wielkim atutem podczas publicznych spotkań, prywatnie zaś doskonałą kochanką.



Omar pomimo to nie był usatysfakcjonowany. Prawdę mówiąc, jego niezadowolenie rosło z każdym mijającym dniem. Znał dobrze powód tego samopoczucia. Albowiem w Carze pociągała go nie tylko jej zmysłowa natura i uroda, lecz także inteligencja i humor, którymi mógł cieszyć się, dopóki nie poznał jej prawdziwego imienia.

Złość pozbawiła go tego. Problem polegał na tym, że nie chciał rezygnować ze złości i szukać wybaczenia dla Cary w swoim sercu. Wszystko przez ten niewspółmierny - w jego oczach - ogrom jej kłamstwa. Lecz jakże trudno było zachować w sobie złość, czując, jak masują go jej ciepłe dłonie, i wdychając zapach jej perfum unoszący się w powietrzu.

Leżał na swoim dużym łożu i za każdym razem, gdy jej ręce dochodziły do jego ramion, górna część jej tułowia dotykała go. Pragnął jej znowu. Kochali się poprzedniej nocy i jeszcze poprzedniej, a on znowu jej pożądał, i to tak bardzo, że sam się sobie dziwił.

- Wystarczy - rzucił w pewnej chwili. - Jeśli to jeszcze potrwa, będę tak zrelaksowany, że zasnę, a nie wybieram się jeszcze spać.

Odsunęła się i zeszła z łóżka. Omar przewrócił się na plecy i spojrzał na nią. Purpurowy strój niewolnicy zmieniał ją z piękności w olśniewającą piękność.

Ale co się stało z jej oczami? Kiedy straciły swój niepowtarzalny blask? Kiedy tak ściągnęła się jej twarz, która teraz wydawała się pozbawiona życia? Na ulotny moment ogarnął go smutek.

- Cieszę się, że nie wybierasz się jeszcze spać, bo musimy porozmawiać.

Usiadł i spojrzał na nią przez szparki oczu.

- Nie wiem, o czym moglibyśmy rozmawiać.

Wytrzymała dzielnie jego wzrok.

- Musimy porozmawiać o nas.

Ściągnął brwi i wstał z łóżka, przywołując swój gniew, który zresztą zawsze miał na podorędziu. Włożył szlafrok i znowu na nią spojrzał.

- Nie mamy o czym mówić - stwierdził.

Uniosła brodę i po raz pierwszy tego wieczoru w jej oczach zajaśniały isierki.

- Może ty nie masz nic do powiedzenia na ten temat, ale ja mam, i to sporo.

- Co nie znaczy, że muszę tego wysłuchać - odparł i ruszył do łazienki.

Nie pozwoliła mu uciec, poszła za nim. Odkręcił silny strumień wody.

- Na Boga, Omar, jak długo jeszcze ma trwać ta kara?

Nie odpowiedział jej, zrzucił szlafrok i wszedł pod prysznic. Stał długo pod gorącym strumieniem, by spłukać z siebie pożądanie, które wrzało w nim kilka minut wcześniej, a także uciekając przed rozmową, na którą nie miał najmniejszej ochoty. Nie docenił jednak determinacji Cary. Zakręcił kurek i wyszedł z kabiny, a ona stała na wprost niego, trzymając ręcznik.

- Proszę, posłuchaj mnie tylko.

Z trudem znosił prośbę bijącą z jej oczu.

- No to mów, i miejmy to z głowy! - zawołał, wycierając się, po czym włożył spodnie od piżamy.

Opuścił łazienkę, a Cara wlokła się za nim.

- Chodźmy do stołu. Zrobię nam kawy. Proszę cię, daj mi tylko kilka minut.

Westchnął i przeczesał palcami mokre włosy.

- Niech już będzie - zgodził się niechętnie.

Lepiej w końcu rozmawiać w kuchni niż w sypialni, pełnej wspomnień ze szczęśliwszych czasów. Ruszył za nią do ogromnej kuchni i usiadł w kąciku śniadaniowym, obserwując, jak Cara zajmuje się parzeniem kawy.

Gdyby nie ten nieszczęsny pieprzyk, do głowy by mu nie przyszło, że poślubił niewłaściwą kobietę. Gdyby nie zdał sobie sprawy z oszustwa, czy powiedziałyby mu kiedyś prawdę? A może założyła, że on się nigdy nie dowie?

Raz jeszcze załazała go złość. Czy wymyśliły to oszustwo dla zabawy? Dwie znudzone bogate siostrzyczki? Nie rozumiał, co pchnęło ją do takiej gry ani jak mógł być tak ślepy i niczego nie zauważyć.

Kiedy postawiła przed nim na stole filiżankę i usiadła naprzeciw, jego złość była już równie wielka jak tamtego wieczoru, kiedy odbywało się przyjęcie.

Denerwowała się, dwa razy oblizała wargi, palce jej drżały, kiedy sięgnęła po filiżankę. Nie zamoczyła nawet ust w gorącym napoju, objęła tylko palcami naczynie, jakby chciała je ogrzać.

- Wiem, postąpiłam bardzo źle - zaczęła. - I da-

łabym wszystko, żeby móc cofnąć czas, ale to niemożliwe.

Urwała, czekając na reakcję Omara, który milczał.

Na chwilę spuściła wzrok na obrus, rumieniąc się, potem spojrzała na niego ponownie przez przesłonięte łzami oczy.

- Próbowałam powiedzieć ci prawdę, zanim się pobraliśmy. No i za każdym razem, kiedy już zebrałam się na odwagę, coś mi w tym przeszkadzało.

- Gdybyś naprawdę chciała, znalazłabyś i czas, i miejsce - odparł chłodno.

Jej policzki pociemniały.

- Masz rację - przyznała. - Ale ty cytowałeś moje listy. Uwierzyłam, że zakochałeś się w kobiecie, która do ciebie pisała, bo ja też się w tobie zakochałam.

W ten sposób uzyskał odpowiedź na jedno z nurtujących go pytań. A więc to ona pisała te poruszające listy, a nie tamta druga, którą planował poślubić.

- Przyznałam już, że zachowałam się karygodnie - ciągnęła.

Wstała i zaczęła spacerować przed stołem nerwowym krokiem, ze łzami w oczach.

- Przez większą część życia żyłam w cieniu Fiony. Nie masz pojęcia, jak to jest dorastać z siostrą, która jest inteligentna, piękna i pożądana.

Urwała i nabrała powietrza, a kiedy znowu zaczęła, jej głos nabrał jakiejś łagodności.

- Nie szukam wymówek dla mojego oszustwa, chcę ci tylko wytłumaczyć, skąd się wzięło.

- Nie interesuje mnie, co cię do tego skłoniło - odparł, postanawiając, że nie da się złamać jej słowami.

- Może dla ciebie to bez znaczenia, ale dla mnie przeciwnie. - Opadła na krzesło naprzeciw niego. - Kiedy podjechałeś pod mój dom, dosłownie osłupiałam, powiedziałam sobie, że nic się nie stanie, jak zjem z tobą kolację. Potem weszłam do tego prywatnego gabinetu w hotelu, całego w kwiatach, i uświadomiłam sobie, że cię kocham.

Mimo wielu stanowczych postanowień Omara jej słowa przedostały się do jego serca. Wstał. Musi się od niej odsunąć, przerwać kontakt wzrokowy, zwłaszcza że w jej oczach odbijało się jej serce.

- Ukrywając przed tobą prawdę, postąpiłam bardzo źle - mówiła poprzez łzy. - Musisz jednak zrozumieć, że zrobiłam tak, bo cię kocham. Bałam się, że kiedy się dowiesz, nie będziesz chciał zatrzymać bladej imitacji pięknej, pełnej życia kobiety, którą poznałeś na tamtym balu.

Omar walnął pięścią w blat stołu.

- *Zrobiłaś ze mnie głupca!* - krzyknął. - Zażartowałam sobie z naszego małżeństwa.

Cara skinęła ciężko głową.

- Tak, ale jak długo jeszcze potrwa ta kara? Tygodnie? Miesiące? Lata? Moja zbrodnia to kłamstwo spowodowane miłością do ciebie. Powiedz mi, jaki jest twój wyrok.

- Za dużo mówisz o miłości - rzucił ze złością. - Już ci tłumaczyłem, że szejk nie kocha tak jak zwykły mężczyzna.

- Przestań to w kółko powtarzać. Kto ci to powiedział, swoją drogą?

Po raz pierwszy od rozpoczęcia tej rozmowy zobaczył błysk gniewu w jej oczach. Podniosła się i podeszła do niego, zatrzymując w odległości kilkunastu centymetrów. Jej zapach natychmiast go odurzył.

- Czy to twój ojciec tak twierdzi? - spytała. - Jeśli tak, to cię okłamał. Wystarczy, że zapytasz go o swoją matkę i przekonasz się, że szejkowie kochają najzupełniej normalnie. - Łzy popłynęły jej po policzkach. - A jeśli mnie nie kochasz, pozwól mi odejść. Daj mi rozwód.

Wyciągnął ręce, wziął ją w objęcia i przytulił mocno do piersi.

- Nigdy nie oddaję tego, co do mnie należy. Nigdy nie dam ci rozwodu.

Czuł bicie jej serca, jego szalony trzepot, niczym szamotanina schwytanego ptaka. Jej policzki były mokre od łez. Z trudem powstrzymał się, żeby ich nie otrzeć.

- Skoro nie chcesz mi dać rozwodu, to mi wybac.

- To niemożliwe - odrzekł sztywno.

Wyrwała się z jego ramion jak wiatr. Oczy lśniły jej wciąż resztkami łez i nowym ogniem złości.

- Jeżeli nie potrafisz wybaczać, to nigdy nie zostaniesz wielkim szejkiem. Będiesz co najwyżej akuratan. Człowiek, który nie posiada zdolności przebaczenia, nie może być dobrym władcą. - Łzy znowu popłynęły po jej twarzy. - Jeśli nie potrafisz mi wybaczyć, nie jesteś człowiekiem, za którego cię wzięłam.

- Zaśmiała się gorzko. - Myślałeś, że poślubiasz moją siostrę, a ja sądziłam, że wychodzę za mąż za człowieka o wielkim kochającym sercu i szlachetnej duszy. Można powiedzieć, że obydwójce zostaliśmy tak samo oszukani.

*Odwróciła się i wybiegła z kuchni, zanim zdążył się odezwać.* Omar wrócił do stołu i usiadł, starając się zapomnieć jej zalaną łzami twarz i pełen emocji głos.

Dopił kawę, odstawił filiżankę i udał się do łóżka, gdzie wciąż jeszcze unosił się w powietrzu zapach perfum Cary.

Tej nocy sen do niego nie przychodził. Słowa Cary tłukły mu się po głowie, a wspomnienie gorzkich łez uciskało piersi. Niech ją szlag. Niech ją szlag, że go tak okłamała, że wprowadziła w jego myśli taki zamęt. Szejk nie może przeżywać podobnych wahań, zwłaszcza jeśli chodzi o kobietę. Szejk ma się pilnować, gdy w grę wchodzi miłość. Czyż nie to właśnie powtarzał mu ojciec bez końca?

Co ona miała na myśli, każąc mu spytać ojca o matkę? Czyżby wiedziała coś, czego on nie wiedział?

W końcu zasnął, a następnego ranka obudził się później niż zwykle i natychmiast pospieszył na poranne spotkania. Z trudem się na nich koncentrował, przebywając myślami gdzie indziej. To Cara pożerała jego myśli. I jej stwierdzenie, że człowiek pozbawiony zdolności wybaczenia nie może być dobrym szejkiem.

Gorąco pragnął być dla swoich rodaków wielkim przywódcą. Czuł, że Cara chciała go zranić. To jej ko-

lejna manipulacja, by postawić na swoim i uzyskać jego przebaczenie.

Jak można wybaczyć kobiecie, która okłamała go w tak podstawowej sprawie jak własne imię? Kobiecie, która przyjęła jego nazwisko podczas legalnej ceremonii *ślubnej jako świadoma swego nieprawego czynu oszustka?*

Patrząc na świadectwo ślubu, zdał sobie sprawę, że przynajmniej tam nie skłamała. Podpisała się Elizabeth C. Carson. Podniósł wzrok na Rashada, który siedział po jego prawej stronie i robił notatki. Rashad znał prawdę i zatrzymał ją dla siebie. Nie krył swoich ciepłych uczuć dla Cary. Uwielbiał ją i w ciągu ostatniego tygodnia nie potrafił też ukryć swojej dezaprobaty *co* do zachowania Omara.

Elizabeth Cara Carson - tłućło mu się po głowie. Czy to drugie imię robi jakąś wielką różnicę? - pytał go jakiś głos. Ta kobieta cię uszczęśliwia - podszep tywał dalej, więc jakie to ma znaczenie, nad którym kącikiem jej warg znajduje się pieprzyk?

Kiedy wreszcie Omar zakończył przedpołudniową turę spotkań, poczuł się potwornie zmęczony i zirytowany. Mimo to postanowił poszukać ojca. Słowa Cary dotyczące jego rodziców nie dawały mu spokoju.

Znalazł szejka Abdula w ogrodzie z trzema żonami. Siedzieli na patio przy stole. Ojciec ucieszył się na widok syna.

- Co za miła niespodzianka! - zawołał.

Hayfa wstała z krzesła, ustępując miejsca synowi, a on ucałował ją w policzek i zajął jej miejsce.



- Zjesz z nami lunch? - spytała.
- Nie, dziękuję, chciałbym zostać z ojcem sam.
- Oczywiście - rzekła i zaraz pozostałe dwie kobiety podniosły się z krzeseł.

Szejk Abdul odczekał, aż żony znikną im z oczu, i zwrócił się do syna z zaciekawioną miną.

- Słyszałem, że mój syn kłuje ostatnio jak skorpion. Omar zmarszczył czoło.

- Chyba trochę w tym przesady.

Ojciec nie spuszczał z niego przenikliwego wzroku.

- W porządku, przyznaję, że jestem trochę zdenerwowany - zgodził się Omar.

- Zakończyłeś negocjacje w sprawie ropy?

Omar skinął potakująco głową.

- Doszliśmy do uczciwego porozumienia, które zapewni Gaspar dobrą przyszłość.

- W takim razie to nie interesy tak psują ci humor?

Omar westchnął i odwrócił wzrok od ojca. Kwiaty. Zewsząd otaczają ich kwiaty, zwracając jego myśli ku żonie.

Po chwili zwierzył się ojcu ze swych problemów, ze szczegółami opowiedział o listach, które pisał i tych, które do niego docierały. Powiedział o kłamstwie Cary, i w jaki sposób dowiedział się prawdy. Powtórzył jej wyjaśnienia dotyczące powodów, które skłoniły ją do zatajenia prawdy.

- I co teraz zamierzasz? - spytał ojciec, wysłuchawszy jego relacji. - Chcesz się z nią rozwieść?

- Nie - odparł bez wahania. - Jesteśmy związani węzłem małżeńskim i nie zamierzam tego zmieniać.

Ściagnął brwi i popatrzył badawczo na ojca.

- Opowiedz mi o matce.

Twarz szejka Abdula w jednej chwili poszarzała.

- A co ona ma z tym wszystkim wspólnego?

- Nic, jestem po prostu ciekawy. Nigdy o niej nie wspominasz. W końcu to moja matka.

- Nie ma po co o niej mówić. Ona odeszła.

Omar usłyszał w głosie ojca zdenerwowanie, choć Abdul mówił ledwie szeptem. Ten pełen bólu szept go zaskoczył.

- Ojczy, zawsze uważałem cię za mądrego człowieka. To ty nauczyłeś mnie, że szejkowie nie kochają sercem, że miłość to przejaw słabości. Nie kochałeś mojej matki?

Szejk Abdul odwrócił wzrok, wpatrując się w jakiś odległy punkt na horyzoncie. Przez chwilę panowała między nimi cisza. Omar czekał cierpliwie. Wiedział, że ojciec w końcu odpowie na jego pytanie.

- Antonia w niczym nie przypominała kobiet, które znałem - zaczął. - Była jak radosna piosenka ptaka o brzasku, jak zimny kompres na rozgorączkowanym czole. Gdybym nie był szejkiem, czułbym się przy niej jak szejk. Dała mi radość, przyjaźń i namiętność. - Spojrzał znowu na syna. - Czy ją kochałem? Poza tobą, nigdy nikogo nie kochałem tak mocno, tak głęboko jak Antonię. Kiedy zmarła, zabrała ze sobą moją miłość. Od tamtej pory nie byłem już w stanie pokochać w ten sposób żadnej kobiety.

A zatem Cara chciała, żeby to właśnie usłyszał,

myślał Omar. Z miejsca zrozumiał, że nauki ojca nie znajdują potwierdzenia w jego nieprzemijającej miłości do zmarłej żony.

- Mój synu. - Abdul wyciągnął rękę przez stół i ścisnął mocno dłoń Omara. - Próbowałem uchronić twoje serce przed miłością i wyrzodziłem ci tym wielką krzywdę. Mam tylko jedno na swoją obronę. Nie chciałem, żebyś poznał cierpienie, które towarzyszyło mi po stracie twojej matki.

Puścił dłoń syna i oparł się na krzesło.

- A czy ty tak samo kochałeś tę Fionę?

- Nie - rzucił Omar. - Tylko raz ją spotkałem. Wy różniła się urodą, ale nie bardziej niż Cara. Właściwie to zakochałem się w tych listach. - Własne słowa zdziwiły go i nagle zdał sobie sprawę, dlaczego jest tak zły na Carę.

Zerwał się z krzesła.

- Muszę iść - rzekł pospiesznie. - Muszę porozmawiać z moją żoną.

- Tylko ostrożnie, synu! - zawołał za nim Abdul.  
- Kobiece serce jest bardzo kruche.

Omar skinął głową.

- Wiem. I wiem już, że jeśli chodzi o miłość, wszystkie serca są jednakowe - oznajmił i zostawił ojca przy stole, spiesząc do swojego apartamentu.

I do Cary.

- Elizabeth... Cara! - wołał, stając w progu.

Odpowiedziała mu cisza. Wszedł dalej, do sypialni, w której mieszkała, odkąd wygnał ją ze swojej.

Sypialnia była pusta, łóżko zasłane. Już chciał z niej

wyść, kiedy o mały włos nie wpadł na jedną z pokojówek.

- Sahira, gdzie moja żona? - spytał.

- Nie wiem, Wasza Wysokość. Godzinę temu poprosiła o samochód i wyjechała.

- Nie mówiła, dokąd się wybiera? - pytał dalej.

- Nic nie powiedziała... ale miała ze sobą walizkę.

- Walizkę!

Zszokowany, Omar pognał z powrotem do sypialni i otworzył szafę. Zniknęła z niej większość rzeczy, które Cara przywiozła ze sobą z Teksasu.

- Straże! - wrzasnął na cały głos.

scandalos

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dotrze do domu w samą porę, żeby starczyło jej czasu na świąteczne zakupy.

Wyglądała przez szybę lotniska w Gaspar, starając się nie myśleć o tym wszystkim, co za sobą zostawia: o zniewalającej urodzie tego kraju, jego przyjaznych mieszkańcach, a przede wszystkim o Omarze.

Zerknęła na zegarek i ściągnęła brwi. Przyjechawszy na małe lotnisko, szybko dowiedziała się, że obsługuje ono jedynie jakieś dwadzieścia lotów dziennie, i nie ma pośród nich ani jednego bezpośredniego połączenia ze Stanami.

Podróż z przesiadkami zajmie jej około doby, i nie wcześniej niż za dwadzieścia cztery godziny znajdzie się w swoim przytulnym domu w Mission Creek.

Odwróciła się od okna, krajobraz za szybą rozmył się we łzach. Cara podniosła z ziemi walizkę i podeszła do rzędu krzeseł, opadając na jedno z nich, najbliższe wyjścia, którym miała się udać do swojego samolotu.

Oddychała głęboko, myśląc o wydarzeniach ostatniego wieczoru. Jej miłość do Omara pozostała bez

zmian. Spalała jej serce, przepalała duszę. Po ostatniej rozmowie zrozumiała jednak, że nie może z nim zostać.

Nie zgadzała się dłużej odgrywać roli niewolnicy, ani dnia dłużej, ani minuty. Kocha męża, ale kocha też siebie, i ta druga miłość nie pozwala jej czerpać pełnej satysfakcji ze związku opartego wyłącznie na miłości fizycznej.

Zabawne, bo Cara, którą była wcześniej, zapewne pozostałaby w pałacu i zaakceptowałaby wszystkie warunki i przyjęła wszystkie kamienie, którymi Omar w nią rzucał. Paradoksalnie w jego miłości znalazła dla siebie siłę, która teraz pozwoliła jej od niego odejść.

Zresztą będzie tęsknić nie tylko za Omarem. Będzie jej brakowało choćby przyjaźni, jaka zawiązała się między nią i macochami męża. Hayfa, Jahara i Malika zajęły w jej sercu specjalne miejsce, lecz nawet to nie wystarczyło, by ją zatrzymać w Gaspar.

Nie podda się żadnemu mężczyźnie, nawet Omarowi, któremu zdaje się, że to mu się należy z powodu jej oszustwa. Kocha go i przeprosiła go, i to powinno mu wystarczyć.

I znowu zapiekły ją oczy, więc przymknęła powieki. Od chwili, gdy poprzedniego wieczoru wybiegła z kuchni, zostawiając w niej męża, wypłakała tyle łez, ile wystarczyłoby normalnie na dwa życia. A jednak pomimo tego zdarzyło jej się też coś pozytywnego. Już nie chciała być taka sama jak jej siostra. Tygodnie, które spędziła z Omarem, pozwoliły jej odnaleźć sie-

bie. Może któregoś dnia będzie w stanie podziękować mu za to.

Świadomie wypchnęła Omara z myśli, przywołując obraz swojego małego domu i życia, do którego wraca. Teraz będzie to już inne życie, bo ona się zmieniła. Nie była pewna, co przyniesie jej przyszłość. Ale już nigdy nie będzie istniała wyłącznie w cieniu swojej siostry, jako jej marna kopia.

- Wasza Wysokość. - Na jej ramieniu spoczęła czyjaś dłoń.

Odwróciła się na krześle i zobaczyła trzech umundurowanych strażników z pałacu.

- Słucham?

- Mamy pani towarzyszyć w drodze do pałacu - oznajmił najstarszy z nich.

- Dziękuję, to niekonieczne.- odparła. - Nie wracam do pałacu.

Strażnik zmarszczył czoło, zmieszany.

- Obawiam się, że mamy rozkaz odwieźć panią z powrotem.

Jego dwaj koledzy podeszli do niej z niewyraźnymi minami i czytelnym zamiarem.

Cara wstała i spojrzała im w twarz.

- Cóż, w takim razie zmieniam wasz rozkaz - odparowała.

- Wasza Wysokość, nam rozkazuje tylko szejk Al Abdar, i on właśnie rozkazał nam nie pojawiać się bez pani.

Z przerażeniem spostrzegła, że jeden ze strażników wyciąga kajdanki.

- Rozumiem, że to jakiś kiepski żart! - zawołała, przenosząc wzrok z jednej poważnej twarzy na drugą.

- Możemy wykonać nasz rozkaz bez przymusu i z przymusem - wyjaśnił strażnik. - Wszystko zależy od pani.

Przemknęło jej przez myśl, by uciec do damskiej toalety, czuła jednak, że i tam by za nią pobiegli. Ostatecznie dostali zadanie do wykonania, polecenie szejka, i nic nie może ich powstrzymać.

- Och, na Boga! - zawołała rozdrażniona. Podniosła walizkę i popatrzyła na nich. - Świetnie, zabierzcie mnie z powrotem do pałacu i miejmy to wreszcie z głowy.

Samochód czekał na nich przy krawężniku. Kazano jej usiąść z tyłu ze strażnikami.

A zatem Omar życzy sobie ostatecznej konfrontacji. No to świetnie, doczeka się. Fakt, że wysłał po nią straż pałacową, utwierdzał ją tylko w przekonaniu, że jej mąż jest człowiekiem bez serca, który oszukał ją w równym stopniu, co ona jego. Co najmniej równym.

Jazda do pałacu upłynęła w całkowitym milczeniu. Strażnicy wydawali się zażenowani, ona zaś zastanawiała się, ile razy w przeszłości Omar kazał im polować i przywozić do pałacu swoje kobiety. Prawdopodobnie stało się to po raz pierwszy, uznała w końcu. Podejrzewała, że kobiety nie opuszczały jej męża dobrowolnie. To raczej on je porzucał.

Cóż, zatem doświadczył pierwszego odrzucenia.



Ona podjęła już decyzję. Nie zostanie w Gaspar i nie będzie grała dalej w jego grę, którą nazywał miłością szejka.

Gdy na horyzoncie pojawiły się zabudowania pałacowe, Cara poczuła łzy i ucisk w piersi. To miał być jej dom, miejsce narodzin jej dzieci, tu miała się zestarzeć u boku męża.

Teraz pałac reprezentował dla niej tylko ból straconych złudzeń i odrzuconej miłości. Miała nadzieję, że Omar nie ma zamiaru utrudniać jej tej sytuacji jeszcze bardziej.

Byłoby miło, gdyby zachowała go w swej pamięci jako przyjaznego człowieka, nie zaś dumnego i przepełnionego złością. Chciała tylko, by pozwolił jej odejść.

- Mamy panią odprowadzić do sali tronowej - oznajmił strażnik, kiedy wysiedli z samochodu.

Sala tronowa. Więc chce się z nią spotkać tam, gdzie aura jego władzy jest najsilniejsza. To nie będzie zatem spotkanie męża i żony, lecz szejka i jego prywatnej własności. W miejsce bólu pojawiła się złość, Cara owinęła się nią jak zbroją i kroczyła powoli do sali tronowej.

Omar siedział na ogromnym, zdobionym bogato fotelu, swoim tronie. Ubrany od stóp do głów w strój szejka, miał na sobie białą jedwabną suknię ze złotym haftem i biały turban wykończony maleńkimi złotymi koralikami.

Już z daleka widziała, że trzyma się prosto i dumnie. Patrzył na nią z zaciśniętymi z wściekłości war-

gami. W każdym calu wyglądał jak władca, w każdym calu także jak ów przystojny mężczyzna, którego kochała.

- Chciałaś mnie zostawić? - Jego głos zadudnił w ogromnej pustej przestrzeni.

Zawahała się, po czym odezwała się:

- Ty mnie już zostawiłeś. - Jej głos był cichy i słaby, na wpół świadomie odchrząknęła, jakby chciała oczyścić gardło. - Czy wiesz, że strażnicy przyjechali po mnie z kajdankami?

- Dostali rozkaz zrobić wszystko, co okaże się konieczne, żeby sprowadzić się z powrotem na twoje miejsce.

- To nie jest moje miejsce - stwierdziła, walcząc z zatykającymi gardło emocjami.

- Zbliź się, moja droga. Chciałbym patrzeć ci w oczy, kiedy z tobą rozmawiam.

Nie ruszyła się z miejsca.

- Nie mamy o czym rozmawiać.

Omar podniósł się.

- Ja mam ci wiele do powiedzenia.

- To mów, ale nie licz na to, że będę cię słuchać - odparła z udawanym chłodem.

Serce jej zamierało ze zdenerwowania. Omar zszedł z podwyższenia i zbliżył się do niej.

- Miałaś szansę powiedzieć swoje wczoraj wieczorem, dzisiaj moja kolej.

Stał kilkanaście centymetrów od niej, jego oddech głąaskał jej twarz.

- Miałeś swoją szansę przez cały miniony tydzień

- stwierdziła, starając się nie zauważać go, powstrzymać wyciągające się ku niemu ręce. - Powiedziałaś swoje, unikając mnie, oczekując ode mnie zaspokajania twoich zachcianek i nie dając mi niczego w zamian.

- No nie, chyba jednak coś ci dałem, o ile mnie pamiętać nie myli - odparł.

Cara czuła tylko narastającą w niej frustrację.

- Nie mówię o seksie. - Cofnęła się, potrzebowała dystansu. - Miesiąc temu być może byłabym usatysfakcjonowana czymkolwiek, byle pochodziło od ciebie. Nie szanowałam się, miałam niskie poczucie własnej wartości, uważałam, że żyję w cieniu Fiony. Chciałam tylko czegoś wyłącznie dla siebie.

- I już tego nie chcesz? - spytał.

- Oczywiście, że chcę - odparła. - Ale nie jestem już kobietą, którą byłam miesiąc temu. Wiem, że jestem warta o wiele więcej niż to, co dałeś mi w minionym tygodniu.

Uniosła brodę.

- Nie zamierzam dłużej godzić się z taką sytuacją. Zrobiłam źle, przeprosiłam cię i starałam się wynagrodzić ci swoje kłamstwo. Ale ty nawet nie próbowałeś mi wybaczyć i zrozumieć. - Ciężar na jej piersiach rósł z każdym słowem. - Ja zasługuję na więcej. Zasługuję na to, żeby być kochaną.

- A teraz ty mnie posłuchaj - odezwał się, znowu się do niej przysuwając. - Zdałem sobie wreszcie sprawę, dlaczego tak mnie rozjuszyło twoje oszustwo. - Patrzył jej prosto w oczy. - Nie chodzi bowiem

o kłamstwo, ale o to, że uznałaś, że jest to jedyne rozwiązanie.

Cara zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem.

- Moja złość bierze się z faktu, że uznałaś mnie za płytkiego, powierzchownego mężczyznę, który uparł się przy kobiecie widzianej raz w życiu podczas jakiegoś balu. Moja złość bierze się stąd, że uwierzyłaś, że mimo naszej korespondencji i czasu, który spędziłyśmy razem, i tak wybrałbym Fionę.

Odsunął kosmyk włosów z jej twarzy, jego oczy nie pały już taką złością.

- Jadąc do Teksasu, zamierzałem poślubić Elizabeth Fionę Carson, ponieważ byłem przekonany, że to ona pisała do mnie te piękne listy. Potem spędziłem trochę czasu z tobą i zakochałem się w tobie. Jak mogłaś uznać mnie za tak bezdusznego człowieka, który neguje wszystko z powodu jednego głupiego imienia?

Cara była skonfundowana, trudno jej było zebrać myśli, kiedy bawił się jej włosami. Po raz wtóry musiała się od niego odsunąć, żeby poukładać sobie wszystko, co od niego usłyszała. Zaraz zaraz, czy on powiedział właśnie, że się w niej zakochał?

- Omar, nigdy cię nie lekceważyłam i nie oceniałam tak nisko. Nie rozumiesz? To siebie nie doceniałam - oznajmiła.

Przytulił ją tak mocno, aż zabrakło jej tchu.

- No to musimy dopilnować, żebyś nie powtórzyła tego błędu w przyszłości - zauważył.

- Wracam do domu. - Wykręcała się, by się uwolnić, ale on trzymał ją znowu z całej siły.

- Tu jest twój dom - stwierdził stanowczo.

Serdeczny ton jego głosu otulił ją ciepłem, którego tak brakowało jej od tygodnia. Mimo to nie zamierzała tak łatwo mu ulec.

- Nie, Omarze. Dom jest tam, gdzie snuje się marzenia i gdzie jest z kim się dzielić swoim życiem. Dom jest tam, gdzie mieszka miłość. Taka prawdziwa miłość, nie seks. - Ku jej wielkiemu niezadowoleniu z jej oczu znowu popłynęły łzy. Chciała je wytrzeć, ale Omar ją wyprzedził i sam otarł.

- W takim razie właśnie jesteś w domu, Caro - rzekł łagodnie.

Spojrzała na niego, zdumiona uległością i bezradnością w jego oczach.

- Kiedy zdałem sobie sprawę, że zniknęłaś, uświadomiłem sobie przy okazji wszystko, co tracę - mówił, przyciągając ją do siebie. - Dziś rano rozmyślałem sporo o miłości - ciągnął. - Miałaś rację. Nauczono mnie, że miłość osłabia mężczyznę, że romantyczna miłość, której tak pragną kobiety, nadaje się ewentualnie dla zwykłych mężczyzn, ale jest absolutnie zakazana dla szejków.

Raz jeszcze usiłowała wywinąć się z jego ramion, lecz bez skutku. Bezbronność w jego spojrzeniu zamieniła się tymczasem w błysk desperacji.

- Caro, posłuchaj mnie. Czekaając na twój powrót, myślałem o moim życiu bez twojego uśmiechu, bez twoich marzeń. Myślałem o swoim życiu bez ciebie

i w moim sercu nie znajdowałem nic oprócz bólu. Wiem już, że nie ma znaczenia, co mówił do mnie ojciec. Kocham cię, Caro, kocham cię całym sercem, całą duszą. Proszę, nie opuszczaj mnie.

Nigdy nie wyglądał tak bardzo normalnie jak zwykły człowiek, nie szejk. Jego ciemne oczy patrzyły na nią z ogromnym napięciem, od jego wyznań kręciło jej się w głowie.

- Nie chcę cię opuszczać - przyznała drżącym głosem. Ledwie to powiedziała, a już poczuła na ustach jego wargi, całujące ją z gorączką miłości, nie tylko pożądania.

- Zostań, będziemy marzyć razem - mówił, odrywając się od niej. - Zostań i dziel ze mną życie, przyśrodek, miłość.

- I nie każesz mi już być niewolnicą? - spytała.

Uśmiechnął się, takim cudownie szelmowskim uśmiechem, którym zdobył jej serce w chwili spotkania na progu jej domu.

- Może tylko w dniach naszych rocznic - powiedział. - Zresztą, możemy zamieniać się rolami. Raz ty będziesz moją niewolnicą, raz ja twoim niewolnikiem.

Odpowiedziała mu także uśmiechem.

- Chyba już mi jesteś to winny.

Położyła głowę na jego piersi. Słyszała bicie jego serca, wystukujące rytm w języku miłości.

- Jestem szejkiem, Caro, jestem bogatym, wpływowym i szanowanym przez moich rodaków szejkiem. Ale gdyby mi ciebie zabrakło, byłbym nikim.

- Omarze. - Dotknęła jego policzka. - Ze mną czy bez mnie jesteś wspaniałym człowiekiem, ale to miło, że uważasz, że jestem ci niezbędna do życia.

- Jesteś, kochanie - oznajmił. - Teraz i zawsze.

To były jego ostatnie słowa, po czym dotknął wargami jej ust, tym razem delikatnie. Ona zaś poczuła się niepomiernie szczęśliwa, że nie jest Fiona, lecz Carą Al Abdar, ukochaną żoną szejka Omara Al Abdara.

scandalous